Polski SEJF 0 proc. Suwerenna alternatywa dla unijnego kredytu

Zemsta na prokuratorze, który oskarżył Sławomira Nowaka o łapówkarstwo

Kaucyjny bałagan. Automaty przepełnione, sortownie puste, ceny śmieci w górę

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU



RUSZAMY

PRZEMYSŁAW
CZARNEK
KANDYDATEM NA PREMIERA Z RAMIENIA
PRAWA I SPRAWIEDLIWOŚCI

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #11 (1696) 11/03/2026

OKŁADKA: FAFIK

ISSN 1230-4468

Numer w sprzedaży do 17.03.2026

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa



eprasa.pl 0ab7736c25

FELIETON { WRÓG LUDU }



Tomasz
Sakiewicz

RUSZAMY!

Polska straciła bardzo dużo czasu. Ponad dwa lata rządów Donalda Tuska to naprawdę – nawet przy najbardziej obiektywnej ocenie tego okresu – pasmo porażek. Niestety, niewydolność rządu odbija się na stanie państwa i społeczeństwa. Nie ma rzeczy, która byłaby w lepszej kondycji niż wtedy, kiedy PiS oddawał władzę. Nadwyrężone stosunki z USA, seria katastrof tej ekipy w Unii Europejskiej – od paktu migracyjnego, przez Mercosur, do wyautowania nas z kluczowych ustaleń. W kraju ogromne zadłużenie państwa i wstrzymanie strategicznych inwestycji. Spowolnienie rozwoju armii i mnóstwo decyzji powodujących, że Polska traci suwerenność. Całkowite uzależnienie od Berlina, również w polityce wewnętrznej. Na koniec – niszczenie, i tak kruchych, podstaw wolnej debaty i kompletne zdewastowanie wymiaru sprawiedliwości. To realny obraz dokonań tych szkodników. Wiele udałoby się uratować, gdyby wybory odbyły się już w tym roku, ale tego musiałby chcieć Donald Tusk. Poza mną chyba nikt w to nie wierzy.

Bez względu na to jednak, kiedy te wybory się odbędą, a najpóźniej za półtora roku, to więcej czasu stracić już nam nie wolno.

Pomysł ze wskazaniem Przemysława Czarnka na premiera jest naprawdę dobry i został nieźle przeprowadzony. PiS musi odbić co najmniej kilka, jeżeli nie kilkanaście procent elektoratu. Aby myśleć o samodzielnych rządach, powinien zagwarantować sobie około 40 proc. Obecny rozkład głosów niemal uniemożliwia Tuskowi utrzymanie władzy, a prezydent z tego samego obozu co Jarosław Kaczyński ułatwi jej przejęcie. Ale dla odkręcenia tego zła, które się dzieje, trzeba mieć stabilną większość, a dla zmian w konstytucji, nawet w jakichś koalicjach, naprawdę bardzo dobry wynik.

Nie jest to niemożliwe, szczególnie jeżeli Tusk będzie chciał doczekać do końca kadencji, ale jest to bardzo trudne.

Prawica potrzebuje mobilizacji na wszystkich poziomach. I jedności – bez prorosyjskich aliantów. **GP**



Rafał
Zawistowski

eprasa.pl 0ab7736c25

W numerze

KRAJ

6 Ruszamy!
 # Piotr Lisiewicz

14 Zemsta na prokuratorze, który oskarżył Sławomira Nowaka o łapówkarstwo
 # Grzegorz Broński

18 Rosyjskie wpływy pod nosem Rafała Trzaskowskiego
 # Piotr Nisztor

24 Szpitale pod kroplówką. Samorządy rozpaczliwie naprawiają błędy rządu
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

28 Epicka furia i doktryna Trumpa
 # Piotr Grochmalski



38 Iran i bezwolny dryf państwa Tuska
 # Maciej Kożuszek

44 Dlaczego uśmiechnięty populizm tak nienawidzi USA
 # Dawid Wildstein

46 TVP World, czyli kampania przeciw USA
 # Jakub Maciejewski

48 Gulasz wyborczy. Czy Putin i Zełenski wybiorą premiera Węgier?
 # Wojciech Mucha

52 Własne ścieżki Iranu
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

54 Chamenei zapłacił za zbrodnie głową
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

78 Długi cień namiestnika Stalina
 # Piotr Dmitrowicz

ŚRODOWISKO

86 120 tys. godzin pracy na marne
 # Jacek Liziniewicz





Polski SEJF 0 proc. Suwerenna alternatywa dla unijnego kredytu
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
21 Marcin Wolski
21 Tomasz Łysiak
26 W INTERNETACH
42 Witold Gadowski
43 Tadeusz M. Płużański
43 Józef Wieczorek
50 Dawid Wildstein
51 OKIEM KAPELANA
57 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
72 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
90 PODRÓŻE



92 KULINARIA
93 NAUKA
94 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
96 LISTY
97 Katarzyna Gójska



Kaucyjny bałagan. Automaty przepełnione, sortownie puste, ceny śmieci w górę
Jacek Liziniewicz



Militarna superpotęga
Konrad Wysocki



Marzec 1944 w Neapolu
Tomasz Łysiak

eprasa.pl 0ab7736c25



1,5%

KRS 0000309499

Przekaż swoje **1,5%** podatku na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**

DZIĘKUJEMY!

Pamiętaj o wpisaniu nr KRS **0000309499**

Pamiętaj o wpisaniu celu szczegółowego **NIEZALEŻNE MEDIA SWS**

Oblicz **1,5%**

149.

150.

zł, gr

L. 1,5% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)

Jeśli podasz numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) OPP wybranej z wykazu zamieszczonego na stronie Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego oraz wpiszesz kwotę, to złożysz wniosek o przekazanie tej kwoty OPP. W poz. 153 możesz podać cel, na jaki chciałbyś, aby wskazana przez Ciebie OPP przeznaczyła tę kwotę (cel szczegółowy). Jeśli zaznaczysz kwadrat w poz. 154, wyrazisz zgodę na to, żeby urząd skarbowy przekazał OPP: imię, nazwisko, adres wraz z informacją o kwocie z poz. 152.

151. Numer KRS	Kwota dla OPP	152.
0000309499	Kwota, jaką chcesz przekazać, nie może być większa niż 1,5% podatku należnego (1,5% kwoty z poz. 141). Zaokrąglij ją do pełnych dziesiątek groszy w dół.	**oblicz 1,5%** zł, gr

153. Cel szczegółowy	154. Wyrażam zgodę
NIEZALEŻNE MEDIA SWS	X

M. Informacje o załącznikach

W poz. od 155 do 158 podaj liczbę załączników, które składasz. Poz. 159 i poz. 160 wypełnij, jeśli załącznik PIT/D dołączasz do innego zeznania. Poz. 161 wypełnij,

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · NOWE PAŃSTWO · Radio Republika · niezależna.pl · Republika · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

eprasa.pl 0ab7736c25



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Prawdziwym masochizmem jest obserwowanie kolejnych seansów nienawiści do Trumpa, jakie na Wirtualnej Polsce kamufluje w postaci artykułów publicystycznych Marek Magierowski. Czytamy o Iranie, że „prezydent USA dał się do tej awantury potulnie wciągnąć", „nie było także żadnej refleksji co do potencjalnych skutków interwencji", Netanjahu „pociągnie na dno swoich największych sojuszników w Waszyngtonie", zaś amerykański sekretarz obrony „powtarza przyprawiające o mdłości frazesy o etosie wojownika". Wbrew lansiarstwu Magierowski był kiepskim ambasadorem Polski w Waszyngtonie, czego oczywiście na tle kierownika placówki Bogdana Klicha teraz nie dostrzegamy, ale w porównaniu z Klichem nawet parapet w ambasadzie byłby lepszy. A dziś komentarze Magierowskiego na wp.pl są na poziomie zbliżonym do komentarzy Tomasza Terlikowskiego. O Terlikowskim powtarzam, że Kościół powinien czytać jego teksty i wszystko robić odwrotnie. To samo dotyczy polskiej dyplomacji i artykułów Magierowskiego o Ameryce.

„Gdyby Urban nosił turban, to zamiast świni byłby Chomejni" – ten żart z czasów stanu wojennego pokazuje analogię pomiędzy naszymi i irańskimi losami. W 1979 roku była rewolucja islamska w Iranie, a w 1981 roku stan wojenny u nas. Niektórzy usiłują budować naszą solidarność z reżimem Chameneiego, powołując się na to, że Persowie życzliwie przyjęli wcześniej andersowców ewakuujących się ze Związku Sowieckiego. Nie biorą pod uwagę, że historycznie rzecz biorąc tych przyjmujących nas serdecznie wyrzynali ajatollahowie.

Patrycja Wieczorkiewicz z lewicowej „Krytyki Politycznej" o hiszpańskim premierze, który odmówił USA udostępnienia swoich baz przy ataku na irański reżim: „Po sieci krąży ostatnio słynne zdjęcie z 1936 roku przedstawiające niemieckich robotników portowych wykonujących hitlerowski salut – z jednym wyjątkiem, zaznaczonym w kółko mężczyzną stojącym z założonymi rękami i podpisanym: »Pedro Sánchez«". Jak rozumiem, owo antyhitle-





Masochizmem jest obserwowanie seansów nienawiści do Trumpa, jakie na Wirtualnej Polsce kamufluje w postaci artykułów publicystycznych Marek Magierowski.

„Gdyby Urban nosił turban, to zamiast świni byłby Chomejni" – ten żart z czasów stanu wojennego pokazuje analogię pomiędzy naszymi i irańskimi losami.

eprasa.pl 0ab7736c25

rowskie bohaterstwo polega na odmowie walki z reżimem, w którym kobiety zakopywane są w ziemi z wystającą nad powierzchnię głową i następnie kamienowane za cudzołóstwo. No a w ostatnich miesiącach wybito 30 tys. przeciwników reżimu.

Ile razy koledzy piszą artykuły o łapówkach, które przyjmował Sławomir Nowak, i w tytule umieszczają nazwisko „Nowak", jako ich szef dopisuję im „Sławomir". Żartuję wówczas, że robię to po to, by ludzie nie pomyśleli, że łapówę wziął prof. Andrzej Nowak. Co jest w sumie działaniem dla dobra Waldemara Żurka. Gdyż wśród Czytelników ma on opinię człowieka, który bez problemu mógłby takie zarzuty wobec profesora sfabrykować.

No i Szymon Jadczak dał powód, by go bojkotować, nie uznawać za dziennikarza. I traktować odtąd wszystkie jego teksty atakujące złych kiboli, te dawne i te przyszłe, jako niewiarygodne. Jadczak napisał o kibicach Śląska Wrocław: „Bandyci wpłynęli na klub, który zakazał wstępu kibicom Wisły Kraków. To chyba czas żeby tej sprawie przyjrzał się Donald Tusk, bo to ośmiesza państwo". Oczywiście takie słowa ośmieszają Szymona Jadczaka. Są dowodem na to, że jest on osobą skrajnie niewiarygodną. Namawianie Tuska do „przyjrzenia się", brzmi bowiem jak pochwała tego, jak „przyglądał się" kibicom w przeszłości. Przypomnę spreparowane zarzuty handlu narkotykami dla Piotra Staruchowicza, z których został on prawomocnie uniewinniony. Ponad trzy lata bezpodstawnego aresztu dla Maćka Dobrowolskiego. Aresztowanie „Kelnera" po telefonie Putina do Tuska. Ktoś, kto nawet aluzyjnie pochwala bandyckie represje Tuska, nie zasługuje na miano dziennikarza, bo łamie wszystkie najbardziej podstawowe zasady dziennikarskiej etyki. To Tusk był w tych sprawach prymitywnym bandytą, redaktorze Jadczak.



FOT. WIKIPEDIA

Gdy PiS był u władzy i działająca w KOD Elżbieta Podleśna namalowała na biurze PiS napis „PZPR", i prokuratura chciała postawić jej zarzut propagowania totalitaryzmu, napisałem, że to idiotyzm, bo ona chciała powiedzieć, że PiS jest jak PZPR, a nie zachwalać komunizm. I prokuratura po moim artykule z zarzutu się wycofała. Niestety, po tamtej stronie ujawniło się w ostatnich latach wielu dziennikarskich zomowców, otwartych zwolenników bezprawnego używania siły wobec wroga. Tego przez całe dziesięciolecia po 1989 roku nie było. Jednak pisanie w stylu „zamknąć go, bo nasz wróg", spychało w dziennikarstwie na margines. Teraz za sprawą Wojewódzkich, Stankiewiczów, Gierszewskich czy Jadczaków znany z komunizmu i nazizmu kult przemocy państwa powraca. Jeszcze nie tak otwarty, jak w tamtych ustrojach, ale Rubikon został już przekroczony. To oczywiście będzie miało opłakane skutki dla dziennikarskich zomowców, silnych w gębie.

Wracając do Jadczaka. Jako ktoś, kto przez 25 lat chodził na mecze Lecha Poznań, jestem absolutnym zwolennikiem dużego wpływu kibiców na kluby piłkarskie. Bo kto niby ma mieć ten wpływ, jak nie kibice? Jeśli firmy kibiców sprzedają kiełbaski na stadionie, jest to piękny przykład kibicowskiej samorządności. Jeżeli zarząd klubu podejmuje decyzję, kogo wpuszczać na stadion, pod wpływem swoich kibiców, to tylko świadczy o tym, że szanuje tych, dzięki którym zarabia. Jestem też zwolennikiem, by najbardziej zaangażowani podczas meczów mniej atrakcyjnych kibice decydowali, kto w pierwszej kolejności może pojechać na te najbardziej atrakcyjne. Ot, zwykły program lojalnościowy. Wszystkie podobne sytuacje dziennikarze opisywali jako dowód na to, że bandyci rządzą klubami.

Braunowcy twierdzą, że to Żydzi wymusili na Trumpie działania przeciw reżimowi irańskiemu, a Jan Hartmann, identyfikujący się ze swoimi żydowskimi korzeniami, pisze w tygodniku „Polityka": „Nigdy jeszcze Izrael nie zależał tak bardzo od USA i nigdy ta zależność nie była tak frustrująca". No i co na to „Rebe Braun", jak określa lidera Korony Leszek Bubel?

Chce ktoś za darmochę książkę prof. Andrzeja Nowaka „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w."? Wiadomo, każdy by chciał. No to mogą ją Państwo dostać, jeśli rozwiążą „Oburzającą krzyżówkę Piotra Lisiewicza" w niniejszym numerze i wyślą rozwiązanie mailem, zgodnie z opisanymi pod krzyżówką zasadami. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 0ab7736c25



SŁUCH SPOŁECZNY

Profesor Czarnek ma umiejętność zapamiętywania tego, co słyszy od ludzi w czasie setek spotkań. Potrafi mówić jako o czymś sobie bliskim o pracy pielęgniarek, kierowców, kolejarzy czy rolników. I nie brzmi to jak pozerstwo innych polityków.

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicja.com/PiotrLisiewicz

„Mam być maszynistą w tym pociągu. Ale kierownikiem pociągu jest i będzie pan prezes Jarosław Kaczyński” – powiedział prof. Przemysław Czarnek, kandydat PiS na premiera.

RUSZAMY!

DLACZEGO TUSK BOI SIĘ STARCIA Z CZARNKIEM?

Wybór prof. Przemysława Czarnka na kandydata na premiera i jego przemówienie niewątpliwie zmienią polską politykę. Czarnek pokazał się w nim jako wulkan energii, któremu chce się walczyć i który wierzy w zwycięstwo, a takich wystąpień w PiS dawno nie było. O tym, że Tusk boi się starcia z Czarnkiem, jego otoczenie mówiło już wtedy, gdy PiS rozważał wystawienie go jako kandydata na prezydenta. Teraz pierwsze jego przemówienie pokazało, że Tusk bał się słusznie.

Dlaczego przemówienie Czarnka robi różnicę? Było drobiazgowo przygotowane i energetycznie wygłoszone. Marian Hemar pisząc o swoich widowiskach kabaretowych, zaznaczał, że jest w nich miejsce „na wszystko”: „Na satyrę, na patos, na tango milonga, na cynizm i na liryzm, na klauna idiotyzm, na erotyzm, egotyzm i na patriotyzm”. Przypomniał mi się ten cytat, bo w przemówieniu Czarnka też było miejsce „na wszystko”: na ostre potraktowanie Tuska i jego „pustego łba”, na potrzeby zwykłych ludzi, na Polaków porzuconych przez rząd na Bliskim Wschodzie, na erudycyjną wiedzę, na trumpizm, a chwilami można było odnieść wrażenie, że reaganizm, na dużo kąśliwych żartów z przeciwników, a także na wzruszenie, gdy mówił o swojej Mamie pielęgniarce.

Wybór, którego dokonał Jarosław Kaczyński, jest trafny, bo żaden inny z kandydatów nie dodałby PiS tyle energii co Czarnek. Inni musieliby Polaków do siebie dopiero przyzwyczajać, budować swój wizerunek, a nawet rozpoznawalność. Kaczyński mógł postąpić jak Tusk, który wystawiał na ważne stanowiska ludzi, którzy nie mogli mu zagrozić. Ale to by oznaczało tkwienie w marazmie. A Czarnek ogłosił, że w tym pociągu jest teraz maszynistą, ale kierownikiem składu pozostaje Kaczyński, która to metafora wywołała wesołość prezesa PiS.

eprasa.pl 0ab7736c25

Tusk od dawna bał się Czarnka

Z bezpośredniego otoczenia Donalda Tuska już w czasie prekampanii prezydenckiej docierały do dziennikarzy informacje, że Tusk boi się starcia z Przemysławem Czarnkiem. I fakt, że PiS wybrał na swojego kandydata Karola Nawrockiego, lider PO przyjął z ulgą. Jak pokazał przebieg kampanii wyborczej, mocno przedwczesną.

Tusk boi się Czarnka, bo sam będąc sprawnym mówcą, docenia jego zdolności zarówno przemawiania, jak i polemiki. Będzie musiał mierzyć się z kimś, kto jest – w mojej ocenie – sprawniejszy w tym od niego. Ale nawet gdyby uznać, że są to umiejętności oratorskie na zbliżonym poziomie, to Czarnek ma istotną przewagę. Nie musi kłamać, a Tusk w swych sprawnie ułożonych przemówieniach kłamie na skalę przemysłową.

Tusk świetnie rozumie, że Czarnek umie mówić do ludzi. Jest rzadkim połączeniem dwóch cech: zupełnie unikalnej umiejętności mówienia do zwykłego Polaka i ogromnej wiedzy. Przynudzających profesorów mamy w nadmiarze, wrzaskliwych populistycznych demagogów, za których inwektywami nie stoją żadne treści – również. Pamiętam, jak na Przemysława Czarnka zwrócił dawno temu moją uwagę Iwo Bender, który obserwując go jako wojewodę lubelskiego, stwierdził: to będzie kiedyś jeden z najważniejszych polskich polityków.

„Pusty łbie" do Tuska

Czarnek zapowiedział w hali „Sokoła", że wszyscy będą musieli przyzwyczaić się do tego, że nie będzie Tuskowi odpuszczał. Bo nie boi się odpowiadać na brutalne słowa Tuska jeszcze ostrzejszymi. Tak było podczas ostatniego przemówienia, gdy na „zakute łby" odpowiedział: „Pusty łbie, pusty łbie… Przyzwyczajcie się, państwo. W walce o Polskę nogi nie odstawiamy. Jak ktoś odstawi nogę, Polska przegra, my razem z nią. Tu się nogi nie odstawia. Więc jak jestem zakuty łeb i wy wszyscy, to mówimy do Tuska: »pusty łbie«, bo lepiej być zakutym niż pustym".

Zaletą Karola Nawrockiego w kampanii wyborczej było to, że ataki jakby odbijały się od niego, nie robiąc mu krzywdy. Na kibicu Lechii Gdańsk i zawodniku sportów walki hejt nie robił żadnego wrażenia. Czarnek ma umiejętność podobną, choć trochę inną, bo lepiej posługuje się ironią. Gdy przyznano mu tytuł „Dzbana roku", nagrał filmik, na którym określił przysłaną mu „grecką amforę" jako piękną, ale narzekał na mało trwały materiał, więc zaimpregnował dzban i dumnie ustawił na werandzie.

„Czterej pancerni i psiecko"

Ale Czarnek ma też zdolność neutralizowania wrażenia, że mówi ostro, anegdotami i dowcipami. W stylu trumpowskim, a chwilami nawet bardziej reaganowskim. W przemówieniu w hali „Sokoła" mówił o pomysłach PSL: „To jak to nie jest małżeństwo, to ja się pytam tych kolegów z tej pseudokonserwatywnej partii, to dlaczego nie trzech chłopów? Rozmachu więcej, nowoczesności! Czterech, pięciu! Nowy model rodziny: czterech pancernych i psiecko". O dwóch płciach mówił: „Związek małżeński ma funkcje, których nie spełni żaden inny związek. I tę odpowiedzialność na siebie biorą mężczyzna i kobieta, mąż i żona, mama i tata. Tak, mężczyzna i kobieta, bo u nas jakoś nie przyjęły się półbaby, półchłopy, ćwierćbaby, ćwierćchłopy. Nie ma innych płci, jest kobieta i mężczyzna. Tak jakoś wyszło. I o kobietę będziemy się troszczyć".

Ale żartował nie tylko z przeciwników, nie brakło też autoironii. Rozważając, czy kobiety rządzą mężczyznami, opowiedział, jak proboszcz w jego parafii poprosił w niedzielę, by mężczyźni przyszli w tygodniu pomóc uprzątnąć plac budowy. Przyszło trzech. W następną niedzielę zaapelował do kobiet, by wysłały swoich mężów do pomocy. Przyszło… sześćdziesięciu.

Trumpizmy

Każdemu rzucało się w oczy, że Czarnkowi się chce i że wierzy w zwycięstwo. Jego przemówienie było dopracowane, robiło wrażenie, jakby jego sztab non stop oglądał Telewizję Republika, analizował słupki oglądalności i wybierał wszystkie tematy, które najbardziej interesują ludzi. I jeszcze dołożył parę swoich.

Do trumpizmów, czyli wzorowaniu się na kampanijnej skuteczności amerykańskiego prezydenta, należało zdecydowane postawienie kwestii węgla. To było w stylu hasła „Drill, baby, drill". „Ogłoszę też stan wyjątkowy w energetyce. Będziemy »wiercić, kochanie, wiercić«, obniżymy ceny, wypełnimy swoją strategiczną rezerwę do pełna i będziemy eksportować amerykańską energię na cały świat" – mówił Trump.

Czarnek przełożył to myślenie na polskie realia. Mówił: „Jeśli tu cena energii będzie dalej najdroższa w Europie, to nie będzie tu firm, pracy. Będzie bezrobocie, takie jakie było przed 2015 rokiem… Co musi zrobić silne państwo, stając u boku prezydenta Nawrockiego, który mówi: po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy?... To państwo ma pojechać do Brukseli i powiedzieć: »nie mamy już ETS-u w Polsce, nie ma żadnego ETS-u. Wypowiadamy to. Nasze firmy nie będą tego płacić. Nie mamy żadnego waszego miksu energetycznego. Nie mamy żadnego Zielonego Ładu, żadnych OZE-sroze dofinansowanych z dopłatami. My mamy nasz miks węglowy, mamy nasze bogactwa naturalne i wara wam od nich. Mamy nasz węgiel«".

Każda z tez podparta była przykładami, jak opis kopalni Bogdanka, gdzie złoża węgla „są położone wysoko, są tanie zatem w eksploatacji. To jest tani węgiel bardzo dobrej jakości. Dodatkowo nie jest zanieczyszczony gazem, jest bezpieczny w wydobyciu. A oni mówią o miksie energetycznym. Wiecie, co z tego wychodzi? Że największa firma ciepłownicza w Lublinie zamiast kupować węgiel w Bogdance, to kupuje rocznie 150 tys. ton biomasy w Indonezji. I to by było śmieszne, gdyby nie było straszne".

Słuch społeczny chłopaka z Goszczanowa

Profesor Czarnek jest synem pielęgniarki i zawodowego kierowcy. Urodził się w Kole, do szkoły chodził w niedalekim, niedużym Goszczanowie. Żony nie poznał na salonach, a oboje dorabiali w wakacje we Włoszech: on w hotelu, ona w restauracji.

Stąd bierze się jego wyjątkowy słuch społeczny, umiejętność zapamiętywania tego, co słyszy od ludzi w czasie setek spotkań. Potrafi mówić jako o czymś sobie bliskim o pracy pielęgniarek, kierowców, kolejarzy czy rolników. I nie brzmi to jak pozerstwo

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 0ab7736c25

innych polityków. Znowu więc prawica ma na ważny urząd kandydata, który zdobył tytuł naukowy, tym razem profesora, własną pracą.

Czarnek w swoim przemówieniu zapowiedział: „Chcemy, żeby normalny, zwykły Polak był znów podmiotem w swoim państwie. Żeby miał jasność, że silne państwo będzie bronić Polaka zwykłego, normalnego, czyli na przykład zwykłego rolnika, który wstaje skoro świt. Rolnika atakowanego przez lewactwo brukselskie. Rolnika, który troszczy się o nasze bezpieczeństwo żywnościowe. Normalny zwykły Polak to świetnie wykształcona pielęgniarka, oddana służbie. Wiem, bo moja śp. Mama była pielęgniarką. Widziałem, jak ta praca wygląda".

Ten interes zwykłych Polaków zestawił z tymi, którzy wolą reprezentować inne interesy: „Silne państwo będzie chronić Polaka, Polaka zwykłego. Polaka zwykłego, czyli na przykład rolnika, atakowanego przez lewactwo brukselskie… Polak normalny to jest lekarz, który idzie na kolejny dyżur, żeby ratować życie. To jest kierowca, kolejarz, który nas wozi. To jest każdy inny Polak, przedsiębiorca, który zastanawia się, jak utrzymać firmę. Polak normalny to jest mama i tata, babcia i dziadek. Oni wszyscy trzymają Polskę w pionie, mimo tego, co robi Tusk i jego rząd. Polska jest własnością Polaków, nie polityków!".

Opcja niemiecka już niezakamuflowana

Także temat niemieckich rządów w Polsce Czarnek potrafił przedstawić nie bez ironii: „Pan prezes Jarosław Kaczyński nazwał ich kiedyś zakamuflowaną opcją niemiecką. Pamiętacie? Pamiętacie te ataki, że dzieli, że mówi nieprawdę? Otóż, szanowni państwo, nie ma już zakamuflowanej opcji. Ona bezwstydnie przerodziła się w jawną opcję niemiecką, która dzisiaj rządzi".

Zaznaczył, że nie ma żadnej antyniemieckiej fobii, tylko chęć realizowania polskich interesów, której nie mają obecnie rządzący: „Niemcy są naszym partnerem gospodarczym. Chcemy być partnerami, a nie sługami, niewolnikami. I dlatego zbudujemy port Haller, bo każdy port więcej na polskim wybrzeżu na Bałtyku to więcej pieniędzy w Polsce, mniej w Niemczech. Zbudujemy wielkie CPK, bo to tutaj musi być port lotniczy, wielki hub, który tu będzie przynosił pieniądze, a nie w Niemczech".

Tusk boi się Czarnka, bo sam będąc sprawnym mówcą, docenia jego zdolności zarówno przemawiania, jak i polemiki. Ale to Czarnek ma istotną przewagę. Nie musi kłamać, a Tusk w swych sprawnie ułożonych przemówieniach kłamie na skalę przemysłową.

Potrafił te zabiegi wpisać w dziejową perspektywę: „Polska nie jest tylko naszą własnością. Jest też dziedzictwem, które otrzymaliśmy od naszych przodków, których nie ma już na tym świecie. My dzisiaj mamy nie prawo, mamy święty obowiązek to dziedzictwo, któremu na imię Polska, przejąć, pomnożyć i przekazać. Jesteśmy tu tylko na chwilę. I mamy święty obowiązek pomnożyć dziedzictwo, harować dla Polski i przekazać to dziedzictwo naszym następcom. Piękna Polska jest dzisiaj zmęczona duszeniem przez tę opcję niemiecką, która rządzi Polską, jest zmęczona niemocą i słabością".

Tusk będzie siedział razem z Obajtkiem

Czarnek w swoim przemówieniu znalazł też klucz do tego, jak skutecznie bronić ofiar represji Bodnara i Żurka. W czym determinacji politykom PiS niekiedy dość irytująco brakuje. Zabrał się do tego od najlepszej strony, czyli ataku na Daniela Obajtka w czasie, gdy drożeje paliwo: „Jechaliście do Krakowa, widzieliście ceny benzyny? Na niektórych stacjach benzyna 95 już jest po 7,29. A baryłka ropy na świecie ile kosztuje? 90 parę dolarów". I przypominał: „A pamiętacie, ile kosztowała wówczas, kiedy Daniel Obajtek zarządzał Orlenem, który przynosił ogromne zyski dla Polaków i mógł utrzymywać ceny paliwa na poziomie najniższym w Europie po to, żeby się Polakom dobrze żyło, bo od tego jest Orlen – nasze srebro rodowe? 120 kosztowała baryłka i paliwo było tańsze. Dzisiaj baryłka jest tańsza na świecie, a paliwo (w Polsce) jest już po ponad 7 zł. To jest zajmowanie się Polakami?" – pytał.

Jego zdaniem premier Donald Tusk, który chce „posadzić Daniela Obajtka w więzieniu za to, że obniżał ceny paliwa dla Polaków, może w tej sytuacji zrobić trzy rzeczy". Jakie? „Może, tak jak Daniel Obajtek, przy pomocy Orlenu obniżyć ceny paliwa, zainterweniować, tak jak interweniował rząd premiera Mateusza Morawieckiego, gdy ceny węgla szły w górę… Panie Tusku, jeśli pan chce posadzić Daniela Obajtka za to, że obniżał ceny benzyny, to będzie pan siedział koło niego" – stwierdził.

Po tym przemówieniu Morawiecki nie ma co myśleć o rozłamie

W przemówieniu wykazał się też dyplomacją i umiejętnością gry zespołowej – potrafił dowartościować wszystkich rywali, którzy także wymieniani byli jako potencjalni kandydaci na premiera. A także, jak wspomniałem, zapowiedzieć, że on jest w tym składzie maszynistą, jednak kierownikiem pociągu pozostaje Jarosław Kaczyński. Jeśli na przykład Mateusz Morawiecki myślał o rozłamie i budowie własnego ugrupowania, to po energetycznym przemówieniu Czarnka nie ma to żadnego sensu, bo zostałoby to przez wszystkich zwolenników PiS bardzo źle przyjęte.

Czy Czarnek jest w stanie odwojować wyborców, którzy poszli do tej mniej i tej bardziej ruskiej Konfederacji? Wydaje się to prawdopodobne, bo Czarnek w porównaniu z Mentzenem jest bliżej ludzi i ma wiedzę w wielu więcej dziedzinach. Potrafi też mówić równie ostro jak Braun, ale jest obliczalny, nie ma dziwactw Brauna, w rodzaju wypowiedzi o Auschwitz, ani przywiązania do sowieckich pomników. A otoczenie Czarnka nie robi wywiadów z rzeczniczką Kremla Marią Zacharową. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25

niezależna.pl



Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 0ab7736c25



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZ. NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

POLSKI SEJF 0 PROC.
Suwerenna alternatywa dla unijnego kredytu

PROJEKT PAŁACU PREZYDENCKIEGO I NBP

eprasa.pl 0ab7736c25



POLSKI SEJF

Prezydencka inicjatywa pokazała, że nie trzeba zadłużać się w Unii. Środki z NBP – jak stwierdził Karol Nawrocki – „nie będą wiązać się z kredytem, zmianą sytuacji w UE, będą miały potrzebną polskim siłom zbrojnym elastyczność w wyborze sprzętu”.

FOT. PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

Prezydent Karol Nawrocki i prezes NBP Adam Glapiński przedstawili przełomową inicjatywę „Polski SEJF 0 proc.”, stanowiącą – wiele na to wskazuje – nie tylko potężną, lecz także bezpieczną alternatywę dla unijnego programu pożyczkowego. W odpowiedzi politycy rządu Donalda Tuska przystąpili do nerwowej i rozpaczliwej obrony europejskiego kredytu, który grozi uzależnieniem polskiego bezpieczeństwa od niemieckiego przemysłu zbrojeniowego oraz decyzji brukselskich urzędników.

Prezydent Karol Nawrocki oraz szef Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński zaprezentowali koncepcję „Polski SEJF 0 proc.”. Inicjatywa ta ma w swoich założeniach zagwarantować 185 mld zł na zbrojenia i stanowić bezpośrednią, krajową alternatywę dla europejskiego programu SAFE. Ten ostatni, choć mocno forsowany przez koalicję rządzącą, wiąże się w rzeczywistości z zaciągnięciem gigantycznej pożyczki w wysokości około 43,7 mld euro, która będzie spłacana przez Polaków aż do 2070 roku.

Unijny instrument niesie ze sobą także ryzyko wpadnięcia w niebezpieczny mechanizm warunkowości – pisaliśmy o tym szeroko przed tygodniem. SAFE budzi również poważne kontrowersje wokół potencjalnych beneficjentów środków (mowa choćby o spółce Polska Amunicja, z którą związany jest były polityk PO Paweł Poncyljusz) oraz rodzi obawy o negatywne reperkusje geopolityczne. Unijne wędzidło może faworyzować niemieckie koncerny, takie jak Rheinmetall, doprowadzając do groźnego poluzowania kluczowych dla naszego bezpieczeństwa więzi transatlantyckich.

Prezydencka inicjatywa pokazała, że można pójść inną drogą. Środki z NBP – jak stwierdził Karol Nawrocki – „nie będą wiązać się z kredytem, zmianą sytuacji w UE, będą miały potrzebną polskim siłom zbrojnym elastyczność w wyborze sprzętu”.

Projekt błyskawicznie wywołał jednak nerwową reakcję obozu władzy. Premier Donald Tusk, odrzucając na starcie tę propozycję, zażądał wprost: „Tu nie ma czasu na kombinacje – proszę natychmiast podpisać ustawę w sprawie SAFE”.

Demagogia i straszenie stratami

Zamiast merytorycznej dyskusji nad sposobem uniezależnienia finansowania polskiej armii od zagranicznych wierzycieli, propozycja „Polski SEJF 0 proc.” spotkała się z natychmiastowym i brutalnym atakiem ze strony przedstawicieli rządu. W narracji przedstawicieli obozu władzy inicjatywa prezydenta i szefa NBP została sprowadzona do rzekomych politycznych manipulacji, a obrona unijnego programu SAFE przybrała formę wręcz rozpaczliwego przymuszania głowy państwa do bezzwłocznego podpisania ustawy.

Na pierwszej linii frontu stanął premier Donald Tusk. W opublikowanym w mediach społecznościowych nagraniu szef rządu uciekł się do ostrej retoryki, nazywając prezydencką propozycję „kombinacjami”. W swoim wystąpieniu Tusk wyliczał, że strata za 2024 rok wyniosła ponad 60 mld zł, a w 2025 roku może zbliżyć się do 100 mld zł. Z ironią dopytywał, skąd po wizycie prezesa NBP u prezydenta „pojawiają się jakieś cudowne możliwości”. Premier zażądał również natychmiastowego sprowadzenia całości polskiego złota do kraju: „Niech to polskie złoto, bo to nie jest złoto panów Nawrockiego, Glapińskiego czy Tuska, które dzisiaj jest rozsiane po bankach w kilku miejscach na świecie, wróci wreszcie do kraju”.

W podobnym tonie wypowiedział się minister finansów Andrzej Domański. Oznajmił wprost, że „nie istnieje coś takiego jak »SEJF 0 proc.«”, a bezpieczeństwo państwa „nie może zależeć od jednorazowych operacji”. Minister przekonywał, że z uwagi na brak wpłat z zysku NBP do bu-

eprasa.pl 0ab7736c25

dżetu w ostatnich trzech latach to właśnie unijny mechanizm „pozostaje najtańszym i najlepszym źródłem finansowania inwestycji obronnych".

Do ataku dołączył również szef dyplomacji Radosław Sikorski, który sprowadził ten skomplikowany, makroekonomiczny projekt wyłącznie do ryzykownej wyprzedaży majątku narodowego. „Prezydencki SAFE 0% to propozycja sprzedaży lub zastawienia części polskich rezerw złota" – stwierdził, przestrzegając, że „w każdym razie byłaby to spekulacja na cenie złota. Europejski SAFE jest bezpieczniejszy".

Z kolei Ryszard Petru, wiceszef sejmowej komisji odpowiedzialności konstytucyjnej, posunął się do prób zastraszania, zapowiadając złożenie wniosku o przesłuchanie Adama Glapińskiego. Oskarżył go o naruszenie zapisów Konstytucji RP i o skrajne upolitycznienie banku. Polityk drwił, że cały mechanizm polega na tym, iż prezes NBP „chce sprzedać sztabki złota", po czym pouczał, że nie mogą służyć one kupowaniu przez rząd „ani mebli, ani sprzętu wojskowego". Według Petru projekt ten to rzekomo inicjatywa niepoważna i niekonstytucyjna, a cała koncepcja alternatywy finansowej to po prostu „ściema i mydlenie oczu", albowiem dla niemiecko-unijnego SAFE „nie ma żadnej alternatywy".

Równolegle do dyskredytowania prezydenckiego rozwiązania politycy rządu kontynuują zmasowaną i bezkrytyczną kampanię obrony mechanizmu unijnego kredytu. Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz stanowczo ocenił, że program prezydenta i NBP „nie może być alternatywą wobec programu SAFE", i podobnie jak Tusk wezwał: „Pierwsza, natychmiastowa [decyzja]: akceptacja ustawy o programie SAFE". Z kolei wiceminister obrony Paweł Zalewski, przebywając – co znamienne – w Berlinie na rozmowach z ministerstwem obrony Niemiec, zachwalał promowane przez niemieckie koncerny zbrojeniowe zadłużanie się w Brukseli, oceniając, że „SAFE to najlepsza odpowiedź na potrzeby polskiej armii".

Przekaz koalicji rządzącej jest wysoce zunifikowany – za wszelką cenę wymusić zaciągnięcie blisko 200 mld złotych długu w unijnych strukturach. O tym, jak demagogiczne i pozbawione ekonomicznych podstaw są ataki na „Polski SEJF 0 proc.", świadczą jednak informacje przedstawione przez środowisko prezydenta Nawrockiego.

Przekaz koalicji rządzącej jest wysoce zunifikowany – za wszelką cenę wymusić zaciągnięcie blisko 200 mld złotych długu na SAFE w unijnych strukturach.

Fakty kontra manipulacje

Rozhisteryzowana reakcja premiera Donalda Tuska i jego ministrów na prezydencką inicjatywę opiera się na fundamencie, który w zderzeniu z twardymi danymi makroekonomicznymi okazuje się zwykłą manipulacją. Argumentacja szefa rządu i polityków koalicji obnaża brak zrozumienia – lub też celowe przeinaczanie – mechanizmów rynkowych, ze szczególnym uwzględnieniem natury finansów banku centralnego.

Kluczowym mitem powielanym przez rząd jest twierdzenie o rzekomych ogromnych stratach NBP, sięgających 60 czy nawet 100 mld złotych. Tymczasem wykazywana przez NBP „strata" ma w zdecydowanej mierze charakter wyłącznie księgowy. Ów papierowy deficyt wynika przede wszystkim z umocnienia się polskiego złotego wobec walut obcych. Złoty zyskał na wartości, więc rezerwy walutowe trzymane w dolarach czy euro są w księgach wyceniane niżej w przeliczeniu na naszą walutę. Innymi słowy: powstaje bilansowa strata, ale w rzeczywistości państwo polskie nie straciło ani jednego fizycznego dolara, euro czy uncji złota! Zaznaczmy jeszcze raz: rezerwy walutowe pozostają nienaruszone fizycznie. NBP inwestuje je w bezpieczne instrumenty (na przykład obligacje rządowe USA, UE), co generuje dodatni wynik z inwestycji, ale umocnienie (aprecjacja) złotego tworzy ujemne różnice kursowe.

Podkreślmy, że Polska dysponuje potężną poduszką finansową – rezerwami zbliżającymi się do biliona złotych, w tym zasobem ponad 550 ton kruszcu. Tylko w ciągu ostatnich 30 miesięcy aktywne zarządzanie tymi rezerwami przyniosło przychody na poziomie około 180 mld złotych. Co za tym idzie – NBP dysponuje olbrzymimi, niezrealizowanymi zyskami z wyceny złota, którego wartość na rynkach światowych znacząco wzrosła podczas kadencji Adama Glapińskiego. Główne wyzwanie polega jednak na tym, że transfer tych środków do budżetu państwa, przy obecnym systemie prawnym, wymagałby zmian w zasadach rachunkowości banku centralnego lub fizycznej sprzedaży części rezerw, do czego potrzeba konsensusu między ośrodkami władzy.

W jaki sposób można legalnie uwolnić te środki na zbrojenia, nie naruszając Konstytucji RP i nie uszczuplając rezerw, o co fałszywie oskarża bank opozycja?

Szczegóły precyzuje doradca społeczny prezydenta Leszek Skiba (prezes banku Pekao w latach 2020–2024, wcześniej wiceminister finansów), który wyjaśnił ewentualne wdrożenie mechanizmu „Polskiego SEJF 0 proc." – polegającego na wypłacie zysku NBP z rewaluacji złota w dwóch wariantach. Pierwszy zakłada fizyczną sprzedaż części złota po obecnej, bardzo wysokiej cenie rynkowej i jego natychmiastowy odkup z rezerw walutowych. Operacja ta sprawiłaby, że ilość złota w skarbcu państwa pozostałaby bez zmian, ale wygenerowałaby pokaźny realny zysk gotówkowy – w pierwszym etapie rzędu kilkudziesięciu miliardów złotych (nawet około 60 mld zł). Drugi wariant to „rewaluacja księgowa", wymagająca tzw. ustawy towarzyszącej. Pozwoliłaby ona na przesunięcie dodatniej wyceny kruszcu wprost na wynik finansowy NBP, co zgodnie z prawem natychmiast zasiliłoby Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz obalił z kolei narrację o łamaniu ustawy zasadniczej: „Koncepcja [Polskiego SEJF 0 proc.] nie polega na niekonstytu-

eprasa.pl 0ab7736c25

cyjnym, bezpośrednim finansowaniu deficytu z kasy NBP, lecz na stworzeniu odpowiednich ram legislacyjnych, które pozwolą przetransferować zyski z inwestowania tych rezerw na rzecz bezpieczeństwa państwa".

Na marginesie dodajmy, że apel Tuska, by całe polskie złoto sprowadzić z zagranicy, jest zupełnie chybiony z punktu widzenia gospodarki. Rezerwy trzymane na londyńskim rynku bezustannie „pracują", podlegając inwestowaniu na lokatach krótkoterminowych, co przynosi nam korzyści i gwarantuje płynność. Zamknięcie całego kruszcu pod kluczem w Warszawie dla czystego PR-u sprawiłoby, że stałby się on w systemie finansowym zwykłym „martwym majątkiem".

Gdyby nie wygrał Nawrocki... Kredyt zamiast suwerenności

Warto w tym miejscu zadać sobie retoryczne pytanie: w jakim punkcie znajdowałaby się dziś Rzeczpospolita, gdyby ubiegłoroczne wybory wygrał kandydat Koalicji Obywatelskiej? Niedoszły prezydent RP Rafał Trzaskowski – polityk, którego sztandarową inicjatywę, czyli Campus Polska Przyszłości, ochoczo wspierała powiązana z niemiecką chadecją Fundacja Adenauera – nie ma najmniejszych oporów przed bezkrytycznym forsowaniem unijnego zadłużenia i jawnym deprecjonowaniem polskiego kapitału.

Trzaskowski brutalnie zaatakował inicjatywę polskiego prezydenta, kpiąc z prób oparcia zbrojeń na bezpiecznym narodowym majątku. W swoim wpisie w mediach społecznościowych przekonywał, że „nie kupuje opowieści o »alternatywie«, która polega na sięganiu po żelazne rezerwy". Zachwalając zaciągnięcie gigantycznego długu w Europie, posunął się do tezy uderzającej wprost w sojusz polsko-amerykański, który dziś stanowi fundament naszego bezpieczeństwa: „I najważniejsze: dobre relacje z USA są kluczowe, ale uzależnienie bezpieczeństwa wyłącznie od jednego sojusznika jest po prostu nierozsądne" – napisał włodarz Warszawy. W jego narracji unijny kredyt, pomimo niebezpiecznych mechanizmów warunkowości, to rzekomo „unikatowa szansa, żeby zrobić to mądrze i na dużą skalę". Pouczał on przy tym głowę państwa, żądając uległości wobec zagranicznych wierzycieli: „To jest zbyt poważna sprawa, żeby robić z niej ideologiczną awanturę. SAFE to inwestycja w polską siłę, europejską zdolność odstraszania i w konkretne gwarancje bezpieczeństwa".

Wiceprzewodniczącego Platformy szybko i merytorycznie skontrował Mateusz Morawiecki. Były premier wskazał jasno, że mechanizm zaproponowany przez Karola Nawrockiego i Adama Glapińskiego to sprawdzone i nowoczesne narzędzie makroekonomiczne stosowane na świecie.

Morawiecki ocenił, że koncepcja Pałacu Prezydenckiego to „interesująca i bardzo wartościowa zapowiedź wykorzystania aktywów rezerwowych NBP do finansowania ultrastrategicznego wydatku, jakim są zbrojenia". Odpierając demagogiczne zarzuty polityków PO o rzekomej stracie i wyprzedaży majątku, polityk PiS wyjaśnił realny mechanizm powstawania owych środków: „Najlepiej obrazuje to wzrost wartości złota, a powstały tu zysk jest niczym innym jak różnicą pomiędzy ceną jego kupna a obecną wartością". Co więcej, wbrew twierdzeniom ekipy Tuska o niebezpiecznej spekulacji były szef rządu przypomniał abecadło globalnej ekonomii: „Wykorzystywanie zysków z aktywów rezerwowych to nie jest rzadka praktyka banków centralnych na świecie. Podobny mechanizm, jednak na o wiele szerszą skalę, prowadzi Bank Japonii". W jego ocenie „zmiana strategii NBP, który miałby prowadzić aktywniejszą politykę inwestycyjną, przekładającą się na wypracowanie wyższych stóp zwrotu, jest godna pochwały". Swój wpis Morawiecki podsumował jednoznacznym poparciem: „To bardzo dobry kierunek!". **GP**

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

eprasa.pl 0ab7736c25



ZEMSTA NA PROKURATORZE, KTÓRY OSKARŻYŁ SŁAWOMIRA NOWAKA O ŁAPÓWKARSTWO

Wątek polski w aferze łapówkarskiej umorzony, choć dowody zebrane w śledztwie przeciwko Sławomirowi Nowakowi nie zostały nawet poddane analizie podczas procesu. Za to rzecznik dyscyplinarny zajął się autorem aktu oskarżenia, prok. Janem Drelewskim, a minister Waldemar Żurek osobiście wydał dekret o jego odwołaniu ze specwydziału ścigającego gangsterów i korupcję. Czy podobny los spotka wątek ukraiński? – Obecnie chyba niczego nie można wykluczyć – stwierdzają prawnicy.

WŁADZA OSTRZEGA PROKURATORÓW: NASZYCH NIE TYKAĆ

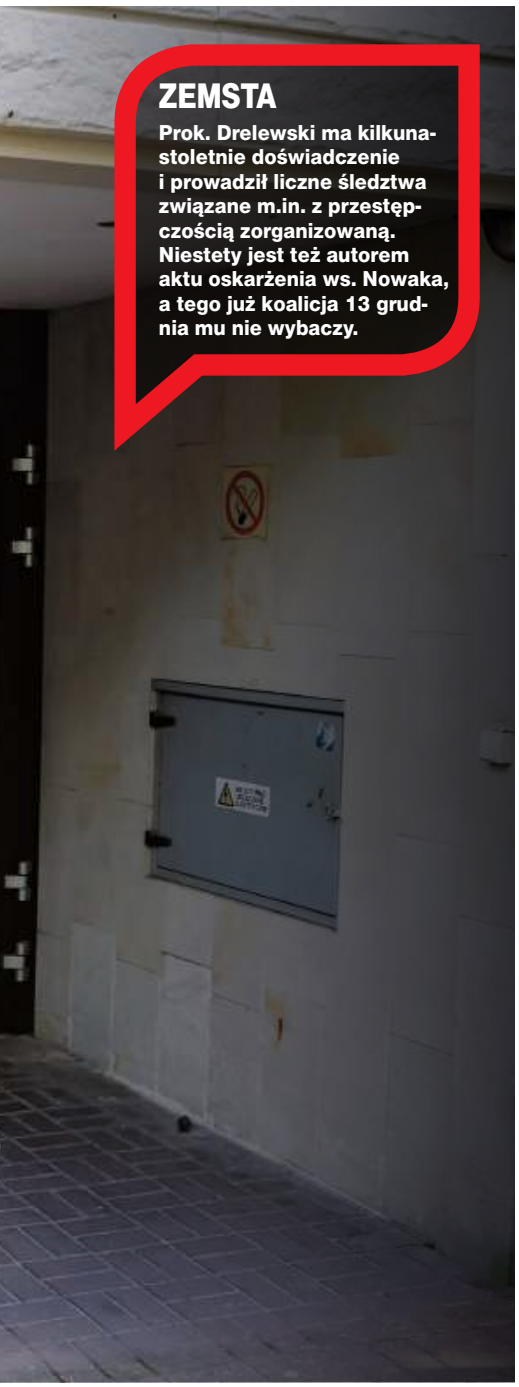
Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

W przestrzeni publicznej od lat krąży nagranie, na którym utrwalono słowa: „Pamiętaj: jedna zasada jest dla mnie święta, k***a. Naucz się tego, jak będziesz o czymkolwiek rozmawiał. Jak będziesz w Platformie, będę cię bronił, k***a, jak niepodległości", nazwane potem „doktryną Neumanna" – przypomina prok. Iwona Tryfon-Wilkoszewska z Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem". – Wielu mogło traktować je z przymrużeniem oka, jednak bacznemu obserwatorowi życia publicznego nie umknie, że działania, jakie podejmowane są przez aktualnych włodarzy w Ministerstwie Sprawiedliwości i Prokuraturze Krajowej w związku z konkretnymi sprawami karnymi, stanowią realizację tej zasady.

Umorzenie bez procesu

W grudniu 2021 roku akt oskarżenia przeciwko Sławomirowi Nowakowi trafił

eprasa.pl 0ab7736c25



ZEMSTA

Prok. Drelewski ma kilkunastoletnie doświadczenie i prowadził liczne śledztwa związane m.in. z przestępczością zorganizowaną. Niestety jest też autorem aktu oskarżenia ws. Nowaka, a tego już koalicja 13 grudnia mu nie wybaczy.

FOT. WOJCIECH OLKUNIK/PAP

do Sądu Okręgowego w Warszawie. „Został oskarżony o popełnienie 17 przestępstw o charakterze kryminalnym, obejmujących założenie oraz kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze międzynarodowym” – podała prokuratura. Zarzuty postawione Nowakowi obejmowały również czas, gdy był ministrem w rządzie Donalda Tuska i szefem jego gabinetu politycznego. Proces ruszył po ponad dwóch latach – w wątku ukraińskim nadal trwa. Natomiast wątek polski wyłączono do odrębnego postępowania, ale został umorzony już na posiedzeniu wstępnym. Orzeczenie wywołało oburzenie, ale na początku lutego br. utrzymano je w mocy.

Atak na prokuratora

Sygnały, że represje mogą dotknąć prokuratora Jana Drelewskiego, autora aktu oskarżenia, pojawiły się błyskawicznie. Jeszcze na sądowym korytarzu – tuż po posiedzeniu ws. umorzenia – szef stołecznej prokuratury Michał Mistygacz stwierdził: „Grzech pierworodny został popełniony na początku postępowania”. Mówił o rzekomo niepotrzebnym połączeniu wszystkich wątków oraz „niezweryfikowaniu depozycji pana Jacka P. [głównego świadka oskarżenia – dop. red.]” i dodał: „To błąd prokuratora Drelewskiego”. W podobnym tonie wypowiadali się niektórzy obrońcy występujący w tej sprawie.

Szczególnie jednak kuriozalny był wywiad z Nowakiem na antenie TVP Info. Dosłownie w pierwszej minucie Dorota Wysocka-Schnepf ogłosiła: „Zapadł już prawomocny, uniewinniający pana wyrok”. Ordynarna manipulacja, bo nie był to ani wyrok, ani uniewinniający. Ale Nowak skorzystał z okazji i wielokrotnie obrażał prokuratora, który postawił mu zarzuty licznych przestępstw korupcyjnych.

Bodnar dziękował, Żurek odwołał

Pod koniec lutego portal Niezależna.pl ujawnił, że rzecznik dyscyplinarny przy prokuratorze generalnym wszczął czynności wyjaśniające ws. Drelewskiego. To może oznaczać postawienie w nieodległej perspektywie zarzutów dyscyplinarnych. Natomiast minister Waldemar Żurek osobiście wydał dekret o jego odwołaniu z delegacji do mazowieckiego specwydziału Prokuratury Krajowej zajmującego się walką z przestępczością zorganizowaną i korupcją. Pomimo jednoznacznego sprzeciwu prok. Beaty Marczak, zastępcy PG odpowiedzialnej za ten pion.

„Korelacja czasowa mojego odwołania i zawiadomienia o rzekomym delikcie dyscyplinarnym każe mi domniemywać, że odwołanie było spowodowane właśnie tym zawiadomieniem” – tłumaczył portalowi Niezależna.pl prok. Drelewski. Problem w tym, że nie otrzymał żadnej formalnej informacji o czynnościach rzecznika dyscyplinarnego, a dekret Żurka nie zawierał uzasadnienia.

Co ciekawe, poprzedni minister sprawiedliwości Adam Bodnar w maju 2024 roku, czyli długo po wysłaniu do sądu aktu oskarżenia przeciwko Nowakowi, pisemnie podziękował prok. Drelewskiemu za profesjonalne poprowadzenie tej sprawy. Życzył nawet dalszych sukcesów zawodowych.

Drelewski ma kilkunastoletnie doświadczenie i prowadził liczne śledztwa związane m.in. z przestępczością zorganizowaną. – Grupy przestępcze, także o charakterze zbrojnym czy międzynarodowym, porwania dla okupu ze szczególnym udręczeniem, handel ludźmi, hurtowy handel narkotykami liczony w setkach kilogramów. Po to tylko, żeby się znaleźć w „pezetach”. Teraz z nich wylatuję – mówi, nie ukrywając irytacji.

Co z wątkiem ukraińskim?

Sytuacja, w której znalazł się Drelewski, bulwersuje prawników. – Prokurator z krwi i kości, wyjątkowa intuicja, profesjonalista z ogromnym zaangażowaniem. Trudno zrozumieć to, co się teraz wokół niego dzieje – oceniła w rozmowie z „Gazetą Polską” prok. Magdalena Kołodziej. Kierowała ona zespołem międzynarodowym (JIT) rozpracowującym działalność grupy, którą – zgodnie z zarzutami – miał kierować Nowak. – Nie ma żadnych podstaw do wszczęcia postępowania dyscyplinarnego. Jeśli ktoś mówi o długotrwałym areszcie tymczasowym, to przypominam, że decydował o tym sąd. W różnym czasie, w różnych instancjach, w różnych składach – dodaje. – Prokurator Drelewski doskonale zna materiał dowodowy i nikt nie byłby go w stanie niczym zaskoczyć. Niestety, ostatecznie został odsunięty od sądowej obsady tej sprawy. To było dla mnie nieporozumienie, a to, co się później

eprasa.pl 0ab7736c25

wydarzyło w tzw. wątku polskim, jest konsekwencją tamtej decyzji – stwierdziła prok. Kołodziej.

Czy podobnych „niespodzianek" można się wkrótce spodziewać w wątku ukraińskim? – Oczywiście, tego nie wiem, ale obecnie chyba niczego nie można wykluczyć – dodała.

Z kolei prok. Tryfon-Wilkoszewska podkreśla: – Nie każdej sprawie można „ukręcić łeb", ponieważ jest zbyt wielu prokuratorów, dla których nie mają znaczenia barwy polityczne czy to, w którą stronę aktualnie wychylone jest wahadło – dlatego należy z nimi postąpić, tak by reszcie odechciało się grzebać w sprawach, w których się nie powinno.

To nie przypadek

– Najlepszym dowodem są zachowania, jakich dopuszczają się ministrowie sprawiedliwości od końca 2023 roku oraz osoby faktycznie kierujące prokuraturą. Dotyczą one karania prokuratorów za prowadzenie konkretnych postępowań karnych, które nazwalibyśmy postępowaniami z elementem politycznym – wyjaśnia prok. Tryfon-Wilkoszewska. – Oczywiście nie chodzi tu o błędy w prowadzonych postępowaniach, a właśnie o to, że były prowadzone „za dobrze", że mogły doprowadzić do skazania krewnych i znajomych przysłowiowego królika.

Prok. Tryfon-Wilkoszewska przypomina, że takie retorsje dotknęły m.in. Sylwię Chamerską, Jerzego Ziarkiewicza, Teresę Rutkowską-Szmydyńską. Ta lista jest jednak znacznie dłuższa. – Nie mam żadnych sygnałów, aby wobec mnie coś się działo pod kątem postępowania służbowego lub dyscyplinarnego czy w Wydziale Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej – przyznaje prok. Kołodziej, która po zmianie władzy przymusowo trafiła na półtora roku na delegację do rejonu. – Natomiast cały czas jesteśmy przesłuchiwani, tłumaczymy się ze spraw, które były w „słynnych raportach".

Chodzi o 600 postępowań – jak to nazwano – „pozostających w zainteresowaniu opinii publicznej ze względu na ich przedmiot oraz charakter, prowadzonych i zakończonych w latach 2016–2023". Analizowanych przez zespół prok. Katarzyny Kwiatkowskiej. Spora ich część dotyczyła polityków obecnej koalicji rządzącej. – Ale sprawy Nowaka w tych raportach nie ma. To dość znamienne – podkreśla prok. Kołodziej.

Wróci do sprawy Nowaka?

Prok. Kołodziej wskazuje, że skoro Drelewski ma wrócić do Prokuratury Okręgowej w Warszawie, nic nie stoi na przeszkodzie, aby wrócił również do obsady procesu Nowaka w „wątku ukraińskim". – To byłaby naturalna decyzja. Choć moim zdaniem nikt na to się nie zgodzi. Chyba zbyt dobrze zna materiał dowodowy – stwierdziła.

Retorsje ze strony PG dotknęły m.in. Sylwię Chamerską, Jerzego Ziarkiewicza, Teresę Rutkowską-Szmydyńską. Ta lista jest jednak znacznie dłuższa.

Autor aktu oskarżenia także nie widzi przeszkód. – Gdyby podchodzić do tego czysto merytorycznie, to zapewne tak powinno być. Natomiast sądzę, że mało prawdopodobne jest, aby tak się stało – ocenił prok. Drelewski. – Chcę jednak podkreślić: jestem na to w każdej chwili gotowy, biorę odpowiedzialność za każde napisane słowo i za każdą decyzję, którą podejmowałem. Tak samo byłem gotowy bronić kwestii, że postępowanie w wątku polskim nie powinno być umorzone. Byłem gotowy ustosunkować się do wniosku o umorzenie, napisać zażalenie na postanowienie sądu o umorzeniu. Niestety, nie dano mi tej szansy. Ktoś uważał, że zrobi to lepiej – dodał.

Na razie jednak nie wiadomo, czy w ogóle trafi do wydziału śledczego. Decyzja będzie zależeć – jak przekazał nam Piotr Skiba, rzecznik stołecznej prokuratury – m.in. „od zapotrzebowania służbowego".

Zapomnieli, co głosili?

– Działania obecnej władzy posuwają się dalej niźli zachowania mające charakter mobbingu czy nierównego traktowania. Nielegalnie przejęty WSW PK oraz specjalnie powołany do tego zespół nr 3 w PK prowadzą krucjaty przeciwko prokuratorom wykazującym się skutecznością w ściganiu przestępców, a nawet przeciwko funkcjonariuszom służb specjalnych walczących z przestępstwami korupcyjnymi lub szpiegostwa – stwierdziła prok. Tryfon-Wilkoszewska. – Prawo nie ma znaczenia, chodzi o manifestację: „odważyłeś się występować przeciwko nam", poniesiesz tego konsekwencje. Prokurator powinien patrzeć wszędzie tam, gdzie są nieprawidłowości, i analizować je rzetelnie, a następnie dokonywać subsumcji, a nie iść jak koń z klapkami na oczach, co rusz smagany szpicrutą – podkreśliła. – Wszystko to jednak ma również wydźwięk tragikomiczny, ponieważ prokuraturę przejęli ludzie ze stowarzyszenia Lex Super Omnia, którzy od 2016 roku niezmiennie podnosili, że nie ma ważniejszej wartości od niezależności prokuratora – podsumowała. – Atramentem sympatycznym chyba dopisali w deklaracjach, ale nie wtedy, gdy w grę wchodzi „doktryna Neumanna". GP

eprasa.pl 0ab7736c25

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

NARÓD BEZ OCZEKIWAŃ

Im dłużej obserwuję rzeczywistość polityczno-społeczną w Polsce, tym częściej dochodzę do przekonania, że pomoc Polakom w czasie kryzysu nie przynosi zysków politycznych. Tak się historia potoczyła, że tezę można zweryfikować w dwie strony. Oto mieliśmy władzę, która przez lata wychodziła z założenia, że musi służyć obywatelom. Ma reagować, gdy dzieje się krzywda. To dlatego PiS organizowało akcje sprowadzania ludzi w czasie pandemii i też po tym, gdy wybuchł konflikt w Izraelu. Partia Jarosława Kaczyńskiego, gdy już zdiagnozowała problem, to zwykle robiła wszystko, by go rozwiązać. Robili to bez względu na koszty. Pamiętają Państwo dodatek węglowy dla wszystkich Polaków, nawet tych, którzy w życiu w piecu nie napalili? Otóż PiS wychodziło z założenia, że lepiej pomóc na wyrost i przymknąć oko na kombinacje, niżby ktoś miał cierpieć. Tak samo wyglądała pomoc w pandemii. Albo wsparcie rolników, gdy koszty nawozów wzrosły, a ceny za zboże spadły do 1300 zł za tonę.

Teraz wyborca nie zmienia tak łatwo zdania. Zawsze znajdzie sobie powód, aby usprawiedliwić tego, kogo lubi.

Według wszelkich prawideł naród powinien takich wodzów kochać. Okazało się, że nie na tyle, by przedłużyć ich rządy. Teraz Donald Tusk udowadnia, że równie dobra jest taktyka odwrotna. Ten rząd olał Polaków w każdym kryzysie, jaki ich spotkał. Gdy rolnikom ceny zbóż spadły do 700 zł, KO zaproponowała im kredyt. Kiedy teraz ceny nawozów idą w górę, rząd się przygląda i monitoruje. Upada NFZ? Tusk gra w ping-ponga. Reakcja na powódź? Znowu propozycja kredytu i jedna wielka prowizorka. Kryzys związany z pelletem? Przeczekali i nie kiwnęli nawet palcem. Czy postawa Tuska szkodzi mu politycznie? Nie sądzę. Dziś wyborca nie zmienia tak łatwo zdania. Zawsze znajdzie sobie powód, aby usprawiedliwić tego, kogo lubi. Bezrefleksyjność stała się cechą Polaków. Donald Tusk nauczył się na tym żerować i swobodnie nie robi nic. Polacy już niczego od polityków nie oczekują. Jakby nie kojarzyli, że polityka na nich wpływa. Ale może wszystko jest do czasu. **GP**

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

TVN NA SKRZYŻOWANIU

Odkąd zacząłem mieszkać samodzielnie, co z różnych powodów nastąpiło relatywnie wcześnie, zawsze coś tam musiało mi w domu grać i gadać. Początkowo była to radiowa Trójka, gdy jednak ta zmieniła w okolicach afery Rywina swój muzyczny profil na bardziej popowy, a polska polityka zaczęła przyspieszać, zamieniłem ją na… TVN24. Dziś brzmi to zaskakująco, ale mam wrażenie, że w tamtych czasach TVN24 dawała się jeszcze oglądać (a prawicowe lektury chroniły przez wypraniem łba) i poza „Szkłem kontaktowym”, którego oglądać nie dawało się nigdy, nie odczuwałem jakiegoś ponadprzeciętnego zaangażowania tej stacji po jednej ze stron. Byłem wtedy oczywiście bardzo młodym i mniej wyrobionym widzem, a polityka nie była aż tak ważnym elementem mojego życia. Wszystko zmieniło się dla mnie w 2005 roku, gdy stacja przestała udawać. Wytrzymałem jeszcze taśmy Beger, choć już było oczywiste, że nie mamy do czynienia z telewizją informacyjną, a tubą propagandową PO, czy jak kto wolał – starych służb, które na PO postawiły. „Fakty” przestałem oglądać po pierwszym wydaniu kierowanym przez Durczoka, a cały TVN24 na amen chyba w okolicach wyborów 2007. Jeszcze kilka lat w stacji swoje wywiady miał Rymanowski i to był jedyny moment, gdy chciało mi się jeszcze ją włączyć.

Dziś na holding z Wiertniczej patrzy każdy – jedni z nadzieją na radykalne zmiany, inni z obawą przed tymi zmianami.

Dziś na holding z Wiertniczej patrzy każdy – jedni z nadzieją na radykalne zmiany, inni z obawą przed tymi zmianami. Nie wiem, czy nowy właściciel zaryzykuje powtórkę losów TVP Info, wydaje mi się, że aby osiągnąć swe cele, nie musi wcale kazać mówić Olejnik „Szczęść Boże”, skoro wiemy, że pani redaktor potrafiła powiedzieć: „Dziś całe nasze środowisko jest przeciwko panu” do Tuska po wejściu ABW do „Wprost”. Jednak najzabawniejsze jest to, że wystarczy minimalne przesunięcie akcentów, by w głowach widzów wywołać rewolucję, natomiast gwałtowny zwrot akcji może nie zmienić w nich niczego, widz zmieni tylko kanał w telewizorze. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

ROSYJSKIE WPŁYWY POD NOSEM RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

KIEROWNICZE STANOWISKO, DOSTĘP DO KLUCZOWYCH BAZ DANYCH I 18 LAT W ROSYJSKIM KONCERNIE

Dariusz i Maria M., polsko-rosyjskie małżeństwo byłych pracowników kontrolowanego przez Kreml giganta lotniczego Aerofłot, jest właścicielem ponad 20 hektarów w sąsiedztwie największego polskiego poligonu w Drawsku Pomorskim. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę obydwoje odeszli z pracy w rosyjskiej linii lotniczej. Dariusz M. robi dziś karierę w warszawskim samorządzie, a Maria M. trafiła do istotnej dla bezpieczeństwa RP spółki kontrolowanej przez Skarb Państwa.

Ta historia powinna wywołać alarm w Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW) i Służbie Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). Od trzech lat karierę w kierowanym przez Rafała Trzaskowskiego warszawskim samorządzie robi Dariusz M., który przez 18 lat był pracownikiem Aerofłotu, największej rosyjskiej linii lotniczej, będącej strategicznym koncernem kontrolowanym przez Kreml. Po rosyjskim ataku na Ukrainę Unia Europejska zakazała tej firmie lotów nad swoim terytorium. Dariusz M. zajmuje stanowisko kierownika jednego z wydziałów z dostępem do krwiobiegu polskiej administracji, czyli Systemu Rejestrów Państwowych (SRP). To bardzo szczegółowa baza o Polakach, łącząca m.in. system PESEL, dowodów osobistych, stanu cywilnego, rejestr wyborców, a nawet odznaczeń państwowych.

W Aerofłocie pracowała też żona M. – Maria, Rosjanka z polskim paszportem, zatrudniona obecnie w jednej z istotnych dla bezpieczeństwa RP spółek kontrolowanych przez Skarb Państwa. Odkryliśmy, że małżonkowie M. są właścicielami ponad 20 hektarów w sąsiedztwie największego

eprasa.pl 0ab7736c25

polskiego poligonu wojskowego w Drawsku Pomorskim. Czy działalność Dariusza i Marii M. może szkodzić bezpieczeństwu RP? Ujawniamy pierwszą część naszego dziennikarskiego śledztwa.

Teść Rosjanin załatwił pracę w Aerofłocie

Aerofłot to strategiczne rosyjskie przedsiębiorstwo kontrolowane przez Kreml. Według niezależnego portalu rosyjskiego The Insaider, ujawniającego nadużycia i korupcję na szczytach rosyjskiej administracji oraz w służbach specjalnych, rosyjski narodowy przewoźnik służył jako przykrywka dla rosyjskich operacji wywiadowczych, zarówno wojskowego wywiadu GRU, jak i Zagranicznej Służby Wywiadowczej (SVR). „Przed inwazją na pełną skalę na Ukrainę jedna trzecia zagranicznych biur linii lotniczych była kierowana przez doświadczonych funkcjonariuszy GRU. Funkcjonariusze ci byli częścią szeroko zakrojonej sieci szpiegowskiej, która rozciągała się na różne kraje, w tym na Kubę, Hongkong, Angolę i Szwajcarię. GRU zapewnił rekompensatę finansową tym »przedstawicielom«, podczas gdy Aeroflot pokrywał wydatki związane z ich biurami, zakwaterowaniem i transportem" – czytamy w artykule portalu. To właśnie w Aeroflocie we wrześniu 2004 roku karierę zaczął robić 27-letni wówczas Dariusz M., absolwent jeden z warszawskich prywatnych uczelni. Nasze źródła twierdzą, że pracę w narodowym rosyjskim przewoźniku lotniczym załatwił mu jego teść – Rosjanin Victor G., robiący w Polsce interesy na przełomie lat 90. i 2000. na produkcji płyt CD i DVD. Kilka lat wcześniej Dariusz M. ożenił się z jego córką Marią, która również pracowała w Aerofłocie. Została tam zatrudniona w marcu 2018 roku. Maria M. odeszła z pracy po ataku Rosji na Ukrainę. Dariusz M. – jak wynika z jego konta na LinkedIn, dopiero siedem miesięcy później – we wrześniu 2022 roku.

Ponad 24 hektary, poligon wojskowy i „The Telegraph"

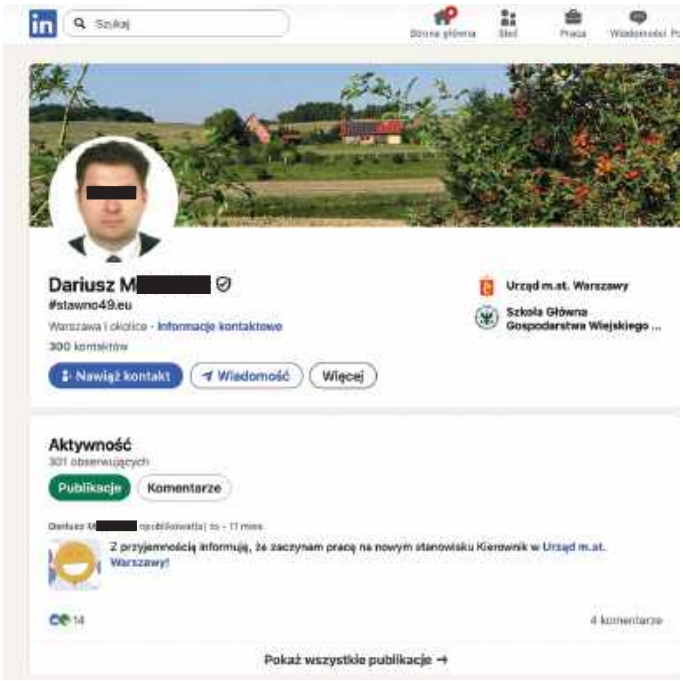
Z naszego dziennikarskiego śledztwa wynika, że tuż przed zatrudnieniem w Aerofłocie Dariusz M. wraz z żoną zaczęli skupować ziemie w bezpośrednim sąsiedztwie największego polskiego poligonu wojskowego w Drawsku Pomorskim. Od lat ćwiczą tam nie tylko polscy żołnierze, ale również wojska NATO. Odbywają się tam strategiczne ćwiczenia, takie jak m.in. Anakonda, mające sprawdzić możliwości współdziałania Polskich Sił Zbrojnych z partnerami z Sojuszu Północnoatlantyckiego. Z ksiąg wieczystych wynika, że pierwszy teren został nabyty przez małżeństwo M. w kwietniu 2004 roku. To niewielka działka rolna o powierzchni 5 arów we wsi Stawno, zaledwie kilka kilometrów od drawskiego poligonu. Kolejne transakcje zakupu nieruchomości miały miejsce od maja 2004 roku do maja 2006 roku, gdy Dariusz M. był już pracownikiem Aerofłotu. Wraz z żoną nabył on wówczas od ówczesnej Agencji Nieruchomości Rolnych ponad 12 hektarów, z tego ponad 11 hektarów lasu w okolicach tej samej wsi Stawno. Potem, w 2019 roku, polsko-rosyjskie małżeństwo stało się właścicielami kolejnego ponadhektarowego obszaru (teren kupiło w dwóch transakcjach od KOWR), w tym ziemi znajdującej się tuż przy drodze, którą można dotrzeć na drawski poligon. W międzyczasie w latach 2005–2022 małżeństwo M. dokupiło kolejne działki w okolicach wsi Stawno od osób fizycznych. W sumie o powierzchni grubo ponad 3 hektarów. W ten sposób M. są obecnie właścicielami blisko 17 hektarów w tym rejonie. To jednak nie wszystko. Do Dariusza i Marii M. należy też ponad 7 hektarów terenu w okolicach Żabinka, które nabyli w październiku 2006 roku. To również teren w bezpośrednim sąsiedztwie drawskiego poligonu. Niedawno brytyjski dziennik „The Telegraph", powołując się na źródła w zachodnich agencjach wywiadowczych, ujawnił, że osoby związane z rosyjskimi służbami wykupują w Europie nieruchomości w okolicach baz wojskowych. Mogą być one potem wykorzystane do prowadzenia skoordynowanych operacji sabotażowych. Czy tak jest w przypadku Dariusza i Marii M.? Czy posiadają oni relacje z rosyjskimi służbami? Jako dziennikarze nie jesteśmy w stanie tego ustalić. Ze względu na interes społeczny i bezpieczeństwo RP powinno to zostać sprawdzone zarówno przez SKW, jak i ABW.

Burmistrz z KO podjął decyzję

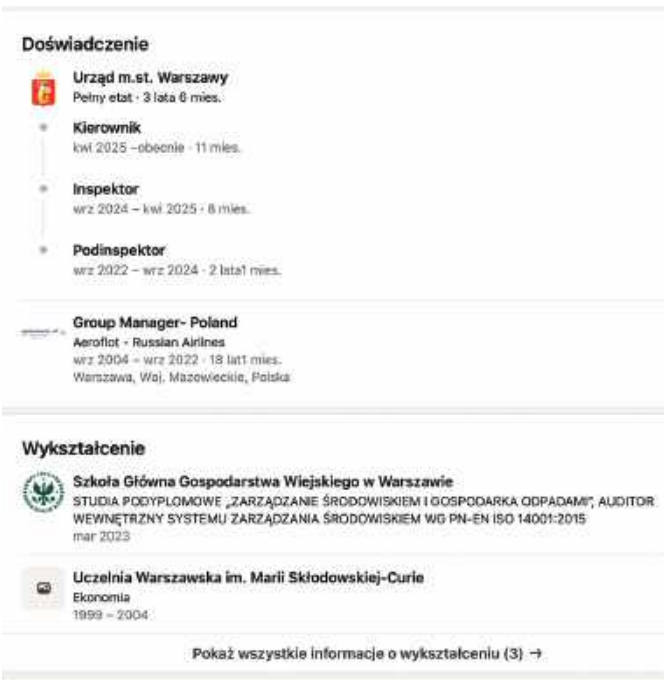
Po odejściu z Aerofłotu Dariusz M. zaczął robić karierę w warszawskim samorządzie kierowanym przez prezydenta Rafała Trzaskowskiego. Jak ustaliliśmy, były wieloletni pracownik Aerofłotu do stołecznego samorządu trafił z konkursu w II połowie 2022 roku. Może to zaskakiwać, bo było to już po rosyjskiej agresji na Ukrainę, zablokowaniu europejskiego nieba dla Aerofłotu i innych rosyjskich linii lotniczych, a także po wyrzuceniu z Polski na wniosek szefa ABW kilkudziesięciu oficerów rosyjskich służb działających pod przykryciem dyplomatów oraz wprowadzeniu ustawy sankcyjnej, dzięki której zaczęto obejmować sankcjami spółki i osoby fizyczne wspierające rosyjską agresję na Ukrainę. Jak to możliwe, że postawione w stan najwyższej gotowości służby specjalne przeoczyły wieloletniego pracownika kluczowej rosyjskiej spółki aplikującego do pracy w warszawskim urzędzie? Odpowiedzi na pytania wysłane do warszawskiego ratusza w sprawie okoliczności zatrudnienia Dariusza M. udzielił Urząd Dzielnicy Praga-Południe. Wynika z nich, że były wieloletni pracownik rosyjskiego Aerofłotu pracę jako urzędnik rozpoczął 26 września 2022 roku na czas określony w celu zastępstwa innego pracownika. Następnie w maju 2023 roku wygrał nabór na stanowisko młodszego referenta w Wydziale Zasobów Lokalowych, gdyż spełnił w najwyższym stopniu – jak stwierdził Urząd Dzielnicy Praga-Południe – wymagania stawiane podczas rekrutacji na to stanowisko. Oceny dokonała trzyosobowa komisja złożona z dzielnicowych urzędników. Ostatecznie decyzję o jego zatrudnieniu podjął wpływowy warszawski polityk Koalicji Obywatelskiej Tomasz Kucharski, burmistrz dzielnicy Praga Południe. Czy zatrudnienie byłego wieloletniego pracownika Aerofłotu tuż po rosyjskiej agresji na Ukrainie nie wzbudziło jego wątpliwości? „Protokoły z rekrutacji zatwierdzam przede wszystkim w oparciu o opinię komisji rekrutacyjnej,

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0ab7736c25



Konto Dariusza M. na LinkedIn dostarcza wielu interesujących informacji, na przykład o jego karierze w stołecznym Ratuszu.



Natomiast z pracy u rosyjskiego przewoźnika lotniczego M. zrezygnował dopiero 7 miesięcy po ataku Rosji na Ukrainę – we wrześniu 2022 roku.

która ocenia merytoryczne przygotowanie kandydatów do zajęcia danego stanowiska. Nie jest moją rolą ani nie mam kompetencji do kontroli kandydatów do pracy w Urzędzie pod kątem kontrwywiadowczym. To zadanie właściwych służb państwowych" – tłumaczy „GP" burmistrz Kucharski.

„Nie było skarg na jego pracę"

Dariusz M. bardzo szybko awansował. „Z uwagi, iż pan Dariusz bardzo dobrze wywiązywał się z powierzonych mu obowiązków służbowych, w kwietniu 2025 r. powierzono mu obowiązki Kierownika Referatu w Wydziale Zasobów Lokalowych. Do dnia dzisiejszego nie było skarg na jego pracę. Na tym stanowisku nie jest wymagany dostęp do informacji niejawnych" – podkreślił Michał Szweycer, zastępca rzecznika prasowego Urzędu Dzielnicy Praga-Południe. Dzięki zajmowanemu stanowisku M. posiada nieograniczony dostęp do krwiobiegu polskiej administracji, czyli Systemu Rejestrów Państwowych (SRP), gdzie można błyskawicznie sprawdzić każdego polskiego obywatela, jego rodzinę, a nawet majątek. Chcieliśmy porozmawiać z Dariuszem M., zapytać go m.in. o żonę, teścia, pracę w Aeroflocie czy okoliczności zatrudnienia w stołecznym samorządzie. Obecnie jego biuro mieści się przy ul. Mycielskiego 20 na warszawskiej Pradze Południe. Nie zostaliśmy wpuszczeni do budynku, a sam M. nie odpowiedział na nasze prośby o kontakt. Za pośrednictwem biura prasowego Urzędu Dzielnicy Praga-Południe wysłaliśmy więc do niego szczegółowe pytania. Do momentu zamknięcia tego wydania „GP" nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Co przez kilka lat robił w Indiach Victor G., teść Dariusza M., i co łączy go z tajemniczą spółką z Cypru oraz rosyjskim wywiadem wojskowym GRU? Jakie relacje z małżeństwem M. utrzymuje major polskiej armii z dostępem do tajemnic NATO? Kto uczestniczył w polowaniach organizowanych przez Marię M. w Rosji? Całość śledztwa dziennikarskiego dotyczącego polsko-rosyjskiego małżeństwa byłych pracowników Aerofłotu już w sobotę w „Ściśle jawne" – godz. 23.10, TV Republika. **GP**

WARSZAWSKI RATUSZ PRZEKAŻE DANE O DARIUSZU M. DO ODPOWIEDNICH SŁUŻB

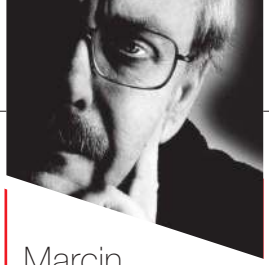
„Skala wyzwań dla bezpieczeństwa Polski, związana z zagrożeniami ze strony Federacji Rosyjskiej, stanowi o zasadności podwyższonych form sygnalizowania wszelkiego rodzaju niepokojących informacji. Urząd m.st. Warszawy jako pracodawca, jak również szerzej rozumiana jednostka samorządu terytorialnego, nie posiada prerogatyw i narzędzi do weryfikacji elementów życiorysu czy aktywności zatrudnianego personelu, pod kątem zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. Należy założyć, że opisanym przez Pana Redaktora przypadkiem zajmują się lub mogą zajmować się stosowne organy państwowe. Abstrahując od powyższego, urząd miasta zwróci się do właściwych służb i przekaże im wszelkie posiadane dane na ten temat".

Monika Beuth
rzecznik prasowy Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy

eprasa.pl 0ab7736c25

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

OLEJNIK W HABICIE, KRAŚKO W KOLORATCE

Wiadomość, że scheda po braciach Warners (w tym nasz nadwiślański TVN) trafiła w ręce legendarnego „Para Męd Pikczers" – jak ongiś nazywaliśmy tę firmę z Andrzejem Zaorskim – wpadła w koalicyjną bańkę medialną niczym granat w gnojówkę. Szok! Konkurencja zatarła ręce, ale tylko na chwilę, bo większość stacji zaczęła zadawać sobie pytanie, co będzie, jeśli produkt, na który mieli dotąd monopol, zacznie być podawany w takim samym duchu. Pojawiła się też kwestia, dokąd przeniesie się dotychczasowa kapliczka ku czci Donalda Tuska? Do Neo-Info w Likwidacji, a może do Kanału Zero-Zero? Jedno wiadome: cały biznes przejął David Ellison, młody i dynamiczny przyjaciel Donalda Trumpa. Dziś może jeszcze nie wie, co kupił i jak traktowała jego prezydenta stacyjka z Wiertniczej, ale dowie się szybko. I co wtedy? Co to będzie, co to będzie? Myślę, że na początku niewiele. Nawet logo nie trzeba zmieniać. Tusk Vision Network w skrócie wygląda tak samo jak Trump Vision Network. A co do zawartości? Pesymiści twierdzą, że wszyscy umoczeni w „propagandę ekscesu" wylecą, natomiast realiści uważają, że nie trzeba będzie nikogo wyrzucać, bo funkcjonariusze medialni sami z siebie dostosują się do nowych trendów. A konkretnie – Anita Werner zaczynać będzie „Fakty" pozdrowieniem „Czołem Wielkiej Polsce", Monika Olejnik zacznie występować w habicie, a Piotr Kraśko przynajmniej w koloratce. Czy tak będzie? Nie mogę się doczekać. Ale nasz świat jest coraz bardziej nieprzewidywalny. Wydarzenia na Bliskim Wschodzie sprawiły, że prysnęły sny o europejskiej potędze. Dzieci marnotrawne wspierają Amerykę, udostępniają bazy, a nawet ślą swój lotniskowiec. Już wiedzą, że nie ma życia bez NATO. Zdaje się o tym nie wiedzieć tandem Tusk–Sikorski, nadal stawiając na bezzębną, słabą i skorumpowaną Europę. Tylko kto to pokaże, kiedy zabraknie dawnego TVN, którego misją przecież było: „Całe kłamstwo przez całą dobę!". GP

Wydarzenia na Bliskim Wschodzie sprawiły, że prysnęły sny o europejskiej potędze.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

USA – BEZ KONKURENCJI

Wojna z Iranem pokazała, po raz kolejny zresztą, to, co dla niektórych jest oczywiste, a dla innych jakby mniej: na świecie jest ciągle jeden i ten sam hegemon militarny. Stany Zjednoczone Ameryki. Owszem – Rosja jest potworem, jasne – Chiny to potęga, ale jednak USA „rządzą". Było tak zresztą także w wieku XX. Obie wojny światowe zostały wygrane przez zachodnich aliantów głównie dlatego, że do walk zaangażowały się Stany Zjednoczone. Z historycznego punktu widzenia będziemy mieli w tym roku, w grudniu, ważną rocznicę – japońskiego ataku na Pearl Harbor. Po 7 grudnia 1941 roku Winston Churchill odetchnął – mógł zacząć myśleć o wygraniu wojny z Niemcami. Owszem, gros wysiłku militarnego leżało (cokolwiek się o tym myśli w kwestiach moralno-politycznych) po stronie Sowietów. Ale jeśli chodzi o Afrykę, Włochy, Normandię – bez Amerykanów w Europie nic by się nie udało. A przecież prowadzili oni jednocześnie trudną walkę z Japończykami na Pacyfiku. Wojna z Iranem pokazuje jednak ważne aspekty czysto militarne – Amerykanie po prostu zmiatają Iran z powierzchni ziemi. Słowa o „wgniataniu w glebę" to nie czcze przechwałki. W powietrzu – przewaga bezapelacyjna. Na wodzie – miazga (w tym tak spektakularna jak ataki z wykorzystaniem torped), ba – nawet z dronami Amerykanie radzą sobie znakomicie. Tymczasem w Polsce mamy rząd, który robi wszystko, żeby nas militarnie i politycznie od Stanów Zjednoczonych odciągnąć. Rządowa chęć przystąpienia do brukselskiego SAFE jest tego najlepszym dowodem. Należałoby polecić studiowanie historii najnowszej i wyciąganie z niej wniosków. Problem w tym chyba, że w tej interpretacji historii bliżej co niektórym do mitu zwycięskiej Moskwy niż realnego oglądu sił i sprawczości militarno-politycznej. Należy modlić się o to, by panowie u władzy nie zdążyli narobić nieodwracalnych szkód, dopóki jeszcze u tej władzy są. GP

Wojna z Iranem pokazuje ważne aspekty czysto militarne – Amerykanie po prostu zmiatają Iran z powierzchni ziemi.

eprasa.pl 0ab7736c25



KAUCYJNY BAŁAGAN. AUTOMATY PRZEPEŁNIONE, SORTOWNIE PUSTE, CENY ŚMIECI W GÓRĘ



Jacek **Liziniewicz**
alibicla.com/JacekLiziniewicz

WYSZŁO JAK ZAWSZE

Według danych Ministerstwa Klimatu i Środowiska do obrotu trafiło już 530 mln opakowań kaucyjnych. W ramach systemu odzyskano na razie 28 mln z nich. Ministerstwo jest zadowolone, ale Polacy narzekają na organizację. – Zrobili z nas śmieciarzy – słychać w całym kraju. Straty liczą samorządy i już planują podwyżki za wywóz śmieci.

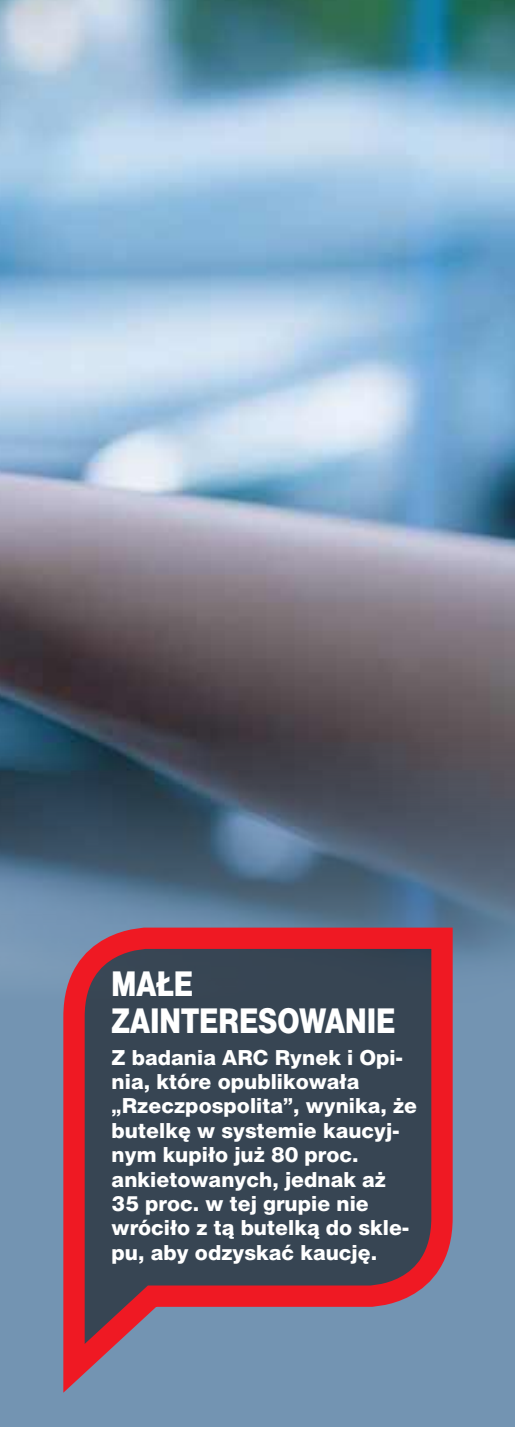
Teoretycznie system kaucyjny został wprowadzony w Polsce 1 października ubiegłego roku. Nie od razu jednak ruszył z pełną mocą. Wiele supermarketów nie było przygotowanych i nie miało jeszcze odpowiedniej infrastruktury. Po pięciu miesiącach Ministerstwo Klimatu i Środowiska podsumowało działanie systemu. „Powszechny system kaucyjny działa w Polsce od października 2025 r. i już dziś widzimy jego pierwsze efekty. Na rynek zostało wprowadzonych około 530 milionów opakowań ze znakiem kaucji, z czego blisko 28 milionów zostało już zwróconych przez konsumentów. Ta różnica jest naturalna i wynika ze specyfiki obrotu towarowego, od momentu wprowadzenia opakowania na rynek, przez sprzedaż i konsumpcję, do jego zwrotu może minąć nawet kilka miesięcy. Najważniejsze jest to, że system działa zgodnie z planem i rozwija się dynamicznie, szczególnie od początku tego roku” – powiedziała wiceminister klimatu i środowiska Anita Sowińska.

Sukces umiarkowany

Podczas podsumowywania minister nie podała wiele więcej danych. Tymczasem ważną informacją jest fakt, że Polacy rocznie zużywają około 4,5 mld tego typu opakowań. Jeżeli w pięć miesięcy odzyskano 28 mln, to zebraliśmy około 0,6 proc. rocznego zużycia. Celem ministerstwa jest uzyskanie współczynnika… 77 proc. Powiedzieć, że jeszcze wiele brakuje, to jak nic nie powiedzieć. Możliwe jednak, że minister Sowińska, która teoretycznie jest odpowiedzialna za wdrażanie tego systemu, ma szczątkowe dane. Sama sieć Biedronka chwaliła się przecież, że jej klienci zwrócili 53 mln opakowań. Firma ta z dumą ogłasza, że ma już w całej Polsce 2 tys. bu-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0ab7736c25



MAŁE ZAINTERESOWANIE

Z badania ARC Rynek i Opinia, które opublikowała „Rzeczpospolita", wynika, że butelkę w systemie kaucyjnym kupiło już 80 proc. ankietowanych, jednak aż 35 proc. w tej grupie nie wróciło z tą butelką do sklepu, aby odzyskać kaucję.

telkomatów. Podobnym wynikiem popisuje się sieć Lidl, a Kaufland komunikował liczbę 10 mln. Tylko więc te trzy sieci dają 120 mln opakowań. Widoczne jest jednak, że system żyje już własnym życiem i ministerstwo nad niczym nie panuje. Nawet jeżeli będzie to 10 razy więcej, niż twierdzi Anita Sowińska, to nadal sukces przedsięwzięcia kaucyjnego jest, delikatnie mówiąc, umiarkowany.

Butelkomaty nie działają, ludzie rezygnują

Tymczasem badania mówią, że nadal duża część konsumentów nie korzysta z systemu. Z badania ARC Rynek i Opinia, które opublikowała „Rzeczpospolita", wynika, że butelkę w systemie kaucyjnym kupiło już 80 proc. ankietowanych, jednak aż 35 proc. w tej grupie nie wróciło z tą butelką do sklepu, aby odzyskać kaucję. Ci, którzy najczęściej korzystali z systemu kaucyjnego, są po prostu niezadowoleni. Automaty często są przepełnione, co sprawia, że butelki trzeba nosić z punktu do punktu. Alternatywnie można zdecydować się na oddawanie ręczne. To jednak kończy się na tym, że trzeba dołożyć pracy pracownikom sklepu. Zamiast minuty wszystko wydłuża się do kilkunastu albo nawet kilkudziesięciu minut. Problem niedziałających automatów jest już tak powszechny, że ministerstwo wydało wytyczne. „Nie znosi to obowiązku sklepu i uprawnień klienta. Jeżeli maszyna nie działa, sklep i tak ma obowiązek przyjęcia opakowania i rozliczenia kaucji. Jeśli automat do zwrotu opakowań (butelkomat) jest nieczynny, zapełniony lub odmawia przyjęcia prawidłowo oznakowanego opakowania, poinformuj o tym pracownika sklepu i poproś o przyjęcie opakowań oraz rozliczenie kaucji ręcznie – sklep objęty obowiązkiem uczestnictwa w systemie kaucyjnym ma obowiązek przyjąć opakowania także bez użycia automatu" – czytamy na stronach resortu. Często więc pracownicy muszą zajmować się ręcznym skanowaniem butelek, a kasy robią się chwilowym składowiskiem odpadów. Czasami bywa również tak, że nie wszystkie butelki są przyjmowane przez automat. Wtedy znów trzeba interweniować u obsługi sklepu. Najczęściej kończy się więc tym, że ludzie po prostu się zniechęcają. Po kilku sytuacjach, gdy nie uda im się oddać butelki do automatu, te trafiają do koszy w ich domach.

Będzie drożej

Powstaje więc pytanie, co się dzieje z pieniędzmi za butelki z kaucją? Trafiają one do operatorów systemu kaucyjnego. Teoretycznie są to znaczone środki, które nie mogą zostać przeznaczone na żaden inny cel niż obsługa i rozwój systemu kaucyjnego. Czy jednak ktoś to kontroluje? Trudno w to uwierzyć. Tak więc wychodzi na to, że każda niezwrócona butelka pet i puszka to dodatkowe 50 gr dla systemu. Każda niezwrócona butelka szklana to dodatkowa złotówka. A każdy z siedmiu operatorów może już liczyć zyski. Ale są też elementy systemu, które liczą straty. Swoje wnioski wyciągają już samorządy. Dla nich obowiązywanie kaucji stanowi stratę najcenniejszych surowców, które można było poddać recyklingowi. Do tej pory bowiem w budowanych za olbrzymie pieniądze sortowniach śmieci automatycznie wybierano te produkty, które można było później sprzedać. Okazuje się, że wiele miast zainwestowało olbrzymie pieniądze w sortownie. Sam Kraków wydał na Centrum Recyklingu Odpadów Komunalnych aż 245 mln zł. Ich supernowoczesna sortownia jest w stanie wyłapywać automatycznie różne frakcje śmieci. Względnie nową sortownię ma również Białystok. Przy okazji miasto podliczyło sukces systemu kaucyjnego. Jak się okazuje, ich zdaniem brak butelek i puszek w systemie spowoduje ubytek 4,5 mln zł. Będzie to oznaczać, że koszty te zostaną po prostu przeniesione na mieszkańców samorządów. Sortownia śmieci wybudowana za kilkadziesiąt milionów złotych z technologią 3D nie jest już dzisiaj wykorzystywana, tak jak jeszcze do niedawna. Eksperci twierdzą, że wprowadzanie systemu kaucyjnego w praktyce cofnęło wszystko o kilkanaście lat. Samorządowcy szukają oszczędności i zwiększają opłaty za wywóz śmieci. Pod tym względem Polska dobija już do standardów bogatych państw Zachodu. System kaucyjny uderza więc we wszystkich. I można powiedzieć, że dopiero się rozkręca. **GP**

Dla samorządów obowiązywanie systemu kaucyjnego stanowi stratę najcenniejszych surowców, które można było poddać recyklingowi.

eprasa.pl 0ab7736c25

SZPITALE POD KROPLÓWKĄ. SAMORZĄDY ROZPACZLIWIE NAPRAWIAJĄ BŁĘDY RZĄDU



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

DOKŁADAJĄ MILIONY DO LECZENIA

Nawet małe gminy wiejskie dają pieniądze szpitalom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej. Choć wielu samorządom również brakuje na własne wydatki, to pomagają ochronie zdrowia, bo zależy im na życiu i zdrowiu mieszkańców. Często samorządy dają na sprzęt i modernizację, ale pomagają też w obliczu zadłużenia. – Dyrektorzy szukają tych pieniędzy wszędzie – mówi „Gazecie Polskiej" Waldemar Malinowski, prezes Ogólnopolskiego Związku Pracodawców Szpitali Powiatowych.

Z danych ankietowych Ministerstwa Zdrowia wynika, że pod koniec września ubiegłego roku zobowiązania wymagalne samodzielnych publicznych zakładów opieki zdrowotnej (SPZOZ-ów), głównie szpitali, osiągnęły ponad 4,2 mld złotych i w porównaniu z danymi z końca czerwca wzrosły o blisko 12 proc. Między innymi pracownicy ochrony zdrowia oraz dyrektorzy szpitali od dawna zwracają uwagę, że sytuacja jest fatalna i wiele wskazuje na to, że będzie jeszcze gorzej. W obliczu kryzysu szpitale szukają pieniędzy u każdego, kto może je przekazać.

Samorządy – szpitalom powiatowym, a nawet wojskowym

Na ogół mechanizm polega na tym, że gmina, która formalnie nie odpowiada za szpital, daje dotację celową lub pożyczkę na wskazane zadanie w szpitalu, na przykład zakup aparatury. Oprócz tego bywa, że spółki komunalne odczuwają kryzys szpitala, bo ten nie płaci terminowo na przykład za wodę i ścieki. Miasta, chcąc ratować szpitale, umarzają im podatek od nieruchomości. Przykładów jest wiele. W 2024 roku gmina Jasło przekazała szpitalowi powiatowemu ponad 64 tys. złotych na budowę lądowiska dla SOR. W 2025 roku gmina Ostrowiec Świętokrzyski zaplanowała przekazanie prawie miliona złotych dla tamtejszego szpitala powiatowego na modernizację oddziału kardiologii. Z kolei władze miasta Mława udzieliły szpitalowi powiatowemu długoterminowej pożyczki w wysokości miliona złotych. Natomiast Szpitalowi Zachodniemu (powiatowemu) w Grodzisku Mazowieckim dotacji od lat udziela gmina Jaktorów, w ubiegłym roku w wysokości 300 tys. złotych. Między innymi dzięki tego rodzaju wsparciu także innych samorządów utrzymuje on stabilną sytuację finansową. Co ciekawe, w 2024 ro-

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0ab7736c25



ZJEŚĆ ZA 21 ZŁOTYCH

Z końcem ubiegłego roku zakończył się program „Dobry posiłek" i zmianie uległy zasady finansowania. Środki na żywienie zostały włączone do wyceny świadczeń w ramach ryczałtu, a nowe stawki na dzienne wyżywienie są niższe niż w czasie pilotażu i wynoszą 21 zł.

ku Rada Miasta Krakowa podjęła uchwałę, na mocy której udzielono dotacji do kwoty 1,5 mln złotych dla 5. Wojskowego Szpitala Klinicznego z Polikliniką SPZOZ w Krakowie.

Niedawno szpitalowi powiatowemu w Łęczycy udało się zakończyć modernizację kuchni, która kosztowała ponad 330 tys. złotych, z czego prawie 250 tys. pochodziło od samorządów. Jak dowiedziała się „Gazeta Polska", powiat przekazał tylko 25 tys. złotych, miasto Łęczyca 50 tys. złotych, gmina Łęczyca 30 tys. złotych, a pobliska gmina Piątek 20 tys. złotych, podobne kwoty wszystkie pozostałe gminy tego powiatu, w tym wiejskie. Dyrekcja szpitala poinformowała nas, że zgodnie z art. 7 ustawy o samorządzie gminnym zaspokajanie potrzeb z zakresu ochrony zdrowia należy do zadań gminy. W odpowiedzi na nasze pytania podkreślono, że „doposażenie kuchni szpitalnej było poza realiami finansowymi szpitala", a realizacja odbyła się zgodnie z obowiązującymi przepisami. Podkreślono, że „modernizacja kuchni szpitalnej pozwoliła uniknąć wyższych kosztów związanych z dostarczaniem posiłków pacjentom od podmiotów zewnętrznych (catering)". „Nadmieniam, że wobec trudnej sytuacji ekonomiczno-finansowej naszego Zespołu, trwającej nieprzerwanie od kilkudziesięciu lat, uwzględniając obecną sytuację służby zdrowia w całym kraju, wszystkie dotacje są dla nas dużym wsparciem w celu zapewnienia ciągłości usług zdrowotnych mieszkańcom powiatu" – czytamy.

„Nie udźwignięmy"

Prawnicy oceniają, że szpitale mają prawo wnioskować do gmin o dotacje, ale wspomniana ustawa nie nakłada na gminy obowiązku ich udzielenia. Zadanie zaspokojenia potrzeby dostępu do ochrony zdrowia może być realizowane na różne sposoby, niekoniecznie poprzez wspieranie szpitala położonego w sąsiedztwie gminy.

Anna Matusiak, burmistrz Piątku, zwraca uwagę w rozmowie z „GP", że łęczycki szpital co roku prosi gminę o dotacje na różne cele. – Jesteśmy w niezręcznej sytuacji. Wspomagamy szpital, ponieważ wiemy, że jest w trudnej sytuacji finansowej, a w naszym interesie jest, aby funkcjonował, ratował zdrowie i życie mieszkańców powiatu, w tym naszej gminy. Dlatego pomagamy w miarę możliwości. Jednocześnie uważam, że ta sytuacja nie powinna być traktowana jako standard. Mamy wiele kosztownych zadań, które musimy finansować. Na naszych barkach są m.in. oświata, gospodarka odpadami i wiele innych. Wyzwań finansowych nam nie brakuje, nie udźwignięmy kolejnych zrzucanych na samorząd – ocenia burmistrz. Jak mówi w rozmowie z nami inny samorządowiec, który chce zachować anonimowość, tego rodzaju praktyki są stosowane w obliczu kryzysu służby zdrowia, ale odbijają się negatywnie na funkcjonowaniu samorządów. – Jeśli małe gminy regularnie będą musiały dawać duże kwoty na szpitale, które są poza ich terenem, to realizacja części zadań na własnym terenie będzie ograniczona. To odbije się na jakości życia w tych miejscowościach – zwraca uwagę nasz rozmówca.

Gmina, która formalnie nie odpowiada za szpital, daje dotację celową lub pożyczkę na wskazane zadanie w szpitalu, na przykład zakup aparatury.

Pokrywanie strat

Waldemar Malinowski, prezes OZPSP, przyznaje w rozmowie z „GP", że różne podmioty dotują szpitale powiatowe. – Szpitale ponoszą straty i w związku z tym samorządy na różne sposoby je pokrywają. Niestety kwestia wycen w tych szpitalach jest zbyt niska. Do tego dochodzi wiele innych problemów. Dyrektorzy szukają tych pieniędzy wszędzie – mówi. Prezes dodaje, że obecnie jednym z poważnych obciążeń jest catering w szpitalach. Z końcem ubiegłego roku zakończył się bowiem pilotażowy program „Dobry posiłek" i zmianie uległy zasady finansowania. Środki na żywienie zostały włączone do wyceny świadczeń w ramach ryczałtu, a nowe stawki na dzienne wyżywienie są niższe niż w czasie pilotażu i wynoszą 21 złotych. – Przykładowo, gdy szpital ma miesięcznie 10 mln złotych ryczałtu i z „Dobrego posiłku" dostawał dodatkowo 100 tys. złotych miesięcznie, to od 1 stycznia nadal ma 10 mln złotych ryczałtu, ale już nie ma wcześniejszych 100 tys. złotych. Czujemy się oszukani, ponieważ w wyniku tej sytuacji musimy realizować mniej świadczeń. Nie zazdroszczę dyrektorom, którzy mieli podpisane umowy na dłuższy okres, bo muszą uzupełniać stawkę żywieniową ze środków własnych szpitala – zwraca uwagę Waldemar Malinowski. Niedawno OZPSP protestował przed gmachem Ministerstwa Zdrowia, chcąc zwrócić uwagę na fatalną sytuację szpitali. – Daliśmy ministerstwu czas do końca marca na spełnienie naszych postulatów. Jeżeli nie będzie odzewu ze strony rządzących, to w kwietniu podejmiemy decyzję o dalszych działaniach – zapowiada prezes Waldemar Malinowski. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



PALIWOWE SZALEŃSTWO



Kolejny kryzys i kolejna wizerunkowa wtopa rządu! Od kilku dni internet zalewają zdjęcia od przerażonych ludzi, którzy z niedowierzaniem fotografują rosnące w oczach ceny paliwa. No przecież wojna, baryłka ropy idzie w górę i tak dalej – zakrzykną „znawcy" tematu. Problem jednak w tym, że i baryłka jest teraz tańsza, niż na przykład było to w kryzysowych czasach rządów PiS, a i dolar kosztuje znacznie mniej. Skąd więc z dnia na dzień wzrost ceny popularnej benzyny czy diesla o niemal złotówkę?! I to w momencie, gdy chwilę wcześniej zarówno Tusk, jak i jego świta zapewniali, jak zwykle, że nie ma powodów do paniki, paliwa nie zabraknie ani drastycznie ono nie zdrożeje. Słuchajcie Donalda, to będziecie zimą w klapkach chodzić...



ZŁOTE myśli

#Paliwo



Michał Chmielewski
@Ten_Psycholog

A nie jest tak, że te podwyżki cen na stacjach benzynowych to materiał na jakieś śledztwo? Czy ktoś mógłby mi wytłumaczyć, jakim cudem w ciągu kilku dni paliwo zdrożało o kilkadziesiąt groszy, skoro tankujemy to kupione parę tygodni temu? Serio... chciałbym poznać odpowiedź, bo może niesłusznie podejrzewam szwindle.



Rocky Balboa
@Bernard85065859

Paliwo nie będzie drożeć, mamy zapasy. Niedziela – diesel 5,99 zł. Poniedziałek – diesel 6,19 zł. Wtorek – diesel 6,44 zł. Banda oszustów.



Marcin Henka
@MarcinHenka

Motyka o cenach paliw: – wtorek: w krótkim terminie nie przewidujemy wzrostów; – czwartek: mamy do czynienia z szokiem cenowym. Kurtyna.



Jakub Maciejewski
@JAMaciejewski

Zima ich zaskoczyła, powódź przerosła, Trump ich przeraził, wysłanie samolotów ewakuacyjnych okazało się za trudne, teraz nie radzą sobie z cenami paliw. Polski spór na linii prawica–reszta to także spór jakościowy i w tym sporze jest gigantyczna przepaść.

eprasa.pl 0ab7736c25



SZACH-MAT PREZYDENTA

Kiedy uśmiechniętej koalicji wydawało się, że oto zapędziła prezydenta Karola Nawrockiego w ślepy zaułek, szantażując go sprawą programu SAFE, dostała między oczy dwa szybkie ciosy, tak że nawet nie wiedziała, kiedy to się wydarzyło. Szach i mat autorstwa prezydenta Nawrockiego i szefa NBP Adama Glapińskiego wywrócił do góry kołami rządową narrację mówiącą, że ewentualne zawetowanie SAFE oznacza właściwie koniec świata, a już na pewno Polski. Tymczasem według pomysłu przedstawionego przez „duży pałac" Polska sama może w bardzo korzystny sposób sfinansować swój ambitny projekt dozbrojenia armii, wykorzystując mozolnie gromadzone przez Glapińskiego od lat rezerwy złota. Bez oprocentowanej „łaski" Komisji Europejskiej, bez dopisków drobnym druczkiem, które mogą być użyte, kiedy rządy nad Wisłą przejmą jacyś „faszyści". Pomysł Nawrockiego i Glapińskiego, co ciekawe, poparli nawet niektórzy eksperci, których trudno posądzać o miłość do głowy państwa. I co teraz zrobi biedny Donald Tusk? Jak on to wytłumaczy w Berlinie? Nikt nie chciałby być teraz w jego skórze.





TRUMP VISION NETWORK





W siedzibie TVN zapanowały iście grobowe nastroje, a to wszystko po tym, gdy nieoczekiwanie z wyścigu o zakup Warner Bros. Discovery (właściciela m.in. TVN-u) odpadł cyfrowy gigant streamingowy Netflix. Kiedy ogłoszono, że Warnera kupuje inny potężny gracz, koncern Paramount Skydance, stało się jasne, że właścicielem telewizyjnego przybytku przy ulicy Wiertniczej zostanie... przyjaciel Donalda Trumpa. Czy za jakiś czas zobaczymy odmienioną wersję „Faktów", a Monika Olejnik wieczorami będzie witała widzów słowami „Szczęść Boże"? Ciekawe czasy przed nami...

eprasa.pl 0ab7736c25



Piotr
Grochmalski

Epicka furia I DOKTRYNA TRUMPA



Przez 47 minionych lat wojny Iranu z USA żaden prezydent nie był bliżej od Trumpa, aby skutecznie zakończyć ten konflikt. Już dziś staje się jednym z najskuteczniejszych przywódców USA. Gdyby uczynił z Iranu kraj, który chce stabilności całego regionu, dokonałby historycznego przełomu o konsekwencjach globalnych.

PUBLICYSTYKA

Potężne zmasowane uderzenie amerykańskich i izraelskich sił, które rozpoczęło się kwadrans przed godziną dziesiątą 28 lutego 2026 roku, w ciągu kilku minut wyeliminowało elity islamskiego państwa. Skala i celność operacji wstrząsnęły strukturami reżimu. Zginął Ali Chamenei, który w 1989 roku, po śmierci ajatollaha Chomeiniego, stanął na czele reżimu. To on ponosi główną odpowiedzialność za ostatnie masakry ludności, w których mogło zginąć nawet 30 tys. ludzi.

Dysonans między Iranem a resztą państw Zatoki Perskiej

W wyniku ataku śmierć ponieśli również m.in.: gen. Mohammad Pakpour, dowódca Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, formacji, na której opiera się istnienie reżimu, gen. Abdolrahim Mousavi, szef Sztabu Generalnego irańskiej armii, gen. Aziz Nasirzadeh, minister obrony Iranu, i Ali Shamkhani, sekretarz Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Podczas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025 roku, gdy rakieta uderzyła w jego dom, został ciężko ranny, stracił lewą nogę. Reżimowa propaganda uczyniła z niego bohatera narodowego. Był zwolennikiem twardej linii. Miał ogromny wpływ na Chamenei. Zginęli też Saleh Asadi, szara eminencja w wywiadzie, który kontrolował gigantyczną korporację inżynieryjno-budowlaną Khatam-al-Anbiya, i generałowie stanowiący trzon planowania strategicznego: Mohammad Shirazi, Akbar Ebrahimzadeh, Gholam Reza Rezaian, Bahram Hosseini Motlagh oraz Hassan Ali Tajik.

Ten cios zadany w samo serce systemu planowania i dowodzenia siłami zbrojnymi miał wywołać powszechny chaos decyzyjny. A jednak Iran odpalił i zaatakował rakietami balistycznymi i dronami Shahed-136 Izrael i wszystkie państwa Zatoki Perskiej. Szczególnie drony okazały się większym zagrożeniem, niż przewidywano. Jednak lotnictwo USA i Izraela już trzeciej doby operacji zniszczyło ponad 300 wyrzutni rakiet balistycznych, przejęło pełną kontrolę nad irańską przestrzenią powietrzną i kontynuuje systematyczne niszczenie zdolności obronnych przeciwnika. Spowodowało to radykalne zmniejszenie uderzeń rakietowych na Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn. Jednak Teheran wywołał ogromny niepokój w całym regionie. Irańskie drony i pociski balistyczne, które zaatakowały platformy wiertnicze, rafinerie, lotniska, porty morskie, hotele i statki handlowe, wywołały masowy exodus turystów z regionu. Wybierając te cele, Iran wykorzystał swój asymetryczny potencjał – tanie drony i liczne pociski balistyczne – do ataków na kraje, które były podstawą stabilności i dobrobytu regionu dzięki sieci amerykańskich baz. Przywódcy państw Zatoki Perskiej potępili ataki Iranu. Są też bliscy włączenia się do operacji przeciwko irańskim celom, aby jak najszybciej przywrócić gospodarczą stabilność regionu. Ten cywilizacyjny dysonans między Iranem a resztą państw Zatoki Perskiej aż poraża. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza państwa Zatoki Perskiej stały się potęgami gospodarczymi Bliskiego Wschodu. Lśniące wieżowce w Dubaju, Dosze w Katarze i Rijadzie w Arabii Saudyjskiej stały się rozpoznawalnymi symbolami na całym świecie. Wszystko dzięki gwarancjom bezpieczeństwa USA, owej potędze, nad którą czuwa Centralne Dowództwo Stanów Zjednoczonych (CENTCOM), któremu podlegają wszystkie amerykańskie bazy w regionie, w tym dowództwo V Floty w Bahrajnie, główna baza wojsk lądowych w Kuwejcie i potężne lotnisko w Katarze. Do obalenia szacha Rezy Pahlawiego w 1979 roku Iran był kluczowym sojusznikiem USA w regionie. Rewolucja Chomeiniego wysadziła w powietrze całą geopolitykę na Bliskim Wschodzie. To wówczas, w styczniu 1980 roku, prezydent Jimmy Carter ogłosił nową doktrynę przygotowaną przez jego doradcę ds. bezpieczeństwa Zbigniewa Brzezińskiego. USA deklarowały, „że użyją siły

eprasa.pl 0ab7736c25



„W czasach nowożytnych Franklin D. Roosevelt pokonał nazistowski faszyzm, a Ronald Reagan pokonał sowiecki komunizm. Jeśli Trumpowi uda się pokonać radykalizm islamski w Iranie, zajmie miejsce obok nich jako jeden z najważniejszych prezydentów w historii USA”.

militarnej w razie zagrożenia bezpieczeństwa państw Zatoki Perskiej”.

Doktryna Trumpa

Carter powołał też siły szybkiego reagowania do działań na Bliskim Wschodzie. A w 1983 roku prezydent Ronald Reagan przekształcił je w CENTCOM, strategiczny instrument do stabilizacji regionu. To admirał Brad Cooper, który od 8 sierpnia 2025 roku stoi na czele CENTCOM-u, odgrywa kluczową rolę w operacji „Epicka furia”. Przez 47 minionych lat wojny Iranu z USA żaden prezydent nie był bliżej niż Trump, aby skutecznie zakończyć ten konflikt. Już dziś staje się jednym z najskuteczniejszych przywódców USA. Gdyby uczynił z Iranu kraj, który chce stabilności całego regionu, dokonałby historycznego przełomu o konsekwencjach globalnych. Jak zauważa Marc A. Thiessen, autor przemówień George’a Busha juniora i analityk Amerykańskiego Instytutu Przedsiębiorczości: „Krytycy twierdzą, że decyzja prezydenta Donalda Trumpa o ataku na Iran jest pogwałceniem jego obietnicy nieangażowania się w »wieczne wojny«. W rzeczywistości jest odwrotnie. Trump nie rozpoczyna wiecznej wojny w Iranie, lecz ją kończy”. Jego zdaniem „dzięki operacji »Epic fury« jesteśmy świadkami narodzin nowej doktryny, która ma kierować globalnym przywództwem USA w XXI wieku: doktryny Trumpa”.

Ale skala tego wyzwania jest gigantyczna. Iran Chomeiniego i Chamenei toczył brutalną i bezwzględną wojnę z Zachodem i USA od początku swego istnienia. Zaczęła się od opanowania 4 listopada 1979 roku ambasady amerykańskiej w Teheranie i uwięzienia 52 jej pracowników. W kwietniu 1980 roku prezydent Jimmy Carter, w ramach operacji „Orli szpon”, wysłał formacje specjalne z misją ratunkową, która zakończyła się upokarzającą katastrofą i śmiercią ośmiu amerykańskich żołnierzy. Iran wykorzystywał negocjacje jako element wojny informacyjnej z Zachodem i USA. Zakładnicy byli często pokazywani, publicznie upokarzani, aby zwiększać presję na Waszyngton. Ostatecznie po 444 dniach od uwięzienia Amerykanów prezydent Reagan osiągnął sukces. Potem Iran odegrał kluczową rolę w zamachu bombowym na ambasadę USA i koszary piechoty morskiej w Bejrucie w 1983 roku. Zginęło wówczas 241 amerykańskich żołnierzy, a w równoległym ataku zamordowanych zostało 58 francuskich komandosów. W 1996 roku w Arabii Saudyjskiej, a w 1998 roku w Kenii i Tanzanii przeprowadzono zamachy bombowe na tamtejsze ambasady USA. Po atakach 11 września 2001 roku Iran zapewnił u siebie schronienie przywódcom Al-Kaidy. A obecny szef tej organizacji Saif al-Adel jest pod ochroną Teheranu.

To Iran stanowił bazę do szkolenia formacji terrorystycznych, które walczyły z USA w Iraku. Wykorzystywały one zaawansowane ładunki kumulacyjne EFPs, skonstruowane w irańskich laboratoriach. To one były przyczyną śmierci większości amerykańskich żołnierzy w irackiej wojnie. W 2011 roku służbom

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

eprasa.pl 0ab7736c25

USA udało się udaremnić zamach terrorystyczny irańskich agentów. Planowali oni wysadzić w powietrze Cafe Milano w Waszyngtonie, aby zabić Mike'a Pompeo i ambasadora Arabii Saudyjskiej. Irański ślad prowadzi też do ataku Hamasu z 7 października 2023 roku na Izrael, w którym zginęło ponad 1200 osób, w tym 46 Amerykanów.

Marc A. Thiessen uważa, że jeśli Trumpowi się uda, będzie to ogromny przełom dla całego regionu i będzie to punkt przełomowy dla nowego postrzegania amerykańskiej strategii. Jak zauważa: „Kiedy Trump objął urząd, stanął w obliczu sytuacji podobnej do tej, którą odziedziczył Ronald Reagan w 1981 roku. Po wojnie w Wietnamie Amerykanie nie byli skłonni wysyłać amerykańskich żołnierzy do walki w odległych krajach. Reagan musiał znaleźć nowy sposób na przywództwo na arenie międzynarodowej. Stworzył więc »doktrynę Reagana«, wspierając antykomunistycznych bojowników o wolność na całym świecie w walce z falą komunizmu sowieckiego. Ta strategia pomogła wygrać zimną wojnę. Dziś, po wojnach w Iraku i Afganistanie, podobnie, nie ma powszechnej zgody na obecność wojsk amerykańskich w zagranicznych punktach zapalnych. Dlatego Trump również jest pionierem nowego sposobu przywództwa. Od Caracas po Teheran stosuje sankcje, cła, dyplomację i inne narzędzia, aby narzucić swoją wolę przeciwnikom. Jeśli ci przeciwnicy nie ustąpią, użyje siły militarnej, aby obalić reżimy zagrażające narodowi amerykańskiemu. Kontroluje również wydarzenia na miejscu, będąc gotowym do wielokrotnego atakowania tych reżimów, aż wyłonią się przywódcy gotowi współpracować z Ameryką. (…) Jedno jest pewne: Donald Trump tworzy historię. Od powstania naszej republiki było zaledwie 45 prezydentów. Spośród nich tylko garstka prawdziwie zmieniła świat. W czasach nowożytnych Franklin D. Roosevelt pokonał nazistowski faszyzm, a Ronald Reagan pokonał sowiecki komunizm. Jeśli uda mu się pokonać radykalizm islamski w Iranie, Trump zajmie miejsce obok nich jako jeden z najważniejszych prezydentów w historii USA".

Punkty krytyczne

Uderzenia dronami i rakietami w państwa całego regionu głęboko zdestabilizowały Zatokę Perską. Według analizy firmy analitycznej Kpler niemal jedna trzecia światowych dostaw ropy naftowej, metanolu i nawozów, a także prawie piąta część globalnych dostaw ciekłego gazu ziemnego (LNG) są eksportowane przez cieśninę Ormuz. Ale większość statków przepływających tą strategiczną drogą morską to nie tankowce ani gazowce LNG, lecz kontenerowce, które łączą gospodarki Zatoki Perskiej z globalnymi łańcuchami dostaw. Port Dżabal Ali w Dubaju jest jednym z 10 najbardziej aktywnych portów kontenerowych na świecie. Najbardziej rozpycha się tu Pekin. W strefie wolnocłowej portu działa ponad pół tysiąca chińskich firm. Ale Zatoka Perska jest też jednym z kluczowych węzłów globalnych połączeń lotniczych. Dubaj i Doha należą do najbardziej ruchliwych i najlepiej skomunikowanych lotnisk na świecie. Dwie trzecie globalnej populacji mieszka w promieniu ośmiogodzinnego lotu od tych komunikacyjnych węzłów, które odpowiadają także za jedną dziesiątą ładunków dostarczanych drogą powietrzną. Dlatego strategią reżimu jest fizyczne przetrwanie. Im dłużej trwać będzie operacja, tym bardziej będą rosły jej koszty polityczne i gospodarcze nie tylko dla USA i Izraela, lecz także dla całego regionu.

Kluczem do przetrwania reżimu jest utrzymanie ciągłości władzy. Dlatego pod silną presją Strażników Rewolucji już 3 marca irańskie Zgromadzenie Ekspertów, naruszając procedury konstytucyjne, wybrało syna Chamenei, Mojtabę, na nowego przywódcę. Ma być to silny sygnał dla pozostałej przy życiu elity reżimu, że państwo funkcjonuje. Dla wąskiego kręgu władzy Mojtaba może twierdzić, że jest bezpośrednio związany z Chamenei, stanowi kontynuację systemu. Ale dzięki niemu to w istocie Korpus Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) przejmuje niemal pełną władzę. Mojtaba ma również długoletnie, sięgające dekad, powiązania z IRGC. Przez lata był kluczowym łącznikiem między ojcem a dowództwem Gwardii. To daje mu wyjątkową pozycję. Znajduje się blisko centrum bezpieczeństwa, a także powiązany jest z cywilnym i duchownym kierownictwem, które od niego zależy. Od co najmniej dwóch dekad skutecznie kierował również urzędem najwyższego przywódcy, Beit, i był powszechnie uważany za najbliższego powiernika Alego Chamenei. Beit, potężne biuro najwyższego przywódcy, to nie tylko państwo w państwie. To rdzeń samego państwa. W praktyce irański rząd i prezydent często działają na zasadzie fasady, z niewielką realną władzą. Prawdziwa władza od dawna spoczywa w Beicie, który kontroluje kluczowe dźwignie bezpieczeństwa, polityki i finansów. Dlatego ten aparat bezpieczeństwa teraz się chroni i nie chce, aby ktoś z zewnątrz wkroczył i przejął kontrolę. Mojtaba, który swój urząd obejmie po pogrzebie Chamenei, ma też otwarte opcje – albo iść na dalszą konfrontację, co może oznaczać katastrofę dla całego reżimu, albo też poszukiwać porozumienia z prezydentem USA. Chamenei wielokrotnie wykluczał pojednanie i wzywał do qisas, koncepcji w prawie islamskim oznaczającej odwet, często rozumianej jako „życie za życie". Dla jego następcy brzemię jest cięższe. Według Iranu Trump ma teraz na rękach krew nie tylko Solejmaniego, lecz także Alego Chamenei. A to znacznie utrudnia zawarcie jakiegokolwiek kompromisu, a także podnosi stawkę wewnętrzną, utrudniając eskalację jakiejkolwiek decyzji. Mojtaba ma jedną przewagę w systemie. Może przedstawiać się jako osoba uprawniona do decydowania o tym, co będzie dalej. Jeśli przywódcy zdecydują się walczyć dalej, może to przedstawić jako ciągłość, obowiązek i odwet. Jeśli zdecydują się wstrzymać zemstę i postawić na pierwszym miejscu przetrwanie, może to przedstawić jako decyzję podjętą przez spadkobiercę i rodzinę, a nie jako upokorzenie narzucone z zewnątrz.

Ruhollah Chomeini, założyciel i pierwszy najwyższy przywódca Republiki Islamskiej, ustanowił zasadę przewodnią w linii, która ma moc fatwy w szyickiej doktrynie politycznej: „Utrzymanie systemu jest najwyższym obowiązkiem". Mówiąc wprost, oznacza to, że przetrwanie Republiki Is-

eprasa.pl 0ab7736c25

lamskiej jest ważniejsze niż niemal wszystko inne. Jako vali-e dam, najbliższy krewny z prawem do żądania odwetu, Mojtaba może argumentować, że ma również prawo do jego zniesienia, jeśli przetrwanie państwa tego wymaga. W ten sposób może prosić trzon reżimu o przyjęcie powściągliwości i przedstawiać ją nie jako wycofanie się, lecz jako posłuszeństwo wobec wyższego obowiązku. Jeśli Mojtaba wybierze przetrwanie reżimu zamiast konfrontacji, cena będzie wysoka. Poważna deeskalacja prawdopodobnie oznaczałaby zaakceptowanie żądań Trumpa, w tym: zakończenie wzbogacania jako projektu narodowego, a nie tylko jego wstrzymanie, akceptację długoterminowych, wykonalnych ograniczeń zasięgu rakiet, ograniczenie lub porzucenie sieci proxy (a nie tylko zmianę jej marki), zakończenie polityki konfrontacji z Izraelem. Dla Mojtaby przyjęcie tych postanowień oznaczałoby zniszczenie 37-letniego dziedzictwa jego ojca w jedno popołudnie. Jeśli Mojtaba utrzyma twardą linię, podczas gdy najpotężniejsza armia świata atakuje ramię w ramię z najzdolniejszą armią w regionie, czas, w którym nowy przywódca będzie mógł skonsolidować władzę, może się liczyć dniami, a nie miesiącami.

Zagrożenie rozpadem państwa?

Czasu nie ma dużo, bo USA i Izrael zwiększają intensywność nalotów na dziesiątki pozycji wojskowych, posterunków granicznych i posterunków policji wzdłuż północnej części granicy Iranu z Irakiem. Urzędnicy kurdyjscy poinformowali agencję Associated Press, że kurdyjsko-irańskie zmilitaryzowane grupy, z siedzibą w północnym Iraku, przygotowują się do potencjalnej transgranicznej operacji wojskowej w Iranie, a Stany Zjednoczone zwróciły się do irackich Kurdów z prośbą o wsparcie. Z kolei zarówno Axios, jak i Fox News, powołując się na przedstawiciela USA, poinformowały w środę, że milicje kurdyjskie rozpoczęły ofensywę w Iranie. Nie podano oficjalnego potwierdzenia ani żadnych szczegółów dotyczących liczby bojowników biorących udział w ataku, ani miejsca ich działania. Khalil Nadiri, przedstawiciel Partii Wolności Kurdystanu (PAK), stacjonującej w półautonomicznym kurdyjskim regionie w północnym Iraku, poinformował w środę, że część ich sił przemieściła się na tereny w pobliżu granicy z Iranem w prowincji Sulajmanijja i jest w gotowości. Dodał, że przywódcy kurdyjskiej opozycji zostali skontaktowani przez przedstawicieli USA w sprawie potencjalnej operacji, nie podając jednak więcej szczegółów. Równocześnie od południowego wschodu grupy bojowników z Beludżystanu, sprzeciwiające się reżimowi w Teheranie, również przeniosły się z odległych górskich baz w Pakistanie do Iranu. Przy silnej pozycji lotnictwa USA i Izraela w powietrzu formacje Kurdów mogą głęboko wniknąć w głąb Iranu lub doprowadzić do stworzenia quasipaństwa. To z kolei wywołuje rosnący niepokój Turcji, która także graniczy z Iranem. Tworzy się coraz bardziej złożona mozaika konfliktu. Alia Brahimi, ekspertka ds. Bliskiego Wschodu w Atlantic Council, przestrzegła przed wykorzystywaniem sił lokalnych. „Jeśli walki lądowe zostaną przekazane grupom separatystów etnicznych, Stany Zjednoczone będą miały jeszcze mniejsze możliwości wpływania na rozwój sytuacji na miejscu niż podczas konfliktu 20 lat temu. Jeśli do walki dołączą inni separatyści, irańska opinia publiczna może wówczas zjednoczyć się wokół reżimu w Teheranie". Trwa wyścig z czasem.

Kluczem do przetrwania reżimu jest utrzymanie ciągłości władzy. Dlatego pod silną presją Strażników Rewolucji już 3 marca irańskie Zgromadzenie Ekspertów, naruszając procedury konstytucyjne, wybrało syna Chamenei na nowego przywódcę. Ma być to silny sygnał dla pozostałej przy życiu elity reżimu, że państwo funkcjonuje.

Jak zauważają na łamach „Foreign Affairs" Amos C. Fox z Future Security Initiative na Uniwersytecie Stanowym Arizony i Franz-Stefan Gady, USA i Izrael „nie chcą wpaść w pułapkę wyniszczającej wojny, w której tracą setki milionów dolarów dziennie, wyczerpują zapasy najnowocześniejszych myśliwców przechwytujących i stają w obliczu perspektywy przedłużającej się wojny – nie poprzez porażkę na polu bitwy, ale po prostu poprzez wyczerpanie arsenału broni przeciwlotniczej w nadchodzących dniach i tygodniach". Autorzy zauważają, że wyczerpanie obrony powietrznej nie jest hipotetycznym scenariuszem. „Dokładnie to przydarzyło się Izraelowi podczas zeszłorocznej kampanii uderzeniowej przeciwko Iranowi. (…) Izraelskie zapasy pocisków przechwytujących Arrow 3 były na krytycznym poziomie, co skłoniło Stany Zjednoczone do szybkiego rozmieszczenia w regionie dodatkowych zasobów obrony przeciwrakietowej – w tym niszczycieli pocisków kierowanych uzbrojonych w pociski przechwytujące SM-2, SM-3 i SM-6, a także naziemnych systemów THAAD". Ale także scenariusze działań wojennych o wysokiej intensywności przeciwko Rosji lub Chinom przeprowadzane ostatnio w Pentagonie wskazują na takie zagrożenie. Jak zauważają autorzy: „Jednym z najbardziej uderzających odkryć jest to, jak szybko wyczerpują się zapasy amunicji precyzyjnej – zarówno szturmowej, jak i przechwytującej. W symulacjach zapasy wyczerpują się w ciągu kilku dni lub tygodni". To dlatego USA i Izrael muszą dążyć do szybkiego zakończenia wojny, a strategicznym celem Iranu jest jedynie przetrwanie i gra na czas. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

MILITARNA SUPERPOTĘGA

ZDOLNOŚCI USA NIEOSIĄGALNE DLA INNYCH

Chirurgicznie, miażdżąco i bez skrupułów – słowa sekretarza wojny Pete'a Hegsetha najlepiej oddają przebieg amerykańskiej operacji „Epic fury" przeciwko Iranowi. Jednoczesne działanie we wszystkich domenach operacyjnych, wykorzystanie najnowocześniejszego uzbrojenia w powietrzu, na morzu i w cyberprzestrzeni, paraliż i detronizacja wroga za pomocą środków walki elektronicznej, współpraca dowódcza z Izraelem na najwyższych szczeblach. Stany Zjednoczone to jedyne samowystarczalne militarnie mocarstwo, zdolne do szybkiego i skutecznego uderzenia w każdy punkt na mapie świata.

eprasa.pl 0ab7736c25



POKAZ MOCY

Operacja przeciwko Iranowi kolejny raz uwidoczniła gigantyczną przewagę amerykańskiego uzbrojenia nad jakimkolwiek innym. Już sama ilość użytego sprzętu i charakter działań potwierdzają bezsprzeczną dominację i stawiają USA w roli kluczowego gwaranta światowego bezpieczeństwa.

Choć rozpoczęta ostatniego dnia lutego skoordynowana amerykańsko-izraelska operacja przeciwko Iranowi obliczona jest na co najmniej kilka tygodni, już teraz można śmiało założyć, że znajdzie się w podręcznikach jako przykład ultranowoczesnego sposobu prowadzenia działań zbrojnych. To, czego jesteśmy świadkami od wielu dni na Bliskim Wschodzie, to już nie wojna w klasycznym wymiarze, lecz wielopłaszczyznowa operacja nastawiona na osiągnięcie konkretnych celów w ustalonym czasie, z wykorzystaniem wszystkich dostępnych narzędzi technologicznych i poprzedzona precyzyjnym rozpracowaniem przeciwnika, co uniemożliwiło mu ewentualną reakcję i przygotowanie na atak. Tylko w pierwszych kilkudziesięciu godzinach operacji „Epicka furia" udało się zneutralizować blisko 50 irańskich liderów, z rządzącym od 37 lat ajatollahem Chamenei na czele. Stosując nomenklaturę bokserską, Iran został powalony na deski, zanim na dobre stanął w ringu. Amerykanom wystarczyły 72 godziny, by zaatakować ponad 2 tys. celów w Iranie. To nie tylko

eprasa.pl 0ab7736c25

magazyny z uzbrojeniem, lecz także strategiczne obiekty Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej, lotniska, bazy, siedziby polityczne przedstawicieli reżimu, kluczowe irańskie okręty, kwatera główna tamtejszej marynarki wojennej, systemy rakietowe etc. Już pierwsze amerykańskie uderzenie w reżim ajatollahów w czerwcu ubiegłego roku potwierdziło, że Donald Trump radykalnie zmienił sposób prowadzenia wojen. Kolejny przykład to styczniowe pojmanie wenezuelskiego dyktatora Nicolása Maduro. Obrana przez Waszyngton strategia to gamechanger rozwiązywania kluczowych problemów dla bezpieczeństwa państwa. Szybkiego rozwiązywania. Maduro wpadł w ręce Amerykanów w wyniku operacji trwającej 2 godziny i 20 minut. Chamenei zginął w pierwszych godzinach „Epickiej furii". Dla porównania – znalezienie i pojmanie irackiego dyktatora Saddama Husajna zajęło w 2003 roku dziewięć miesięcy. Poszukiwanie Osamy Bin Ladena – lidera al-Kaidy odpowiedzialnej za zamachy z 11 września 2001 roku – 10 lat.



B-2 Spirit
– najdroższy samolot bojowy świata, niewidzialny dla radarów, przenosi bomby GBU-57 MOP (14 ton, „pogromca bunkrów"). Pilotów B-2 jest mniej niż astronautów, którzy kiedykolwiek polecieli w kosmos.



F-35
– najlepsze myśliwce świata, latające „centrum dowodzenia", mózg amerykańskiego systemu pola walki.



EA-18G Growler
– „podniebny haker", czyli platforma ataku elektronicznego. Skutecznie zakłóca i neutralizuje radary wroga, umożliwiając swobodne działanie własnym jednostkom.



MQ-9 Reaper
– „żniwiarz", lata godzinami i szuka celów do uderzenia. Może wziąć ze sobą ponad 1,5 tony uzbrojenia.



USS „Gerald R. Ford" (CVN-78)
– najnowocześniejszy i największy lotniskowiec świata. Załoga liczy około 4500 osób, a na pokładzie może stacjonować ponad 75 samolotów i helikopterów.



USS „Abraham Lincoln"
– jego pokład startowy zajmuje około 1,8 hektara. Lotniskowiec jest napędzany przez dwa reaktory jądrowe, dzięki czemu może pływać przez ponad 20 lat bez tankowania.

Klucz do zwycięstwa

Sukcesu amerykańskich działań w Iranie nie byłoby bez dwóch kluczowych aspektów. Pierwszy z nich to sprawczość Donalda Trumpa. Amerykański przywódca początkowo chciał się dogadać z Teheranem, ale gdy ten zaczął wodzić go za nos, uderzył, co zresztą wielokrotnie zapowiadał. To kolejny dowód na to, że Trump nie boi się zdecydowanych decyzji, za które sam bierze odpowiedzialność. Druga kwestia to siła militarna, jaką do działań zaangażowały Stany Zjednoczone. Jeszcze przed uderzeniem w regionie pojawiły się lotniskowce USS „Abraham Lincoln" oraz USS „Gerald R. Ford" wraz z grupami uderzeniowymi. Łącznie to ponad 20 okrętów różnego przeznaczenia. Dodatkowo kilkaset samolotów – najwięcej od 2003 roku i II wojny w Zatoce Perskiej. Początek operacji w Iranie to jednoczesne szerokie działanie we wszystkich domenach operacyjnych – na morzu, w powietrzu i cyberprzestrzeni. Zaskoczony Iran został zepchnięty do narożnika i pozbawiony większych szans na kontrę. Gdy się otrząsnął, po stronie strat miał już główne kierownictwo i militarną wierchuszkę.

Potężna siła

Jeżeli ktoś miał jeszcze wątpliwości co do potęgi militarnej USA, po ostatnich wydarzeniach musi ostatecznie zmienić zdanie. Skala supernowoczesnego uzbrojenia użytego przeciwko Iranowi robi kolosalne wrażenie. Na niebie pojawiły się m.in. słynne „duchy", czyli bombowce B-2 Spirit – najlepsze na świecie w swojej klasie. Jak na „duchy" przystało – niewidzialne dla radarów, uderzyły w Iran ważącymi 900 kg bombami i rakietami, rażąc podziemne cele i wzmocnione pozycje. Kolejny raz w ubiegłym roku to właśnie bombowce B-2 odegrały kluczową rolę w zniszczeniu irańskich instalacji nuklearnych. W działania zaangażowano też bombowce B-1 oraz B-52, całą gamę myśliwców: F-15, F-16, F-18, popularne raptory, czyli myśliwce przewagi powietrznej F-22, oraz najnowocześniejsze na świecie myśliwce V generacji F-35. Do tego dobrze znane w Polsce systemy HIMARS i wyrzutnie Patriot. Drugie z wymienionych, wraz z systemami THAAD, wchodzą w skład amerykańskiego parasola rakietowego (BMD). Po raz pierwszy bojowo użyto dronów LUCAS, będących odpowiednikami irańskich bezzałogowców Shahed-136, wykorzystywanych m.in. przez sojusznika Teheranu – Rosję – do uderzeń na Ukrainę. Do tego samoloty bliskiego wsparcia, systemy operacji powietrznych, powietrzne i morskie tankowce, jednostki zwiadowcze, transportowe, lotniskowce i niszczyciele rakietowe. Stawienie czoła takiej sile rażenia jest praktycznie niemożliwe. A na tym nie koniec.

Walka elektroniczna

Zanim uderzono w pełni tego słowa znaczeniu, ogromną robotę wykonały dwa

eprasa.pl 0ab7736c25



amerykańskie strategiczne dowództwa – US Cyber Command (Dowództwo Operacji Cybernetycznych) oraz US Space Command (Dowództwo Kosmiczne). Przeprowadziły one szereg cyberataków wymierzonych w irańskie systemy łączności oraz infrastrukturę krytyczną, powodując całkowitą dezorientację i uniemożliwiając szybką reakcję. Mówiąc kolokwialnie: Iranowi zgaszono światło i w mrokach tej ciemności Amerykanie zadali szybkie i potężne ciosy. Już 28 lutego dostępność internetu spadła w Iranie do poziomu 1 proc. Zneutralizowano radary i systemy obrony przeciwlotniczej, w tym m.in. systemy S-300 i S-400. Tylko w pierwszych godzinach obezwładniono 200 różnego rodzaju systemów obrony powietrznej. W jaki sposób? Irańskie radary pokazywały m.in. nieistniejące cele, w które zaczęto celować pociskami, w ten sposób je tracąc. Zerwano łączność irańskich dronów, co uniemożliwiło ich skuteczne użycie. Od danych odcięto sieci dowodzenia i kontroli. W taki właśnie sposób Iran stracił kontrolę nad własną przestrzenią powietrzną. Eksperci nie mają wątpliwości, że USA oraz Izrael tygodniami przygotowywały się do takiej operacji. Również fakt pojawienia się konkretnych samolotów i typów uzbrojenia świadczy o szerokiej operacji w ramach walki elektronicznej prowadzonej przez Stany Zjednoczone. Wśród wymienionych przez kierujące operacją w Iranie Centralne Dowództwo Stanów Zjednoczonych (CENTCOM) wykorzystanych typów sprzętu znalazły się m.in. samoloty EA-18G Growler – kluczowe w kwestii wykrywania, zagłuszania i niszczenia radarów i systemów łączności. Działając w ten sposób, tworzą one bezpieczną przestrzeń dla pozostałych samolotów i jednostek. EA-18G jest też w stanie utrzymywać własną komunikację, równocześnie zakłócając łączność wroga. Pozyskiwanie danych obrazowych i radioelektronicznych to z kolei domena dronów MQ-9 Reaper. Maszyna może przebywać w powietrzu wiele godzin (nawet do 40), a sterować nią można z odległości ponad 2500 km. Dodatkowo reapery uzbrojone są w pociski Hellfire, mogące z powodzeniem niszczyć cele pancerne.

Osobną kwestią pozostaje postać samego ajatollaha Chamenei. Jak wynika z dostępnych informacji, amerykańskie oraz izraelskie służby wywiadowcze, w tym CIA, od wielu miesięcy analizowały niemal każdy ruch najwyższego irańskiego przywódcy, wyczekując na najbardziej dogodny moment do ataku. Od dawna izraelski

W LICZBACH

2000 *– tyle celów zaatakowały Stany Zjednoczone w pierwszych 72 godzinach operacji przeciwko Iranowi;*

50 *tys. – tylu amerykańskich żołnierzy bierze udział w działaniach;*

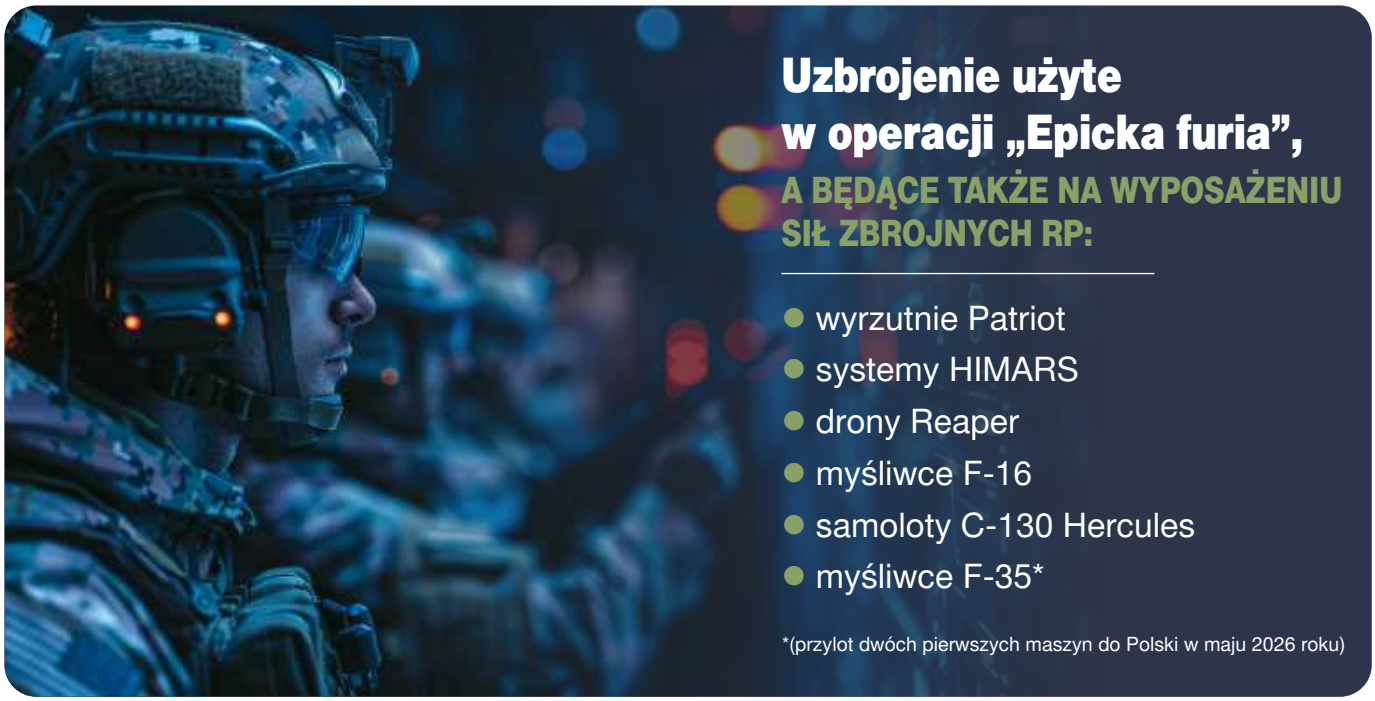
2 *– tyle amerykańskich lotniskowców grup uderzeniowych operuje obecnie na Bliskim Wschodzie;*

48 *– co najmniej tylu wysokich rangą przedstawicieli irańskiego reżimu zginęło w pierwszych godzinach izraelsko-amerykańskiej operacji;*

37 *– tyle lat rzeczywistą władzę w Iranie sprawował ajatollah Ali Chamenei, zlikwidowany w wyniku operacji „Epicka furia" 28 lutego w Teheranie.*

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA

eprasa.pl 0ab7736c25



Uzbrojenie użyte w operacji „Epicka furia”, A BĘDĄCE TAKŻE NA WYPOSAŻENIU SIŁ ZBROJNYCH RP:

- wyrzutnie Patriot
- systemy HIMARS
- drony Reaper
- myśliwce F-16
- samoloty C-130 Hercules
- myśliwce F-35*

*(przylot dwóch pierwszych maszyn do Polski w maju 2026 roku)

wywiad miał dostęp m.in. do monitoringu w irańskiej stolicy i podsłuchów telefonów. Wszystko w zaszyfrowanej formie trafiało do Izraela i tam było poddawane weryfikacji. Wspomniany dogodny moment nastąpił w sobotę 28 lutego, gdy Chamenei przygotowywał się w swojej rezydencji w Teheranie do spotkania z wysokimi rangą urzędnikami. To również dane wywiadowcze umożliwiły uderzenie w nowy tajny kompleks rozwijania broni jądrowej, znajdujący się na obrzeżach Teheranu.

Ręka w rękę

Operacja przeciwko Iranowi potwierdza, że Stany Zjednoczone nie wahają się stanąć w obronie swojego sojusznika, w tym przypadku Izraela, któremu grozi niebezpieczeństwo. Jednak powodzenie tak skomplikowanej i wielopłaszczyznowej operacji nie byłoby możliwe bez ścisłej współpracy na płaszczyźnie militarnej. Izrael to kluczowy zbrojeniowy sojusznik Stanów Zjednoczonych, posiadający m.in. myśliwce F-16 czy F-35, które zresztą wykorzystał w operacji „Ryczący lew” (tak nazywa się izraelska część działań przeciwko Iranowi). Izraelska flota powietrzna brała udział m.in. w atakach na lotnisko w Tebrizie oraz na budynki irańskiej Rady Ekspertów. Przeprowadzone analizy i oceny dotychczasowych działań izraelsko-amerykańskich wobec Iranu wskazują, że poziom interoperacyjności obu państw wynosi około 90 proc. To bezprecedensowy wynik w skali operacji wojskowych ostatnich lat. We wspomnianej liczbie zawiera się nie tylko podział ataków, lecz także kwestie związane z logistyką i uzupełnianiem braków. „Wsparcie USA pozwala nam zrobić to, na co liczyłem od 40 lat – zadać miażdżący cios reżimowi terroru” – podkreślił premier Izraela Beniamin Netanjahu.

Iran, USA a sprawa polska

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że operacja przeciwko Iranowi kolejny raz uwidoczniła gigantyczną przewagę amerykańskiego uzbrojenia nad jakimkolwiek innym. Już sama ilość użytego sprzętu i charakter działań potwierdzają bezsprzeczną dominację i stawiają USA w roli kluczowego gwaranta światowego bezpieczeństwa. Amerykanie, mając do dyspozycji najnowocześniejsze technologie, są w stanie równocześnie wypełnić wszystkie domeny operacyjne i działać w nich w czasie rzeczywistym, tysiące kilometrów od swoich granic, nie ponosząc przy tym większych strat. To również efekt współpracy poszczególnych typów i systemów uzbrojenia, które wzajemnie się uzupełniają i zazębiają, tworząc jeden organizm. Myśliwce i drony, niewykrywalne przez wroga, lokalizują jego kluczowe cele. Dane przesyłane są w czasie rzeczywistym do pozostałych typów uzbrojenia prowadzących uderzenie. Warstwę ochronną gwarantują systemy rakietowe, zaś ciągłość zaopatrzenia i logistykę zapewniają jednostki transportowe.

Szeroka integracja to ważny aspekt także w kontekście polskiej polityki zbrojeniowej, która od lat nastawiona jest na strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi. Wyrzutnie Patriot, systemy HIMARS, drony Reaper, myśliwce F-16, samoloty C-130 Hercules – sprzęt, który Amerykanie wykorzystują w operacji przeciwko Iranowi, znajduje się również na wyposażeniu polskiej armii. Za chwilę dołączą do niego myśliwce F-35. Pierwsze egzemplarze spodziewane są już w maju. Kompatybilność gwarantuje zdobycie przewagi, zaś technologiczne rozproszenie, zwłaszcza na niższym poziomie, znacząco obniża zdolności bojowe. Warto o tym pamiętać w kontekście dalszej polityki zbrojeniowej i jej priorytetów, które przy wdrożeniu w życie takich programów jak SAFE mogą ulec radykalnym zmianom. GP

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 0ab7736c25

REPUBLIKA

Pierwszy poranny wywiad Republiki
z czołowymi postaciami polskiej sceny politycznej
o bieżących wydarzenia z kraju i ze świata.

Zadaj pytanie do gościa na X
#PIERWSZAROZMOWADNIA

ANDRZEJ GAJCY

#PIERWSZA ROZMOWA DNIA



PONIEDZIAŁEK - PIĄTEK

6:50

w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA

eprasa.pl 0ab7736c25



Maciej
Kożuszek

PUBLICYSTYKA

Iran I BEZWOLNY DRYF PAŃSTWA TUSKA

Rozpoczęcie amerykańskiej interwencji w Iranie zastało rządzącą w Polsce ekipę z ręką w nocniku. Polacy po raz pierwszy mogli zobaczyć, jakie realne efekty może mieć teatralne podszczypywanie Trumpa i sprowadzenie roli polskich władz do recenzowania działań USA. Rząd był zaskoczony i nieprzygotowany nawet na wypełnienie swoich podstawowych zadań. Komunikaty premiera Tuska i ministra Sikorskiego wzajemnie sobie przeczyły. W tym samym czasie inni, jak kanclerz Niemiec, prowadzili już swoją grę, pozycjonując się wobec nowej sytuacji. A Polacy nie mieli nawet komfortu krytyki polityki zagranicznej własnego rządu. Bo nie można krytykować czegoś, co nie istnieje.



Złośliwi publicyści prawicowi zwykli mawiać, jeszcze nawet przed wyborami w 2023 roku, że nowym politycznym marzeniem Donalda Tuska jest zostanie czołowym internetowym trollem. Złośliwe, ale trudno nie zauważyć, że w tej diagnozie jest coraz więcej prawdy. Celem rządzącej w Polsce ekipy coraz rzadziej wydaje się efektywne rządzenie, a coraz częściej gromadzenie bogatego dorobku chwytliwych cytatów. Jeśli cytaty podchwycą jeszcze zachodnie, liberalne media, mające niespożyty apetyt na uderzanie w „złego Trumpa", to właściwie nie ma wyższego horyzontu ambicji w polskiej polityce. „Polska nie będzie brała udziału w kupczeniu ukraińskimi ziemiami, my będziemy takie rzeczy recenzować, a nie je żyrować" – powiedział szef polskiego MSZ Radosław Sikorski przy okazji rozmów pokojowych ws. Ukrainy. Mamy w tej wypowiedzi dwie istotne części. Po pierwsze, jest tu tzw. sygnalizacja cnoty, którą do perfekcji opanowała lewica w USA. „My jesteśmy lepsi, umywamy ręce". Ale druzgocąca dla polskiego rządu jest ta druga część: „Polska nie będzie brała udziału". Mamy rząd, który świadomie zrezygnował z uczestnictwa i zamienił je na komentowanie. Tyle że w tym układzie rola polskiego państwa sprowadza się do ptaszka przy nazwisku polityka na platformie społecznościowej. Komentarz rozejdzie się lepiej, jeśli wypowie go „premier RP" albo „szef polskiej dyplomacji". Jednocześnie żaden z komentujących nie realizuje swoich obowiązków: jako premier RP albo szef polskiej dyplomacji.

Państwo zaskoczone

To ma swoje realne konsekwencje. Państwo, które w imię sygnalizacji cnoty zrezygnowało z udziału, jest gorzej poinformowane. Trudno się dziwić administracji Trumpa, że nie uprzedziła wcześniej rządu Tuska o ataku na Iran, skoro Warszawa pod rządami Tuska stała się złotym dzieckiem liberalnego, antytrumpowego oporu. Nietrudno sobie wyobrazić, co z taką wiedzą zrobiłby Radosław Sikorski, któremu dużo mniej informacji wystarczyło, by zabłysnąć na portalu X wpisem: „Thank You, USA", po zniszczeniu rurociągu Nord Stream 2. Elonowi Muskowi zarzucił udział w zbrodniach wojennych na Ukrainie, by potem jeszcze chwalić się, że to jego wpis zmusił właściciela SpaceX do zablokowania terminali Starlinka znajdujących się w rękach Rosjan, mimo że, jak mówili sami Ukraińcy, współpraca z Muskiem w tej kwestii zaczęła się dużo wcześniej i nikt wpisu Sikorskiego nie potrzebował. Ale ten epizod pokazał powtarzającą się metodę działania: sławę wzmocnił, cnotę zasygnalizował, dla Polski (ani dla Ukrainy) niczego nie załatwił. Tweet o tym, że ten straszny Trump, który niszczy Zachód, jedność sojuszniczą itd., jest za chwilę gotowy podpalić świat, uderzając na Iran, dałby Sikorskiemu jeszcze więcej cnoty i nieporównywalnie większe sławę i cytowalność. Nic dziwnego więc, że upewniono

eprasa.pl 0ab7736c25



FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

się, by Sikorski, a co za tym idzie – polski rząd – o tym ataku wcześniej nie wiedzieli.

Sejmowe przemówienie Sikorskiego od rozpoczęcia operacji w Iranie dzieliło prawie równo 48 godzin. Właściwie to jeszcze mniej, jeśli liczyć od końca trwającej godzinę i 20 minut wypowiedzi. Ale żadna z 80 minut exposé szefa polskiego MSZ nie została poświęcona możliwym konsekwencjom ewentualnego uderzenia na Iran. Samo słowo „Iran" albo nawet przymiotnik „irański" nie pojawiły się w przemowie Sikorskiego ani razu. Trzy razy użyto pojęcia „Bliski Wschód", ale towarzyszyły temu dość kuriozalne dywagacje, jak stwierdzenie, że region to „nie tylko rezerwuar ropy i gazu – to także rosnące lawinowo inwestycje w energię odnawialną i najnowsze technologie pozwalające na rozwój sztucznej inteligencji". Rzeczywiście sprawa energii odnawialnej w Zatoce Perskiej wydaje się, z perspektywy czasu, kluczowa. Najgorsze jednak w tym jest to, że mamy szefa dyplomacji, który świadomie wybrał rolę komentatora, a przez to nie płynie do niego żadna dodatkowa wiedza kanałami oficjalnymi lub półoficjalnymi. To przemówienie pokazuje, że Sikorski nie tylko nie wie więcej, ale wie mniej o świecie niż przeciętny komentator. Gdy stanął przed polskim Sejmem, byliśmy już po orędziu o stanie państwa Donalda Trumpa, w którym prezydent USA dał do zrozumienia, że czas na negocjacje dobiega końca. Potężne siły amerykańskie były już skoncentrowane w regionie, a internet skrzył się od artykułów i analiz wskazujących na to, że interwencja jest nieunikniona. Być może polski minister za bardzo uwierzył w propagandę liberalnych mediów, przez które chce być zapraszany i cytowany. Tam bowiem dominowało przekonanie, że Trump znowu się wycofa albo, jak mówi mem z liberalnego internetu: „zrobi TACO" (skrót od „Trump Always Chickens Out" – Trump na koniec zawsze stchórzy).

Państwo bez konkretów

Sikorski nie musiał opowiadać o tym, czy Polska poprze, czy potępi operację USA i Izraela, nie musiał nawet zakładać z góry, że ona nastąpi. Ale skoro celem exposé jest przedstawienie wyzwań, jakie będą przed polską dyplomacją i polskim rządem w najbliższej przyszłości, to nie sposób nie zauważyć, że polska dyplomacja i rząd były na jedno z tych kluczowych wyzwań absolutnie ślepe. Szef MSZ znalazł miejsce na długie rozważania o tym, co by się wydarzyło, gdyby Unia się rozpadła, albo jakie byłyby konsekwencje wyjścia Polski z UE. Scenariusz nierealny dziś, w końcu rządzi w Polsce koalicja proeuropejska, i nierealny w najbliższej przyszłości – trudno się spodziewać, by opozycja do wyborów w roku 2027 szła na sztandarach z polexitem. Ale zgodnie ze swoją metodą minister powiedział nam, w co naprawdę wierzy, przekazując niewiele o tym, co naprawdę robi. Była też mowa o konieczności zwalczania (oczywiście odpowiednio pojętej) dezinformacji, z podkreśleniem, że jej przeciwdziałanie „to nasz zbiorowy, patriotyczny obowiązek". Złośliwy powiedziałby pewnie, że może warto, by polski rząd posiadał, na naprawdę podstawowym poziomie, prawdziwe informacje na temat świata, zanim zacznie zwalczać te, które jego zdaniem są nieprawdziwe.

Państwo zagubione

To skrajne niedoinformowanie miało już swoje realne konsekwencje po 28 lutego. Oczywiście jak pokazały przykłady innych państw, sprawne i natychmiastowe przeprowadzenie ewakuacji swoich obywateli z Bliskiego Wschodu nie jest zadaniem łatwym. Ale administracja Tuska nie była w stanie przeskoczyć nawet najniżej postawionej poprzeczki. Nie trzeba było znać żadnych tajnych informacji, by dojść do wniosku, że nasze ambasady i konsulaty na Bliskim Wschodzie mogą się mierzyć w najbliższych dniach z dodatkowymi wyzwaniami. Może warto było zadbać o to, by placówki nie pracowały przez cztery dni w tygodniu i był w nich ktoś, kto jest w stanie przynajmniej odebrać telefon. Obraz państwa zagubionego wzmocniły tylko komunikaty rządu.

eprasa.pl 0ab7736c25

Wiceminister spraw zagranicznych Marcin Bosacki tłumaczył, że ktoś omyłkowo pozostawił „taśmę" informującą, że jedna z placówek nie działa, choć w rzeczywistości działała. Trzeciego marca, a więc ponad trzy dni od początku operacji w Iranie, premier Tusk z dumą informował, że jest specjalny numer na stronie MSZ, który działa, bo… „przed chwilą dzwoniliśmy z ministrami na ten numer, żeby sprawdzić, czy działa". Polityk koalicji Adam Szejnfeld tłumaczył z kolei w jednej z telewizji, że nie można „w każdym kraju trzymać tysiąc pracowników, bo być może będzie konflikt".

Przy okazji zrzucano winę na obywateli, którzy, może rzeczywiście nierozsądnie, ale znaleźli się w trudnej sytuacji. W dodatku, ponieważ rząd wybrał model poszukiwania cytowalności, a nie wykonywania swoich podstawowych obowiązków, jeden cytat zaczął odstawać od drugiego. Radosław Sikorski w sprawie wykorzystania samolotów wojskowych do ewakuacji stwierdził, że „ewakuowanie obywateli z lotniska, na którym są komercyjne loty i ludzie wracają, nie byłoby szczytem racjonalności". Niedługo później premier Tusk ogłosił: „Podjąłem decyzję o wykorzystaniu samolotów będących w dyspozycji Sił Zbrojnych do wsparcia ewakuacji Polaków z Bliskiego Wschodu".

Ten sam scenariusz powtórzył się, gdy premier Tusk postanowił uciec do przodu przed własną niekompetencją za pomocą kolejnego „chwytającego" cytatu. W wielu anglojęzycznych periodykach i portalach przytaczano jego wypowiedź, że w kwestii broni nuklearnej „będziemy starali się przygotować Polskę w przyszłości do jak najbardziej autonomicznych działań w tej kwestii". Rząd, który nie był w stanie wypełnić podstawowego zadania, jakim jest gotowość jego placówek dyplomatycznych na nadchodzący kryzys, wypuszcza z siebie cytaty na temat gotowości bycia w pierwszej lidze. To tak jakby ktoś, kto ma problem z podstawową melodyjką na dziecięcym keyboardzie z podświetlanymi klawiszami, ogłosił gotowość do jednoczesnej gry na wielu fortepianach. W dodatku, też chwilę wcześniej, szef polskiego MSZ stwierdził, że publiczne wypowiedzi prezydenta Nawrockiego o broni jądrowej dla Polski są „nieodpowiedzialne i szkodliwe". Trudno byłoby żądać od Sikorskiego, żeby wiedział, co myśli i za chwilę powie Trump. Ale jak się okazuje, żądanie, by minister rządu wiedział, co myśli i za chwilę powie jego szef, to też już za dużo.

Trudno się dziwić administracji Trumpa, że nie uprzedziła wcześniej rządu Tuska o ataku na Iran, skoro Warszawa pod rządami Tuska stała się złotym dzieckiem liberalnego, antytrumpowego oporu.

Państwo pomijane

Brak dostępu do informacji i zrozumienia zachodzących procesów wywołuje chaos i brak przygotowania, o czym boleśnie przekonali się Polacy, którzy utknęli na Bliskim Wschodzie. Ale wywołuje też dalsze, dużo poważniejsze konsekwencje, bo kończy się kompletnym brakiem wizji w polskiej polityce zagranicznej. Ponieważ Tusk i Sikorski wybrali rolę recenzentów, a nie uczestników, to mogą sobie pozwolić na więcej. Ale to czysta iluzja sprawczości, którą niestety kupuje spora część wyborców rządzącej koalicji, wierząc, że oto właśnie Polska „wstaje z kolan", bo „postawiła się Trumpowi". Tyle że to tak jakby powiedzieć, że najbardziej skuteczny jest gracz, który właśnie dostał czerwoną kartkę. Może nawrzucać sędziemu, bo i tak przecież już został wykluczony z gry.

Sikorski tyle czasu w swoim przemówieniu poświęcił na wielkie zalety „jedności Europy", bo tak naprawdę załatwienie naszych interesów przez innych jest jedyną realną wizją, którą ten rząd posiada. Polak ma wierzyć, że kanclerz Merz odwiedzający Biały Dom trzy dni po rozpoczęciu „Epickiej furii" jedzie tam nie po to, by zabezpieczyć interesy Niemiec, ale zadbać o sprawy „europejskie", a więc i nasze. Polski nie musi być przy stole – jak kiedyś mówił wiceminister w rządzie Platformy Rafał Trzaskowski, „bo te rzeczy będą ustalane na poziomie europejskim".

Oczywiście Polska wyłączająca się z gry z własnej woli, z rządem, który chce być po prostu cytowany i chwalony za swoją antytrumpowość, jest bardzo na rękę Berlinowi. Merz na tle Tuska może pokazać się jako ten rozsądny, pragmatyczny i gotowy „robić deale". W obecnym układzie takie rozwiązanie jest też na rękę Waszyngtonowi. Już co najmniej od czasów Nixona i Kissingera Amerykanów irytowało to, że żeby cokolwiek załatwić w Europie, trzeba się konsultować ze zbyt dużą liczbą podmiotów. Jeśli Merz może obiecać skupionemu na Bliskim Wschodzie Trumpowi, że o zgodę Polski nie musi się martwić, to prezydent USA taki układ jest w stanie zaakceptować. Nieprzypadkowo niemieckie media ostatnio chwalą Tuska, a ich ośrodki w Polsce od 2025 roku prowadzą silną antyamerykańską i antytrumpową kampanię.

Nie oznacza to, że Polska traci USA jako sojusznika. Ale zostaje bez bardzo istotnych szans. Administracja Trumpa podjęła radykalne kroki, by przemodelować architekturę międzynarodową na swoją korzyść. Tak by w zimnej wojnie 2.0 zwiększyć swoje możliwości w konfrontacji z Chinami. Tak jak w poprzedniej zimnej wojnie państwa frontowe, jak Polska, będą narażone na napięcia, ale mogą też korzystać z zacieśnionej współpracy z USA, bo broniąc własnego bezpieczeństwa, bronią też wiarygodności sojuszu. W katastrofalnym modelu polityki Tuska i Sikorskiego Polska musi sobie radzić z napięciami, bo jej położenie się nie zmienia. Ale jednocześnie godzi się z tym, by to inni, z Berlinem na czele, czerpali korzyści z zacieśnionej współpracy z USA. Zaiste, wstaliśmy z kolan. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25

InPost | GAZETA POLSKA



NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!

prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ab7736c25



Witold
Gadowski

Baloniki Tuska

W polskich wyborach zawsze zaznaczała się obecność konstrukcji politycznej gwarantującej władzę politykom, którzy chcieli strzec głównych ustaleń „okrągłego stołu". Takie konstruowanie „języczka u wagi" zapewniało trwanie rzeczywistości politycznej, która radykalnie ograniczała polskie aspiracje i gwarantowała podporządkowanie naszego kraju Berlinowi.

To zjawisko nasiliło się po epoce kanclerza Kohla i trwa do dziś. Gwarantuje to kompradorska partia Donalda Tuska, której w sukurs przychodzi zawsze jednorazowa konstrukcja ze stajni bezpieki. Czy w wyborach w 2027 roku będzie podobnie? Na pewno zostanie podjęta próba oszukania po raz kolejny polskich wyborców. Nie wypaliła – szyta grubą dratwą – inicjatywa niejakiego Wadima Tyszkiewicza, rozleciała się trzódka Szymona Hołowni, Petru nie gwarantuje już żadnej świeżości, więc… zostało utworzone towarzystwo nazwane Centrum Polska pod wodzą średnio rozgarniętej księgowej Pauliny Hennig-Kloski. A może tyle wystarczy – myślą lekko spanikowani stróże tego, aby Polska nie zmierzała ku niepodległości. Resztki hołownaczków, byle jak sklejone z Petru i pozostałościami po innych eksperymentach, mają zapewnić Tuskowi niezbędną przewagę i możliwość sklecenia kolejnej koalicji rządowej. Co bardziej podejrzliwi mówią też o tzw. wariancie bezpieczeństwa, którym ma być skuszenie Mateusza Morawieckiego do rozłamania PiS i wejścia w alianse z Tuskiem. Ile w tym jest złych języków i myślenia życzeniowego, przekonamy się dopiero w 2027 roku. Bezpieczniaccy analitycy nie mogą jednak polegać na tym, co jest. Otrzymują przecież na biurka analizy pokazujące wzrost poparcia dla partii prawicowych, które mogą po wyborach odgrywać o wiele poważniejszą rolę niż teraz. Wiedzą też, że jeśli nie zbudują poważnej iluzji istnienia partii centrowej, to wyborcy mogą im spłatać figla w postaci wycięcia partii okrągłostołowych z kręgu realnej gry o władzę. Muszą się zabezpieczyć – i tak rozumiem kolejne sondażowe balony zapowiadające wejście do polityki pana Rafała Brzoski opromienionego przypisanym mu przez media ogromnym sukcesem biznesowym. Potencjalnie to właśnie nowa partia Brzoski ma być najbardziej istotnym czynnikiem potajemnego budowania szalupy dla Tuska. Brzoska, przedstawiany jako niezależny i nakierowany na gospodarkę, miałby firmować nową odsłonę palikotowo-petrowo-hołownianych sztuczek. Rzecz jasna wizerunek partii Brzoski skroi się jako krytyczny wobec obecnej koalicji rządowej. Nabiorą się na niego znowu ci, którzy szukają mitycznego yeti polskiej polityki – „trzeciej drogi". Wszystko zostanie posypane lukrem nowoczesności, walki o świeckie państwo i prowadzenia Polski przez mętne wody Unii Europejskiej. Oczywiście wymóg pozostawania w UE stanie się oczkiem w głowie działań pana Brzoski. Problem polega na tym, że Brzosce nie bardzo chce się poświęcać czasu na grę w konstruowanym dla niego politycznym cyrku. Na dodatek przejawia cechy samodzielności, co może przysporzyć konstruktorom sporych kłopotów.

Z pewnością dużo pewniejsze wydaje się dęcie w żagle inicjatywy Hennig-Kloski. Sęk jednak w tym, że nienachalna inteligencja liderki tego projektu może doprowadzić do syndromu Kidawy-Błońskiej, kiedy nagromadzenie wpadek i bredni wypowiadanych publicznie sprawi, że projekt sam się skasuje.

Nadzorcy Tuska mają jeszcze jeden problem – po ostatnim hasaniu wypuszczonego na swobodę Włodzimierza Czarzastego notowania postkomunistycznej lewicy mogą spaść poniżej progu wyborczego i wtedy trzeba będzie szybko dmuchać nowy balonik. **GP**

Nie wypaliła – szyta grubą dratwą – inicjatywa niejakiego Wadima Tyszkiewicza, rozleciała się trzódka Szymona Hołowni, Petru nie gwarantuje już żadnej świeżości, więc… zostało utworzone towarzystwo nazwane Centrum Polska pod wodzą średnio rozgarniętej księgowej Pauliny Hennig-Kloski.

eprasa.pl 0ab7736c25

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

SIWICKI Z BUDY RUSKIEJ



Tadeusz **Płużański**

11 marca 2013 roku w Warszawie odszedł towarzysz generał Florian Siwicki, trzeci po Jaruzelskim i Kiszczaku członek związku przestępczego o charakterze zbrojnym, tzw. Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, funkcjonariusz junty wojskowej, która 13 grudnia 1981 roku ponownie zniewoliła Polaków. W uznaniu wytrwałej walki przeciwko narodowi spoczął na szczególnej polskiej nekropolii: Powązkach Wojskowych w Warszawie, na tzw. drugiej „Łączce". Siwicki to jeden z tzw. budowniczych Polski Ludowej. Wieloletni szef Sztabu Generalnego WP i minister obrony narodowej PRL, który „autorytetem" był w czasach dawnych, ale „fachowcem" pozostał też w czasach nowych. Jego życiorys pokazuje, że komunizm w Polsce nie skończył się w czerwcu 1989 roku, trwał w najlepsze przynajmniej w „pierwszym niekomunistycznym rządzie Tadeusza Mazowieckiego". Siwickiego, a także Kiszczaka, obecność w tym gremium przesądza o dalszym trwaniu PRL, z dopiskiem „bis". Florian Siwicki to bolszewicko-faszystowski towarzysz. W latach 60. zastępca dowódcy i dowódca Śląskiego Okręgu Wojskowego. Podczas operacji „Dunaj" (inwazja na Czechosłowację) dowodził 2. Armią WP. W III RP zachorował na sprawę „Jesień 82", o którą oskarżał go Instytut Pamięci Narodowej. Polegała na powoływaniu wytypowanych przez SB działaczy Solidarności na fikcyjne ćwiczenia wojskowe. Opozycjoniści spędzili trzy zimowe miesiące na poligonie w Chełmnie, zmuszeni do spania w namiotach i na przykład kopania nikomu niepotrzebnych rowów. Celem było odizolowanie politycznych przeciwników. Siwicki nigdy nie poniósł kary za te i inne zbrodnie przeciw Polakom. W książce „Prawą stroną" Bronisław Komorowski pisał o nim, że „był bardzo miłym starszym panem". Wzruszająca opowieść rodem z Budy Ruskiej. Dzięki takim miłym ocenom Siwicki został pochowany na Powązkach, do tego z asystą honorową WP. Jego grób wśród innych bolszewicko-faszystowskich towarzyszy pokrył tzw. drugą powązkowską „Łączkę", gdzie w latach 40. i 50. ubiegłego wieku komuniści zakopali – w kwaterach F, F2, F3 – przynajmniej 150 zamordowanych polskich niepodległościowców. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

FEMINATYWY I „ETYKA" PLAGAMI AKADEMICKIMI



Józef **Wieczorek**

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przygotowuje nową ustawę po to, by w domenie akademickiej nie było dyskryminacji i wszyscy czuli się bezpiecznie. Obecnie tak nie jest, bo wśród studiujących jest ponad 50 proc. osób kobiecych, a z tytułem profesora tylko około 30 proc. Przy tym w rozmowach i, co gorsza, w dokumentach nie figurują jako profesorki, więc jakby się nie odróżniały od przedstawicieli płci męskiej. Czują się zatem dyskryminowane – tak w słowach, jak i tytułach. Ministerstwo chce to zmienić w ramach pakietu na rzecz równości na uczelniach. Zamierza wprowadzić obowiązek używania feminatywów, aby wyróżniać magistry (bo przecież magisterka to potocznie praca magisterska), doktorki, adiunktki (kto to wymówi?), rektorki, dziekany (bo dziekanka to potocznie urlop dziekański). Tym samym już od nowego roku dziekany będą mogły wysyłać studentów/-tki na dziekanki. Jakoś nie podejmuje się jeszcze kwestii dyskryminacji, też językowej, pozostałych płci, których podobno są już dziesiątki, co prawda głównie płci kulturowych, ale dla osiągnięcia pożądanej kultury akademickiej i niedyskryminującego języka można się takich roszczeń niebawem spodziewać. Na razie ministerstwo – jak zaznacza w projekcie ustawy – koncentruje się na szeroko pojętej równości, ale będzie miało jeszcze wiele do zrobienia w tej kwestii. Ma być też wprowadzony obowiązek uchwalenia przez senat każdej uczelni kodeksu etyki, choć urodzaj na kodeksy etyczne na różnych szczeblach akademickich od lat jest wielki. Gorzej z etyką, bo ta się ciągle pogarsza, a związane to jest z tym, że w praktyce kontynuowana jest konieczność akceptacji etyki nikczemnego postępowania wprowadzona przez ideologów komunizmu. Stąd ci, którzy postępują zgodnie z etyką cywilizacji łacińskiej, są dyskryminowani, eliminowani, nie czują się bezpiecznie, a przeciwdziałania takim niegodziwościom ze strony ministerstwa i komisji etycznych najwyższego szczebla nie widać. Profesorom, także „doskonałym", za nikczemne postępowanie żadna kara nie grozi. Mogą się czuć bezpiecznie. **GP**

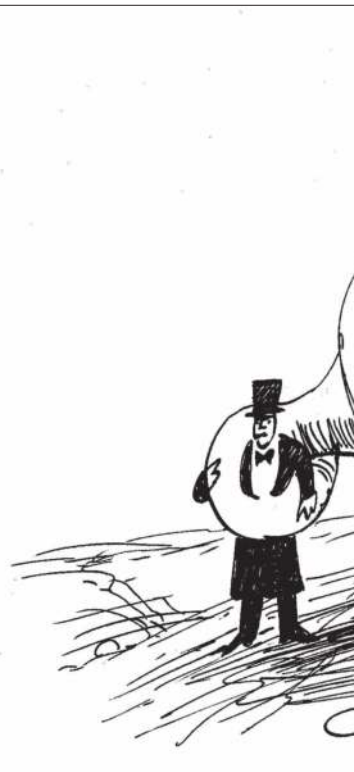
eprasa.pl 0ab7736c25



Dawid
Wildstein

PUBLICYSTYKA

Dlaczego uśmiechnięty populizm tak NIENAWIDZI USA



Niezłego psikusa sprawił Donald Trump uśmiechniętej Polsce. Ostatnie tygodnie politycy obecnej władzy dwoili się i troili, żeby przekonać Polaków, że Ameryki już nie ma. Że nie można na niej polegać, że to właściwie państwo upadłe, a jedyne, co nam pozostaje, to „budować wspólną Europę" (czyli zgodzić się na absolutny dyktat Niemiec). Ostatnie wydarzenia pokazały fałsz tej narracji. Uśmiechniętej Polsce pozostaje więc jedno – propagandowa histeria, jeszcze agresywniejsza i głupsza niż ta, z którą mieliśmy do czynienia w ostatnim czasie. Co gorsza, w jej rozkręcaniu wesprze Tuska część polskiej prawicy.

Atak na Iran pokazał, jak ma się do rzeczywistości narracja o prorosyjskim Trumpie. Właśnie zlikwidowano najważniejszych przedstawicieli reżimu będącego kluczowym sojusznikiem Rosji, umożliwiającego Moskwie prowadzenie imperialnej polityki na Bliskim Wschodzie. Bez którego obecna, pełnoskalowa ofensywa na Ukrainę nie byłaby możliwa. Symptomatyczna zresztą jest reakcja samej Ukrainy, normalnie bardzo, delikatnie rzecz ujmując, sceptycznej wobec Trumpa, która w tym wypadku jednoznacznie poparła działania USA.

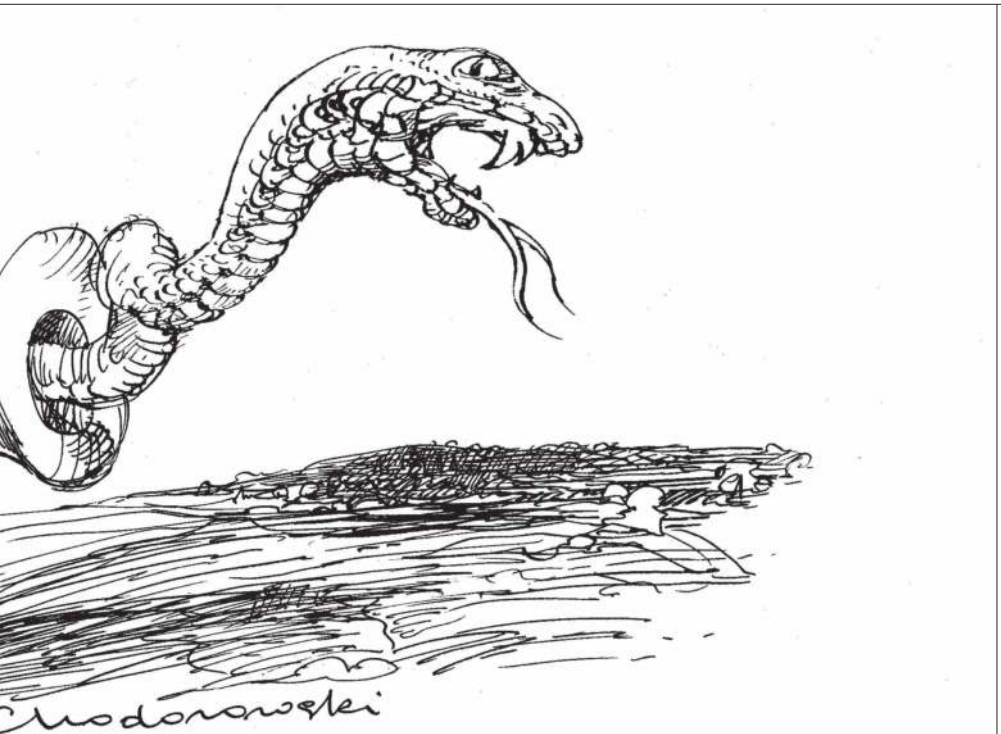
Co boli uśmiechniętą Polskę?

Dodatkowo działania Trumpa doprowadziły do przerwania dostaw do Rosji irańskich materiałów wojennych oraz pieniędzy, co w oczywisty sposób zmniejsza rosyjską presję na Ukrainę. Obnażyły też skalę przewagi technologicznej i organizacyjnej USA nad systemami obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej Iranu, opartymi na technologii rosyjskiej (co znacząco wpływa na to, jak będą oceniać „atrakcyjność" sojuszu z reżimem Putina inne państwa, a tym samym osłabia międzynarodową pozycję Rosji). Patrząc na obecną narrację uśmiechniętego populizmu, to właśnie ten pokaz technicznej potęgi najbardziej boli naszą władzę. Nic dziwnego. Przez ostatnie tygodnie polskie społeczeństwo było bowiem obiektem precyzyjnej i niezwykle agresywnej (zwłaszcza w kontekście pożyczki SAFE) operacji propagandowej, mającej wzbudzić w nim przekonanie, że USA są niewiarygodnym sojusznikiem, którego zdolności odstraszania to właściwie jedna wielka ściema. Że Stany to państwo praktycznie upadłe. Opisując rzeczywistość w ten skrajnie wypaczony sposób, uśmiechnięty populizm mógł przedstawiać uzależnienie naszych zdolności obronnych od widzimisię Brukseli i Berlina jako konieczność dziejową dla naszego kraju, który z powodu słabości Stanów jest aktualnie po prostu bezbronny. Umożliwiało to też Tuskowi i jego ugrupowaniu atakowanie w najbardziej prymitywny sposób prezydenta, przedstawiając go jako kogoś, kto w imię swoich prywatnych układów z Trumpem niszczy nasze bezpieczeństwo, opierając je na tak niewiarygodnym partnerze. Cała ta narracja została w kilka godzin, podczas ataku na Iran, rozbita w drobny mak. Niezależnie od naszej opinii o Trumpie to, co zobaczyliśmy, było pokazem absolutnej dominacji Ameryki. Zlikwidowanie w kilka godzin prawie całej elity politycznej – owszem, osłabionego, ale nadal regionalnego imperium i jednej z większych sił militarnych tego świata – to rzecz właściwie bez precedensu. Uśmiechnięty rząd będzie musiał jakoś narracyjnie to wydarzenie zneutralizować. Może to zrobić tylko w jeden sposób – za pomocą skrajnie histerycznej i zwyczajnie durnej propagandy, której główne elementy możemy obserwować już teraz.

Utrzymać mit Berlina i Brukseli

W uśmiechniętej propagandzie absurd goni absurd, zaś rozmaite narracje potrafią być ze sobą sprzeczne. Słyszymy więc, że mieliśmy do czynienia z aktem szaleństwa. Że prezydent USA to wariat, który podpala świat, w związku z czym już nikt nie może czuć się bezpieczny. Z powodu Trumpa od teraz światem rządzi prawo siły. Tego typu bełkot zgrabnie przechodzi w narrację o tym, że najbardziej cieszy się z tego Rosja, która będzie mogła robić, co chce (jakby faktycznie wcześniej miała opory). W ten sposób zmiażdżenie jednego z najważniejszych sojuszników Putina okazuje się działaniem na rzecz Moskwy. Zaś chirurgiczna, bezprecedensowa w swojej skuteczności i sukcesie akcja militarna – efektem chaosu, dowodem na brak planu

eprasa.pl 0ab7736c25



RYS. ANTONI CHODOROWSKI

oraz zwyczajną głupotę obecnej władzy w Waszyngtonie. Niektórzy uśmiechnięci eksperci lub nadęci geopolitycy są gotowi nawet twierdzić, że zlikwidowanie w kilka godzin najważniejszych członków reżimu... tylko go wzmocni (!). Jeden z czołowych reporterów TVN-u publicznie stwierdził też, że atak powinien był nastąpić wcześniej, ale Trump specjalnie odczekał, aż reżim wymorduje jak najwięcej protestujących, bo jest po prostu złym człowiekiem. Tym samym okazuje się, że winą prezydenta USA jest to, że... zaatakował za późno. To chyba idealnie pokazuje chaos i bełkot narracyjny w obozie uśmiechu.

Patrząc z boku, aż trudno uwierzyć w to, jak zwyczajnie głupie jest to, co uśmiechnięta władza chce sprzedać swoim odbiorcom. Niemniej pamiętajmy, że jej celem nie jest stworzenie opartej na fejkach, ale jednak spójnej opowieści, alternatywnej wizji świata, która ma jakąś wewnętrzną logikę. Uśmiechnięty populizm chce, by w debacie publicznej panował jak największy chaos informacyjny, gra więc na wywołanie skrajnych emocji – kompletnego braku zaufania do Trumpa oraz nienawiści do niego. Dlatego w najbliższych tygodniach czeka nas po prostu radykalna intensyfikacja tego, co już znamy – wszystkie tuby propagandowe władzy będą jak mantrę powtarzać zbitkę słowną: „narcyz, szaleniec, bandyta, wielkie dziecko". Ten hejt, oparty na infantylnej psychologizacji geopolityki, pozwoli im w pełni abstrahować od realnych wydarzeń. To zresztą pokazuje, jak groźna jest obecna władza, świadomie upośledzająca możliwości poznawcze obywateli, i to w tak niebezpiecznym dla Polski momencie geopolitycznym. Inaczej jednak nie zdoła ona utrzymać mitu Niemiec i Brukseli jako jedynych sił, które mogą nas obronić – a to jest dla niej obecnie najwyższym celem.

Giertych razem z Braunem

Czeka nas więc kolejny festiwal równie idiotycznej, co agresywnej demonizacji Trumpa (a w konsekwencji i USA). Po raz kolejny okaże się on nowym Hitlerem, odpowiedzialnym za całe zło tego świata. Będzie się to też wiązało z przedstawianiem Iranu jako wręcz pokojowego państwa, które nie wiadomo dlaczego zostało „napadnięte" (przypomnijmy więc, że mówimy tu o imperialistycznym reżimie, współodpowiedzialnym za kilka wojen, w tym pełnoskalowy atak na Ukrainę). Połączone to będzie z najbardziej prymitywną, paranoiczną i spiskową propagandą, co widzimy już teraz (idealnie zresztą łączy się to z atakiem uśmiechniętej Polski na prezydencki projekt „SAFE 0%"). Polską przestrzeń publiczną zalewają fejki o tym, że USA „zakazywały nam" posiadania broni atomowej, na poważnie też kolportowane są spiskowe teorie, jakoby prezydent razem z prezesem NBP Adamem Glapińskim odbierali bezpośrednie dyrektywy polityczne od ambasadora USA podczas tajnych bądź jawnych spotkań. Już teraz rządzący w Polsce obóz polityczny powtarza narrację nie zachodniego mainstreamu, a tępą propagandę najgorszej lewicy i komunistów na Zachodzie, którą sami zapośredniczają z Rosji.

Widać wyraźnie, że Berlin i Bruksela znowu oczekują od Tuska i jego obozu bycia forpocztą unijnego ataku na USA. Tymczasem same będą prowadzić swoją dyplomację względem Stanów w sposób bez porównania spokojniejszy, dążąc do tego, żeby nasz kraj zaczął być postrzegany jako niewiarygodny partner, a Waszyngton wrócił, jeśli chodzi o Unię Europejską, do wyłącznych, bilateralnych stosunków z Niemcami.

Warto na koniec zauważyć, jak ważnym sprzymierzeńcem uśmiechniętej Polski jest w tej materii pseudoprawica powiązana z Braunem (wraz z orbitującymi wokół niej ludźmi, takimi jak Gadowski czy Lisicki). To ona w tym momencie, całodobowo, snując najbardziej absurdalne wizje o „wspaniałym Iranie i biednym Iranie" oraz „Żydach i Izraelu", którzy dążą do sprowadzenia na świat apokalipsy, realizuje, jeden do jednego, cele Tuska. Infekuje bowiem stronę prawicową dokładnie tym samym bełkotem, co uśmiechnięta Polska swoich odbiorców. Oczywiście ubiera to w odpowiednie słowa, udając, że chodzi o suwerenność. Clou jest jednak to samo. Przedstawia USA jako państwo będące największym zagrożeniem dla świata, od którego trzeba się trzymać jak najdalej. Co więcej, w internecie wyraźnie widać, że w sączeniu tej narracji owa pseudoprawica współpracuje też z farmami trolli powiązanymi z Giertychem.

Trudno o wyraźniejszy dowód na to, że mimo spektaklu, w którym odgrywają ideologiczny spór, oba te środowiska działają ramię w ramię, dążąc do tego samego celu. I są równie niebezpieczne. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



Jakub **Maciejewski**

TVP World, CZYLI KAMPANIA PRZECIW USA



Można mówić po angielsku, a jednocześnie cyrylicą. Choć wraz z inwazją Rosji na Ukrainę w Polsce wyłączono rosyjską agencję Sputnik, to wkrótce potem subtelniejszą propagandę Kremla zaczęła formułować państwowa telewizja – TVP World na przykład.

PUBLICYSTYKA

Sama osoba dyrektora stacji mogłaby zamknąć temat. Michał Broniatowski jest znany jako wiceprezes rosyjskiej agencji informacyjnej Interfax w latach 2003–2009. Czyli w trakcie gdy ludzie Putina mordują Czeczenów, zabijają dziennikarzy, pchają czołgi na Gruzję i budują agenturę w Europie, obecny szef TVP World wspiera Putina w zakresie medialnym. Żadna duża firma czy instytucja w Rosji nie jest czysto swobodną placówką realizującą oficjalne statutowe cele, lecz stanowi część moskiewskiej machiny władzy. Interfax był elementem dezinformacyjnej machiny „odprężenia", czyli wymiany prezydenta Putina na prezydenta Miedwiediewa, by zrealizować pozory zbliżenia Rosji do krajów Zachodu i rzekomej liberalizacji ustroju Federacji Rosyjskiej. Wbrew pozorom dezinformacja z Kremla bywa całkiem subtelna i potrafi przedstawiać swoje tezy w odcieniach szarości. Tak się dzisiaj dzieje w TVP World.

Kadry decydują o wszystkim

Warto przy tym zaznaczyć, że 72-letni Broniatowski nie jest już medialnym magnatem w dawnym stylu i według źródeł „Gazety Polskiej" to nie główny decydent w TVP World. Jest nim Adam Jasser. Aktywnie współtworzył think tank Visegrad Insight, formułujący narrację dla Europy Środkowo-Wschodniej, która później była forsowana w mainstreamowych mediach na Zachodzie. Nie był to jakiś wiodący ośrodek analityczny, ale tworzył zaplecze informacyjno-analityczne dla antypisowskiego mainstreamu w sprawach międzynarodowych. Jasser jako wicedyrektor TVP World prowadzi też programy w telewizji i gładko realizuje antyamerykańską wizję Donalda Tuska i Radka Sikorskiego. A nawet bardziej radykalnie – TVP World atakuje Donalda Trumpa wprost. 25 listopada w programie Jassera „On the record" cały temat rozmowy poświęcony jest tezie, że Putin... kontroluje Donalda Trumpa i nastawił go przeciwko amerykańskim sojusznikom. W takt tej melodii gra gość Jassera – Ian Brzeziński, pracownik Atlantic Counsil. Rozmówcy przekonują, że plan pokojowy Białego Domu dla Ukrainy jest w istocie „listą życzeń Putina". Jest to nie tylko głoszenie wszechmocy Kremla i skłócanie Europy ze Stanami Zjednoczonymi – jest to również nieprawda. Co prawda plan zakładał faktyczną utratę części terytoriów przez Ukrainę, ale w samym Kijowie nie wierzy się już w możliwość odzyskania wszystkich ziem, a tymczasem koncepcja Trumpa dawała niepodległej Ukrainie szereg gwarancji bezpieczeństwa, których Moskwa ostatecznie nie mogła zaakceptować.

Ataki na Trumpa. Non stop

KGB-owski plan wypychania Amerykanów z Europy znajduje w TVP World wiele zrozumienia – eksponuje się więc treści antagonizujące, Trumpa przedstawia jako szaleńca albo agenta Putina, kwestionuje się wiarygodność transatlantyckiego sojusznika. Jeśli stosuje się retorykę ostrzegającą przed Rosją, to bardziej po to, by postulować uniezależnianie się Europy od Waszyngtonu, te tezy wylewają się zwłaszcza z rozmów wicedyrektora Jassera. Wywiad z fińską minister spraw zagranicznych Eliną Valtonen również zaczyna się nie od zagrożeń rosyjskich, ale... amerykańskich. Fińska polityk wręcz była zaskoczona tym antagonizowaniem i zaczęła od konsolidacji Zachodu przeciw Rosji, a nie uderzania w Biały Dom. Jasser szybko wraca do amerykańskiego rządu i naciska na krytykowanie USA. To nie tylko propaganda, to również zrażanie naszych partnerów do polskiego punktu

eprasa.pl 0ab7736c25



FOT. ADOBE STOCK

widzenia, który w uszach antyrosyjskich graczy zaczyna brzmieć dziwnie antyamerykańsko. Nawet rozmowa z Nicușorem Danem, prezydentem Rumunii, prowadzona przez Pawła Trzaskowskiego musiała uderzyć i w Trumpa, i w ruch MAGA, i w proamerykańskiego polityka rumuńskiej opozycji – George'a Simiona.

Sam Broniatowski też się udziela – w grudniu udzielił wywiadu arcykapłance tuskowej propagandy Dorocie Wysockiej-Schnepf. W momencie gdy Waszyngton opublikował strategię bezpieczeństwa, przewidując dla Polski ważne miejsce w nowej architekturze świata, Broniatowski stwierdził, że „Trump wspólnie z Putinem chcą zniszczyć Europę". Na tę piramidalną bzdurę zareagował były dyrektor TVP World Filip Styczyński. „Nie miejcie złudzeń. Jest to element wojny informacyjnej wymierzonej w dalsze podkopywanie polsko-amerykańskiej współpracy w obliczu nowej zimnej wojny, która może przynieść wojnę dużo straszniejszą niż ta trwająca na Ukrainie. Kim jest niechlujny dziadek i ile lat spędził w Moskwie, to już łatwo sobie sprawdzić. To, że zarządza najważniejszym medium informacyjnym w tej części świata pod bezpośrednią kuratelą polskiego MSZ, jest jednym z wielu dowodów na osłabianie bezpieczeństwa Polski przez duet Tusk –Sikorski" – tak Styczyński skomentował wystąpienie Broniatowskiego.

Szkoła Pathégo

Przy wielu aktywnościach Donalda Trumpa TVP World z odruchem Pawłowa porównuje prezydenta USA do Władimira Putina. Czy to jest działanie prorosyjskie? Wbrew pozorom tak. W sytuacjach gdy wizerunku Moskwy nie da się bronić, rosyjskie służby stosują subtelniejsze metody dezinformacji – zrównują Rosję z USA na równorzędnych zasadach. Podobnie wobec ostatnich ataków Białego Domu na zbrodniarzy i dyktatorów z Iranu czy Wenezueli mówi się o rosyjskim imperializmie i porównuje się to z inwazją na Ukrainę, jakby mordowanie cywili nad Dnieprem było równoważne z eliminowaniem satrapów rządzących za pomocą siły. Agentura rosyjskich wpływów była wyspecjalizowana w tego typu porównaniach. Gdy francuski dziennikarz Pierre-Charles Pathé wydawał swoje elitarne pismo polityczne w czasie zimnej wojny i krytykował Kreml, jednocześnie „smucąc się" upadkiem i imperializmem USA, to po latach okazał się po prostu płatnym agentem KGB. Skoro nie możemy wizerunkowo obronić Rosji, atakujemy po prostu USA, nawet jeszcze bardziej pogrążając Rosję. Metody antyamerykańskiej histerii są więc stosowane także i w TVP World. W ten oto sposób anglojęzyczne okno, przez które Zachód może obserwować komentarze polityczne w Polsce, przedstawia nasz kraj jako szczególnie zatroskany o rzekomą konieczność odseparowania się od Stanów Zjednoczonych.

– Atmosfera w pracy jest fatalna – opowiada „Gazecie Polskiej" pracownik stacji proszący o anonimowość. „Broniatowski z Jasserem nie tolerują żadnej inicjatywy, tropią pisowców, łamią kręgosłupy, z dziennikarzy dawnej ekipy robiąc wyznawców Tuska" – słyszymy. Stacja zaczęła też relacjonować spory polityczne w Polsce, czego przed 2023 rokiem unikano. – Nie musieliśmy opowiadać światu o sprzeczkach polskich polityków, bo zachodni widz nie rozumie tych niuansów ani specyfiki polskich podziałów – słyszymy od pracownika, który próbuje uniknąć zaangażowania w partyjną nawalankę. – Jasser jednak ewidentnie czuje się mocny i jego osobiste kumplowanie się z Tuskiem wzmacnia jego pozycję – dodaje.

Małe trybiki

TVP World jest kolejnym elementem antyamerykańskiej machiny obecnej władzy. Już nawet demonstracyjna antyputinowska retoryka osiągnęła poziom groteski, gdy poputczicy anty-PiS-u w stylu Tomasza Piątka czy Grzegorza Rzeczkowskiego o prorosyjskość oskarżali Zjednoczoną Prawicę – tę samą, która uratowała Ukrainę przed klęską wojenną, wysyłając natychmiast ciężki sprzęt wojskowy dla Kijowa. Dodatkowo każda krytyka Europy jest przypisywana rosyjskiej inspiracji, co paraliżuje debatę publiczną... w iście rosyjskim stylu. Poważne zagrożenie rosyjskie stało się więc powszechną potworną laleczką, którą straszy się małe dzieci bez wskazywania faktycznych interwencji Kremla. Rolę prawdziwego wroga w tej narracji powoli przejmuje Donald Trump oraz Stany Zjednoczone i to do tego stopnia, że wielu pozornych krytyków Putina bardziej nienawidzi amerykańskiego przywódcy niż faktycznego demiurga zbrodni w Europie Wschodniej. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



Wojciech **Mucha**

GULASZ WYBORCZY

Czy Putin i Zełenski wybiorą premiera Węgier?



Równo miesiąc pozostał do wyborów parlamentarnych na Węgrzech, które odbędą się 12 kwietnia. I tak jak w Polsce lubimy przy każdych kolejnych powtarzać, że „będą one najważniejsze po 1989 roku", tak w wypadku tego, co wydarzy się u naszych „bratanków", można mieć pewność, że wynik głosowania zaważy na przyszłości położonego nad Cisą i Dunajem kraju w stopniu trudnym dziś do przewidzenia. I że tak, te wybory naprawdę są bardzo ważne.

PUBLICYSTYKA

Według badań rządzący na Węgrzech od 2010 roku Fidesz musi brać pod uwagę utratę władzy. Dziennik „Nepszava", publikując sondaż Instytutu Publicus, wskazuje, że 47 proc. zdecydowanych wyborców popiera opozycyjną partię TISZA (Cisa), wywodzącego się z Fideszu Petera Magyara, podczas gdy partia Viktora Orbána może liczyć na 39 proc. głosów i jeśli nie utraci władzy, to w najlepszym scenariuszu ma być skazana na koalicję z marginalną, choć przekraczającą w sondażach próg 5 proc., radykalnie nacjonalistyczną partią Ruch Naszej Ojczyzny (Mi Hazank).

Piłka jednak w grze i dlatego już 15 marca przez Budapeszt przejdą dwa marsze – zwolenników rządzących i sympatyków opozycji. Dla obu będzie to ostatnia taka szansa przed wyborami, by nie tylko się policzyć, ale i przekonywać niezdecydowanych Węgrów. Czytelnicy „Gazety Polskiej" doskonale znają atmosferę, jaka przy takich okazjach panuje w Budapeszcie.

Nie jedziemy

Niestety – i w tym roku nici z Wielkiego Wyjazdu na Węgry. Środowisko klubów „Gazety Polskiej", podobnie jak w latach poprzednich, nie organizuje wyprawy na przypadające w ten dzień święto węgierskiej Wiosny Ludów. Powód jest oczywisty – polityka Viktora Orbána względem Federacji Rosyjskiej, objawiająca się nie tylko w utrzymywaniu ponadstandardowo poprawnych relacji dyplomatycznych pomiędzy Budapesztem a Moskwą, ale wręcz będąca dowodem na to, że węgierski premier sprzyja polityce Władimira Putina i czerpie z niej korzyści.

Choć wielu komentatorów, także w Polsce, wyjaśnia to „twardym realizmem" przywódcy Fideszu, to z polskiego punktu widzenia nie jest to żadne wytłumaczenie. Więcej – nie trzeba wielkiej złośliwości i nadinterpretacji faktów, by uznać, że działania Węgier pod wodzą Orbána wpisują się w scenariusz napisany cyrylicą i wprowadzany w życie w celu osłabienia i tak już coraz mniej wydolnej UE i szerzej – społeczeństwa Europy Zachodniej.

Tylko w ostatnich dniach Orbán rozmawiał telefonicznie z Władimirem Putinem między innymi na temat etnicznych Węgrów z Ukrainy, którzy zmobilizowani przez Kijów, zostali pojmani przez rosyjskich okupantów. W kolejnych dniach Putin „wielkodusznie" przekazał dwie takie osoby wizytującemu Kreml ministrowi spraw zagranicznych Węgier Péterowi Szijjártó.

„Przyjaźni" nie ma. I raczej nie będzie

Jednocześnie sam Orbán oznajmił, że następuje wzmocnienie ochrony węgierskiej infrastruktury energetycznej. Argumentował to faktem, że zakłócić system energetyczny kraju może próbować… Ukraina. Po tej decyzji wojsko i policja mają chronić elektrownie i stacje energetyczne, a przy granicy z Ukrainą wprowadzono zakaz lotów dronów, co, jak wskazuje badacz polityki węgierskiej Dominik Héjj, ma budować przekonanie, że Ukraina mogłaby zaatakować Węgry.

Wszystko wpisuje się w budowanie przedwyborczej atmosfery niepokoju, ale także – a może niestety przede wszystkim – jest realizacją długofalowej strategii Moskwy. „To idealne wręcz warunki dla przeprowadzania akcji dywersyjnych pod fałszywą, ukraińską flagą. Przez kogo przeprowadzonych? To pytanie otwarte" – pisze Héjj w serwisie Wirtualnej Polski. Teza ryzykowna, ale pokazująca napięcie, jakie trwa pomiędzy Kijowem a Budapesztem.

Przy tym warto dodać, że to Węgry blokują 90 mld euro, które Unia Europejska chce pożyczyć Ukrainie. Budapeszt domaga się wznowienia przesyłu ropy rurociągiem Przyjaźń, podczas gdy Kijów utrzymuje, że ten wciąż jest uszkodzony po rosyjskim ataku.

W ubiegłym tygodniu Orbán, żądając uruchomienia Przyjaźni, powiedział: „Mamy narzędzia polityczne i finansowe i z ich pomocą zmusimy ich do bezwarunkowego wznowienia budowy rurociągu naftowego Przyjaźń tak szybko, jak to możliwe. Chcę jasno powiedzieć, że zwyciężymy i zwyciężymy siłą. Nie będzie tu

eprasa.pl 0ab7736c25



FOT. MARTON MONUS / REUTERS / FORUM

żadnych kompromisów. Pokonamy ich. Przełamiemy blokadę naftową, zmusimy Ukraińców do wznowienia dostaw nie poprzez interesy, nie poprzez porozumienie, nie poprzez kompromis, ale siłą".

W odpowiedzi na to Zełenski powiedział, że pieniądze dla Ukrainy powstrzymuje „jedna osoba w Unii Europejskiej" i że „przekaże jej adres Ukraińskim Siłom Zbrojnym". – Niech zadzwonią do niego i porozmawiają z nim w swoim języku – powiedział prezydent Ukrainy. Jak łatwo się domyślić, chodziło o Viktora Orbána i te powszechnie krytykowane słowa nie poprawiają (delikatnie mówiąc) atmosfery między oboma krajami, a dla Orbána stały się dodatkowym paliwem. Co więcej, Zełenski dodał wprost: „Nie przywracałbym rurociągu Przyjaźń do pracy. Rosjanie nas zabijają, a my mamy dawać ropę Orbánowi, bo jest biedny i bez tej ropy nie wygra wyborów".

Rosyjski ślad

Wszystko to odbija się na emocjach. Już teraz na Węgrzech trwa m.in. kampania, w której przekonuje się, że gdyby wybory wygrała opozycyjna partia TISZA z Peterem Magyarem na czele, to Węgrzy mogliby zacząć ginąć na wojnie Ukrainy z Rosją. Jednocześnie mnożą się podejrzenia o to, że w kampanii wyborczej Fideszowi „pomagają" rosyjscy specjaliści. Jak ujawnił węgierski magazyn śledczy „VSquare", akcję ma koordynować niejaki Siergiej Kirijenko, „jeden z głównych architektów rosyjskich działań politycznych za granicą", a operacja miałaby przypominać wcześniejsze działania Rosji w Mołdawii, gdzie stosowano sieci trolli, kampanie dezinformacyjne i próby wpływania na wyborców. Jakby tego było mało, tuż przed oddaniem niniejszego tekstu do druku MSZ Ukrainy oświadczyło, że Budapeszt zatrzymał bankowe ciężarówki z wartościowym transportem z Austrii na Ukrainę. Chodzi o dwa auta, w których miało się znajdować 40 mln dolarów, 35 mln euro i 9 kg złota. Miano także pojmać siedmiu Ukraińców, z którymi nie ma kontaktu. „Ukraińcy wiążą zatrzymanie transportu z wcześniejszymi słowami Orbána, który odgrażał się, że siłą doprowadzi do wznowienia transportu ropy przez ich terytorium" – napisał Paweł Bobołowicz, polski korespondent na Ukrainie. Ten rodzaj polityki podoba się coraz mniejszej liczbie Węgrów.

Równie mocno – a kto wie, może i bardziej – męczy ich jednak fakt, że ich kraj w ostatnich latach przoduje w Unii pod względem ubóstwa, mając równie wysoki poziom korupcji. O tym, jak ekipa Orbána uczyniła sobie z Węgier żerowisko, pisaliśmy już na naszych łamach w tym roku, pokazując m.in. należącą do rodziny Orbána luksusową posiadłość Hatvanpuszta (należała swego czasu do dynastii Habsburgów), na której terenie zauważono m.in. pasące się... zebry. Od tamtej pory zmieniło się niewiele. Ostatnim akordem tej sprawy jest wizerunkowa afera z ubiegłego tygodnia, gdy na jednej z fotografii z kancelarii premiera zauważono Orbána w towarzystwie ekspresu do kawy za 10 tys. euro i urządzenia do mielenia ziaren za – bagatela – 1,7 tys. euro. Rzecz w normalnych warunkach stanowiłaby być może ciekawostkę, ewentualnie wywołałaby drobną burzę. Dziś, na miesiąc przed wyborami, stanowi jedynie potwierdzenie wszelkich zarzutów ze strony opozycji.

To nie „Orbán light"

Co jednak dzieje się po drugiej stronie politycznego ringu? Z perspektywy polskich konserwatystów sprawa jest „skomplikowana". O ile zagubiony w korupcji, nepotyzmie i prorosyjsko uwikłany Orbán gwarantuje jedynie pogłębianie sytuacji, w jaką wpędził Węgry, o tyle wynoszony pod niebiosa przez europejski mainstream Peter Magyar jest „niewiadomą ze wskazaniem". Bo choć sam wywodzi się z orbánowskiego Fideszu i deklaruje się kolejno jako: umiarkowany konserwatysta o liberalnych gospodarczo poglądach, przeciwnik Rosji i sojusznik Ukrainy w walce z agresją Kremla, to można z pełnym przekonaniem założyć, że w wypadku ewentualnej wygranej on i jego partia będą w pełni realizować agendę pisaną w Brukseli i Berlinie.

TISZA pomimo deklarowanego prawicowego centryzmu, niechęci wobec euro czy przymusowej relokacji oraz deklaracji walki z korupcją już teraz przypomina bardziej polską Koalicję Obywatelską niż „Fidesz light". Sam Magyar nie ukrywa, że jego politycznym przyjacielem i idolem jest... Donald Tusk. Jak zresztą zapowiedział, po wygranych wyborach to Warszawa będzie pierwszą stolicą, do której uda się z wizytą, a w swoich wypowiedziach chętnie odwołuje się do przyjaźni polsko-węgierskiej. Zapowiedział również ekstradycję przebywających na Węgrzech posłów PiS – Zbigniewa Ziobry i Marcina Romanowskiego.

Sam Magyar jest i zapewne pozostanie pupilkiem lewicowo-liberalnych mediów w Europie. Także w Polsce, a liczba materiałów prasowych, w których autorzy „wyrażają nadzieję na wiatr zmian", jest trudna i do zliczenia, i do przetrawienia. Prasa pełna jest analiz, że oto po ewentualnym zwycięstwie nastąpi (a jakże) odblokowanie funduszy UE, zmniejszy się deficyt, a „inwestorzy się uspokoją". Finalnie jednak próżno w programie Magyara szukać recept na to, jak poradzić sobie z katastrofalnym stanem węgierskiej gospodarki, jej niskim wzrostem i problemami demograficznymi. Może się więc okazać, że „odsunięcie Fideszu od władzy" będzie – tu znów porównanie z Polską – jedynym zrealizowanym postulatem wraz z powrotem na łono „europejskiej rodziny" oczywiście. Warto przy tym dodać, że i Magyar skrytykował słowa Wołodymyra Zełenskiego o „adresie Orbána": „Żaden zagraniczny przywódca nie może grozić żadnemu Węgrowi" – powiedział. Zaapelował także o odblokowanie „w miarę możliwości" rurociągu Przyjaźń.

eprasa.pl 0ab7736c25

Kosmos nie sprzyja

Na miesiąc przed wyborami TISZA prowadzi w większości sondaży, jednak nad Dunajem wszyscy pamiętają sytuację sprzed czterech lat, gdy do ostatniego momentu nie było pewne, czy zjednoczona wówczas opozycja nie odbierze Orbánowi zwycięstwa. Finalnie Orbán wygrał, tak jak zapowiedział, czyli „zwycięstwo było widać z kosmosu". W 2026 roku kosmos wydaje się już nie sprzyjać Orbánowi. Temu Orbánowi, który w 1989 roku wzywał na Placu Bohaterów w Budapeszcie wojska sowieckie do opuszczenia Węgier, a dziś jest sojusznikiem człowieka, który za wszelką cenę chciałby odwrócić rozpad Związku Sowieckiego.

I choć system obecnych Węgier został przebudowany (i zabetonowany), tak że ewentualne skromne zwycięstwo opozycji będzie dla niej oznaczać bardzo trudne rządy, to jeśli do niego dojdzie, będzie to oznaczać arcypoważny zwrot na Węgrzech rządzonych nieprzerwanie przez „Viktatora" od 2010 roku. Co jednak ważne – 20 proc. respondentów wciąż nadal nie wie, na kogo zagłosuje.

Z ostatniej chwili

W piątek, 6 marca, już po oddaniu tekstu do druku, napięcie na linii Budapeszt–Kijów wzrosło jeszcze bardziej. Péter Szijjártó, wspomniany szef węgierskiego MSZ, oskarżył Ukrainę o finansowanie ingerencji w wybory parlamentarne. „Od stycznia przez Węgry przewieziono łącznie 900 mln dolarów i 420 mln euro w gotówce, a także 146 kg złota w sztabkach. Mamy wiele poważnych pytań" – powiedział Szijjártó i zasugerował, że pieniądze te należą do „ukraińskiej mafii wojskowej" i miałyby służyć „komuś na Węgrzech".

Niejako w odpowiedzi na to ukraiński MSZ wydał oświadczenie: „Zalecamy naszym obywatelom powstrzymanie się od podróżowania na Węgry ze względu na brak możliwości zagwarantowania im bezpieczeństwa w obliczu arbitralnych działań władz węgierskich".

Jednocześnie w piątek stała się jeszcze jedna zaskakująca rzecz. Śledzący zapewne nastroje w swoim kraju lider opozycji Peter Magyar, wezwał UE do... zerwania relacji z Ukrainą do momentu, aż Zełenski wycofa się ze słów o „wysyłaniu wojsku adresu" Orbána i przeprosi za nie „każdego Węgra". Na słowa prezydenta Ukrainy zareagowała także Komisja Europejska, której rzecznik Olof Gill uznał taki język za „nieakceptowalny". Co szczególnie ciekawe, część obserwatorów wskazywała, że napięcie może posłużyć Viktorowi Orbánowi do próby wprowadzenia na Węgrzech stanu wyjątkowego. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

PROPAGANDA ZAMIAST POMOCY



Dawid **Wildstein**

„Pomoc", jaką dotychczas udzieliła uśmiechnięta władza Polakom, którzy znaleźli się w niebezpieczeństwie z powodu wojny w Iranie, pokazuje fatalny stan naszego państwa. Obecny rząd nie jest w stanie sprawnie działać w sytuacji kryzysowej (nic dziwnego, skoro wszystkie swoje zasoby przeznacza na walkę z opozycją), za to perfekcyjnie potrafi tworzyć informacyjny chaos, który jego indolencję ukrywa. To drugie jest osiągane nie za pomocą jakiegoś geniuszu narracyjnego, bowiem propaganda obecnej władzy jest wręcz toporna, lecz dzięki absolutnej wierności sprzedanych uśmiechniętemu populizmowi mediów. Przyjrzyjmy się niedawnemu wystąpieniu Tuska w sprawie ewentualnej ewakuacji Polaków ze stref zagrożenia. W ciągu kilku minut premier zdołał zaprzeczyć sam sobie, stwierdzając wpierw, że wszystko jest pod kontrolą i dokładnie zaplanowane, żeby zaraz potem ogłosić, że jednak żadnego planu nie ma, bo sytuacja jest zbyt dynamiczna. Gdybyśmy mieli normalną sferę medialną, umiłowany przywódca zostałby za coś takiego rozszarpany, i to nawet przez sprzyjające mu media. U nas? Albo milczenie, albo wręcz peany na cześć Tuska i tego, jak sprawnie radzi sobie w tej trudnej sytuacji – bo poleciały aż dwa samoloty. Problem w tym, że o ile taki matriks medialny ma wpływ na kształt debaty publicznej w Polsce, o tyle w żaden sposób nie zmienia rzeczywistości, z jaką mierzyć się muszą polscy obywatele w strefach zagrożenia. Jeśli o nich chodzi, wszystko wskazuje na to, że obecna władza przyjęła taktykę „na przeczekanie", licząc, że Polacy sami sobie poradzą, że będą mieli po prostu szczęście i nic złego im się nie przytrafi. Wtedy nawet uśmiechnięta Polska odtrąbi sukces, a w sprzedanych jej mediach natychmiast pojawią się rozmaite „autentyczne" wypowiedzi turystów, którzy są pewni, że to zasługa Tuska, i wciąż czuli, że się nimi opiekuje. Co jednak będzie, jeśli, odpukać, coś się komuś stanie? I na to nasza władza ma gotową propagandę. Usłyszymy, że to wina ofiar, w końcu po co tam się pchały, to na nie przerzucona zostanie odpowiedzialność. Niestety, jedyne, co obchodzi obecny rząd, to słupki poparcia i propaganda, nie realna próba pomocy polskim obywatelom. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / MODLITWY NIGDY ZA DUŻO }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

WYLOSUJ PREZYDENTA

Mój znajomy od ponad 30 lat, ks. Rafał Jarosiewicz, to generator szalonych pomysłów, które w większości Pan Bóg daje mu zrealizować.

Poznaliśmy się przed laty na Przystanku Woodstock w Żarach, kiedy rodziła się dopiero inicjatywa ewangelizacyjna Przystanek Jezus. Byłem nawet pomysłodawcą tej nazwy. Początki były niezwykłe. Doświadczaliśmy Bożych natchnień i Jego miłości na każdym kroku. Ewangelizowaliśmy na tzw. małej scenie, siedzieliśmy całymi godzinami na polu namiotowym i rozmawialiśmy z uczestnikami festiwalu. Zainstalowaliśmy tam wielki drewniany krzyż, pod którym gromadziliśmy się na modlitwie i który obroniła punkowa i hipisowska młodzież, kiedy podający się za satanistów inni pijani młodzi ludzie chcieli go obalić. Byliśmy świadkami, jak na głównej festiwalowej scenie wysiadł prąd, kiedy już po oficjalnym zakończeniu koncertów w niedzielę organizator zlotu Jerzy Owsiak chciał osobiście udzielić ślubu jakiejś parze z Hare Kryszna. Pod sceną od rana modliły się panie z miejscowych kółek różańcowych i wspólnoty Odnowa w Duchu Świętym. No i prąd wysiadł, do ceremonii nie doszło. Przynajmniej na scenie. Ech, działo się i przypomniało mi się to wszystko po SMS-ie Rafała. Przystanek Jezus, w nieco innej formule, trwa do dzisiaj. Jest w nim żywo obecny ks. Rafał Jarosiewicz. Bogu niech będą dzięki za to ewangelizacyjne dzieło, także za to, że dane mi było przed wielu laty je współtworzyć.

Zapraszał tym razem, żebym włączył się w kolejną jego inicjatywę społeczno-modlitewną „Wołanie za Przywódców", którą właśnie zaczął promować, gdzie się da (wolaniezaprzewodcow.pl). Przyjrzałem się temu z ciekawością, co znowu wymyślił… i jestem na tak! Dzięki internetowemu portalowi można sobie wylosować prezydenta, nie po to, żeby zrobić sobie z nim fotę dzięki AI, ale żeby się za niego pomodlić! Projekt opiera się na prostej zasadzie: „jeden na jeden", jedna osoba modli się za jednego konkretnego prezydenta, który jest jej przypisywany w sposób losowy. Każdy z uczestników tej inicjatywy modlitewnej może sobie na stronie internetowej wylosować więc prezydenta i rozpocząć indywidualną, dowolną modlitwę w jego intencji. Projekt ma się stać okazją do duchowego wsparcia prezydentów różnych państw świata, jako odpowiedź na bardzo napiętą sytuację międzynarodową, toczące się w wielu miejscach świata wojny.

Całość jest organizowana przez Fundację SMS z NIEBA. Organizatorzy inicjatywy podkreślają, że chcą przez nią zwrócić uwagę, że osoby sprawujące najwyższą władzę to nie tylko urzędy i decyzje, lecz realni ludzie, funkcjonujący często pod ogromną presją. Inicjatywa ma charakter indywidualny, dobrowolny i dyskretny. Uczestnicy sami wybierają formę oraz czas trwania zaangażowania – od krótkiej, osobistej modlitwy po regularne modlitewne wstawiennictwo. Organizatorzy zaznaczają także, że projekt nie ma charakteru politycznego, nie promuje żadnych opcji ani państw, koncentruje się na ludzkim wymiarze sprawowania władzy. Inspiracją dla inicjatywy jest biblijne wezwanie do modlitwy za rządzących: „Zalecam, by modlitwy były odprawiane za królów i za wszystkich sprawujących władzę" (1 Tm 2,1–2).

> Trzeba nam modlić się regularnie o mądrość dla polityków, aby znaleźli właściwe drogi, zawsze pod kierunkiem Ducha Świętego, prowadzące do prawdziwego pokoju.

Fajna sprawa – pomyślałem. Kościół ze swej strony nieustannie wzywa do modlitwy o pokój, ostatnio bardzo zachęca nas do tego papież Leon XIV, widząc, co dzisiaj dzieje się na świecie. Trzeba nam także modlić się regularnie o mądrość dla polityków, aby znaleźli właściwe drogi, zawsze pod kierunkiem Ducha Świętego, prowadzące do prawdziwego pokoju. Od kilku już miesięcy codziennie w kaplicy Pałacu Prezydenckiego w sprawowanych mszach świętych modlimy się za prezydenta RP Karola Nawrockiego, jego rodzinę i najbliższych współpracowników. Wraz z nami modli się w tej intencji wielu rodaków w kraju i na świecie. Postanowiłem włączyć się w Wielkim Poście do inicjatywy zaproponowanej przez ks. Rafała. Modlitwy nigdy za dużo. Wylosowałem więc prezydenta. Nie zdradzę jakiego, ale teraz będę się i za niego modlił. GP

eprasa.pl 0ab7736c25



Mateusz **Matyszkowicz**

WŁASNE ŚCIEŻKI IRANU



Jeśli reżim ajatollahów upadnie, Irańczyków czeka ciężka praca nad własną tożsamością. Nie pierwsza w ich historii.

PUBLICYSTYKA

Nagrodzona Oscarem za najlepszy film nieanglojęzyczny irańska produkcja „Rozstanie" z 2011 roku zawiera znaczącą scenę. Ojciec odpytuje córkę z perskich odpowiedników słów, a w tle wybrzmiewa spór o to, co jest „właściwym" perskim, a co obcym nalotem. Czystość języka perskiego i oczyszczanie go z arabizmów jest ważnym elementem dyskusji Irańczyków o nich samych. Okres przedrewolucyjnych rządów Pahlawich był próbą rekonstrukcji perskiej dumy – bez odrzucania szyizmu, ale z jednoczesnym silnym odwołaniem do przedislamskiej tradycji i narodowej dumy – trochę na wzór tureckiego modelu Atatürka, który również próbował stworzyć państwo na wzór zachodnich organizmów narodowych, zdolnych jednocześnie do podejmowania cywilizacyjnej i ekonomicznej konkurencji. Jednym z narzędzi, jakie wówczas stosował Iran, była akademia/komisja językowa (Farhangestān), zajmująca się oczyszczaniem języka perskiego z arabizmów i zastępowaniem zapożyczeń perskimi odpowiednikami. Po rewolucji jej działalność wygasła, a następnie została zinstytucjonalizowana na nowo w realiach Republiki Islamskiej; dziś – obok wątku „autentyczności" języka – w praktyce coraz częściej mierzy się także z naporem anglicyzmów.

Iran to nie Arabia

Stąd jeden z zarzutów środowisk emigracyjnych i opozycyjnych wobec reżimu oscyluje właśnie wokół arabizowania kultury i religii Iranu. Język jest tu tylko ważnym, ale symbolicznym elementem. Główna oś zarzutów koncentruje się na tym, że wersja szyizmu, jaką brutalnie wdraża rewolucyjna władza, zbliża się do modelu arabskiego – choćby w postrzeganiu roli społecznej kobiet, nakazu noszenia hidżabu oraz ingerencji nakazów religijnych w najdrobniejsze sprawy życiowe. Badania społeczne pokazują przy tym, że mimo kilku dekad indoktrynacji surowe normy narzucane przez władze nie są społecznie akceptowane: większość Irańczyków sprzeciwia się choćby nakazowi nakrycia głowy. Liczby są tu znaczące, jeśli weźmiemy pod uwagę, że przymusowi hidżabu sprzeciwia się ponad 70 proc. irańskich kobiet.

Po drugiej stronie jest narracja samego reżimu, który odpiera zarzut arabizacji, wskazując na odrębność szyickiej drogi i łącząc ją z irańskim nacjonalizmem. Ajatollahowie nie chcą być postrzegani jako propagatorzy drogi arabskiej. Przeciwnie, traktują swoją interpretację islamu oraz misji Iranu jako awangardę wspólnoty muzułmańskiej, oficjalnie deklarując chęć regionalnego, jeśli nie globalnego eskalowania rewolucji we własnym rozumieniu.

Jeśli oglądamy irańskie kino, nawet to powstające na marginesie reżimu, przy pewnej jego tolerancji, zobaczymy wiele takich znaczących obrazów napięć, jakie budzi narzucana przez ajatollahów ideologia. Widać też bardzo wyraźnie społeczne zmęczenie, jak choćby w genialnym „Smaku wiśni" z 1997 roku, w którym bohater jedzie po przedmieściach Teheranu, rozmawiając z przygodnymi pasażerami. Z czasem dowiadujemy się, że zamierza on popełnić samobójstwo – a więc czyn zabroniony w islamie – i szuka kogoś, kto zajmie się pochówkiem. Po drodze rozmawia z kurdyjskim żołnierzem, robotnikiem afgańskim i pracownikiem muzeum.

Przez ten film przebija się bardzo wyraźnie zwykłe ludzkie zmęczenie połączone z tradycyjną perską melancholią i choć bohaterowie nie wygłaszają politycznych deklaracji, a film przeszedł przez państwową cenzurę, to obraz Irańczyków, jaki się z niego wyłania, daleki jest od państwowej propagandy. To inny niż oficjalny Iran: biedny, wieloetniczny i przede wszystkim zmęczony.

Polakom od razu przypomina się PRL – system narzucony, a jednak funkcjonujący ponad 40 lat, u swego schyłku przechodzący głębokie wstrząsy związane z kryzysem ekonomicznym, masowymi strajkami i protestami oraz tym, co zawsze bardzo groźne dla władzy, czyli melancholią

eprasa.pl 0ab7736c25



FOT. MAJID ASGARIPOUR / REUTERS / FORUM

społeczną, która uodparnia na wielkie hasła ideologów. Wiele osób wtedy, zarówno w kręgach emigracyjnych, jak i obserwujących polską kulturę i historię, powtarzało, że Polska to nie PRL, że tożsamość i kultura polska są mu obce. Wiele osób żyło też nadzieją, że jeśli nieakceptowany społecznie reżim upadnie, Polska wróci na tory sprzed 1939 roku – jakby nagle i cudownie odmrożona.

Praca nad tożsamością

Dziś, wiele lat po upadku komunizmu, widzimy utopijność tamtego spojrzenia. Czas od 1989 roku jest tak naprawdę ciężką pracą nad przepracowaniem zniszczeń tożsamościowych, jakie powstały w czasie rządów komunistów. Dopiero dziś tak wyraźnie widzimy, jak silne ślady wyrył on w społecznych zachowaniach.

Dość podobnie może być z Iranem. Socjologowie badający współczesny Iran zwracają uwagę na zjawisko, które można nazwać społecznym zmęczeniem systemem ideologicznym. Irański socjolog Asef Bayat opisuje je jako „cichą ekspansję zwyczajnego życia" – proces, w którym społeczeństwo nie konfrontuje się z władzą wprost, lecz stopniowo obchodzi narzucane reguły, starając się żyć obok państwa i jego ideologii. Zamiast rewolucyjnej mobilizacji pojawia się powolna erozja legitymizacji systemu. Podobną diagnozę stawiają inni badacze, wskazując, że po dekadach rewolucyjnej mobilizacji i wojny z Irakiem w irańskim społeczeństwie pojawiło się zjawisko określane jako „post-revolutionary fatigue" – zmęczenie porewolucyjne, które nie zawsze prowadzi do otwartego buntu, ale podkopuje zdolność państwa do mobilizowania ludzi wokół wielkich ideologicznych haseł.

To właśnie ten nastrój bardzo wyraźnie widać w irańskim kinie lat 90. Badacz historii kina Hamid Naficy zauważa, że twórczość reżyserów takich jak Abbas Kiarostami była reakcją na moment, w którym energia rewolucyjna zaczęła wygasać, a społeczeństwo próbowało odnaleźć się w codzienności po latach mobilizacji i wojny. W filmach tych coraz częściej pojawiają się samotność, cisza i melancholia zamiast heroicznej retoryki wcześniejszej epoki. W tym sensie kino Kiarostamiego – z jego powolną narracją, przypadkowymi spotkaniami i bohaterami pozbawionymi wielkich deklaracji – staje się nie tylko dziełem artystycznym, lecz także subtelną diagnozą społeczeństwa, które zaczęło oddalać się od oficjalnej ideologii.

Dziś jeszcze trudno ocenić, jakie będą skutki ataku amerykańsko-izraelskiego i dekapitacji władzy w Teheranie. Świat zachodni uderzył w reżim, który ma od dawna nikłą legitymizację społeczną i ogromny potencjał społecznego buntu. Zarazem jest to system dysponujący niezwykle silnym aparatem bezpieczeństwa i od lat przygotowujący się na scenariusz przetrwania w warunkach masowego ataku zewnętrznego. Jeśli uderzenie przyniesie pożądany skutek – czyli obalenie reżimu, co byłoby rozwiązaniem najlepszym, bądź jego znaczną liberalizację wraz z kooptacją nowych elit – Iran będzie musiał odtwarzać swoją tożsamość.

Porzucić tu należy utopijne myślenie, że państwo perskie wróci do tak lubianego na Zachodzie modelu sprzed 1979 roku. Mimo oporu wobec radykalizmu islamskiego jest to jednak społeczeństwo po kilku dekadach bardzo silnej indoktrynacji i inżynierii społecznej. Ponadto świat islamski nie przypomina dziś tego sprzed 50 lat. Chociaż część społecznego oporu dotyczy dziś arabizowania szyizmu, to jednak potężne środki finansowe oraz zmiany społeczne wśród wiernych – zwłaszcza młodych muzułmanów – tworzą trendy sprzyjające religijnemu radykalizmowi.

Iran będzie musiał wręcz przepracować swoją świadomość i kulturę, patrząc przede wszystkim na własną przeszłość – i to nie tylko tę z czasów rządów Pahlawich, ale w perspektywie znacznie dłuższej. Właśnie perska zdolność adaptacji jest jednym z najważniejszych elementów ciągłości cywilizacyjnej Iranu. Islam nie został tu po prostu przyjęty jako obca religia przyniesiona przez arabski podbój z VII wieku, lecz w ciągu kolejnych stuleci został przetworzony w sposób głęboko perski. Wystarczy spojrzeć na literaturę, filozofię czy religijność: od epickiej wizji historii w „Szahname" Ferdousiego, przez mistyczną metafizykę Rumiego i Hafeza, aż po szczególną rolę pamięci i męczeństwa w szyickiej kulturze religijnej. Dlatego irańska religijność nigdy nie była prostą kopią arabskich wzorców. Nawet szyizm, który stał się religią państwową za dynastii Safawidów w XVI wieku, przyjął w Iranie formę wyraźnie odmienną od tej, którą spotykamy w świecie arabskim.

Najważniejszą więc pracę wykonuje z naszej perspektywy ojciec z przywołanego na początku tekstu filmu, kiedy uczy córkę, jak zastępować arabskie słowa perskimi. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



CHAMENEI ZAPŁACIŁ ZA ZBRODNIE GŁOWĄ

PRAWDA O REŻIMIE AJATOLLAHÓW

86-letni ajatollah Ali Chamenei, którego wieloletnie rządy zmieniły islamską republikę w gniazdo terroryzmu, destabilizacji Bliskiego Wschodu i reżim opresyjny wobec własnych obywateli, zginął w pierwszej fali ataków Izraela i USA na Iran. Śmierć Chamenei nie oznacza automatycznie końca reżimu, ale jest dla niego potężnym ciosem, a także osłabieniem globalnej osi zła, w skład której wchodzą dyktatorzy i autorytarne reżimy na całym świecie, od Rosji po Koreę Północną i Chiny.

Antoni **Rybczyński**

Wielki szatan" i „mały szatan", USA i Izrael – te hasła pojawiły się już za czasów twórcy islamskiej republiki, ajatollaha Chomeiniego. Ale to jego następca, Ali Chamenei, sprawił, że stały się one osią polityki

eprasa.pl 0ab7736c25



PAŃSTWO TO ON

Przez dziesięciolecia Chamenei miał ostatnie słowo praktycznie we wszystkich sprawach dotyczących Iranu – od tego, czy kobiety mogą jeździć na rowerach w miejscach publicznych, po stosunki kraju z USA.

FOT. SALAMPIX/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

Iranu. Wspieranie terrorystów uderzających w cele zachodnie i izraelskie, podpalanie Bliskiego Wschodu z użyciem sojuszników i wasali z tzw. osi oporu, rywalizacja z sunnickimi monarchami, bliski sojusz z Rosją, Chinami, Wenezuelą, Koreą Północną, wreszcie ideologiczny terror w samym Iranie, zniszczenie „reformatorów" w obozie władzy, krwawe tłumienie kolejnych wybuchów społecznego niezadowolenia. „Chamenei, jedna z najbardziej złowrogich postaci w historii, nie żyje" – napisał Trump na Truth Social. „To sprawiedliwość nie tylko dla narodu irańskiego, lecz także dla wszystkich wielkich Amerykanów i ludzi z wielu krajów na całym świecie, którzy zostali zabici lub okaleczeni przez Chamenei i jego bandę krwiożerczych zbirów" – dodał prezydent USA.

Uczeń Chomeiniego

Urodzony w 1939 roku w Meszhedzie na północnym wschodzie Iranu, w skromnej rodzinie duchownych pochodzenia azerbejdżańskiego, Chamenei studiował teologię szyicką. W 1962 roku dołączył do rewolucyjnego ruchu Chomeiniego, który sprzeciwiał się reżimowi szacha i jego proamerykańskiej polityce. Rewolucyjna działalność Chamenei zwróciła uwagę władz, co doprowadziło do pierwszego z wielu jego aresztowań i pobytów w więzieniu. Kiedy w 1979 roku wybuchła rewolucja islamska, jego były nauczyciel Ruhollah Chomeini mianował Chamenei członkiem Islamskiej Rady Rewolucyjnej, a ten zaczął się piąć po szczeblach kariery jako lojalny wykonawca nowego systemu. Przez krótki czas pełnił funkcję wiceministra obrony, a następnie, w latach 1981–1989, był prezydentem Iranu podczas wojny z Irakiem, nawiązując bliskie kontakty ze służbami bezpieczeństwa i instytucjami, które później stały się podstawą jego rządów. W 1981 roku przeżył zamach, w wyniku którego jego prawa ręka została sparaliżowana. Z biegiem czasu Chamenei zbudował sieć sojuszników wśród duchownych, sędziów i stopniowo rosnącego w siłę Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC).

Kiedy Chomeini zmarł w 1989 roku, Chamenei został wybrany na najwyższego przywódcę Iranu przez Zgromadzenie Ekspertów – specjalny organ duchowny. Wybór ten zaskoczył wielu – najwyraźniej nawet samego Chamenei. „Musimy ronić krwawe łzy, opłakując islamskie społeczeństwo, które zostało zmuszone do zaproponowania mnie na najwyższego przywódcę" – powiedział przed objęciem stanowiska. Przez dziesięciolecia miał ostatnie słowo praktycznie we wszystkich sprawach dotyczących Iranu – od tego, czy kobiety mogą jeździć na rowerach w miejscach publicznych, po stosunki kraju ze Stanami Zjednoczonymi. Chamenei swobodnie dysponował swoją władzą nad kluczowymi instytucjami, takimi jak system sądowniczy, państwowe radio i telewizja oraz siły zbrojne. Jeśli potrzebował siły, polegał na aparacie bezpieczeństwa. Użycie siły przez Chamenei przeciwko własnemu narodowi, więzienie opozycjonistów spośród przedstawicieli establishmentu i zaciekły opór wobec presji zewnętrznej, zwłaszcza ze strony Stanów Zjednoczonych i Izraela, ukształtowały jego reputację jako surowego i bezkompromisowego przywódcy autorytarnego, który doprowadził swój kraj do międzynarodowej izolacji.

Bandyta Bliskiego Wschodu

Przez cały okres swoich rządów Chamenei otwarcie sprzeciwiał się Stanom Zjednoczonym, które, jak twierdził, dążyły do obalenia Islamskiej Republiki. Rządy ajatollahów w Iranie to długa lista ataków terrorystycznych wymierzonych w USA sponsorowanych przez Teheran. Te najbardziej krwawe to samobójczy zamach bombowy na ambasadę Stanów Zjednoczonych w Bejrucie w kwietniu 1983 roku (17 zabitych Amerykanów), zamach na bazę wojskową USA w Bejrucie w październiku 1983 roku (241 zabitych Amerykanów), zamach na kompleks mieszkaniowy sił powietrznych USA w Arabii Saudyjskiej w czerwcu 1996 roku (19 zabitych i 500 rannych Amerykanów). Do tego setki Amerykanów w Iraku zabitych przez wspierane przez Iran bojówki, a w ostatnich latach zamachy i ataki na bazy wojskowe, placówki dyplomatyczne i amerykańskich cywilów na całym Bliskim Wschodzie.

Chamenei wielokrotnie podkreślał, że bliskie stosunki z Rosją i Chinami są filarami polityki zagranicznej Iranu. Po raz pierwszy odwiedził Chiny w 1989 roku, na krótko przed objęciem stanowiska najwyższego przywódcy. Pod jego kierownictwem Iran rozszerzył strategiczną współpracę z Moskwą, zwłaszcza w dziedzinie obronności i energii, a Chiny stały się jego największym partnerem handlowym i kluczo-

eprasa.pl 0ab7736c25



Na przełomie ubiegłego i bieżącego roku w Iranie wybuchły protesty wywołane załamaniem się kursu riala. Szybko przerodziły się one jednak w wezwania do obalenia Chamenei i irańskiego rządu. W wyniku brutalnej pacyfikacji zginęło ponad 20 tys. ludzi.

wym sojusznikiem dyplomatycznym w obliczu sankcji zachodnich. Przede wszystkim jednak Chamenei był głównym architektem tego, co Teheran nazywa „osią oporu", regionalną siecią zbudowaną na opozycji wobec USA i Izraela. W ramach tej strategii Iran pogłębił współpracę z Hezbollahem w Libanie, wsparł szyickie milicje w Iraku, poparł rząd Baszara al-Asada w Syrii i udzielił wsparcia jemeńskiemu ruchowi Huti. Iran dostarczył również broń i fundusze Hamasowi, mimo że to sunnicka grupa. „Oś oporu" odgrywała ważną rolę w irańskiej strategii przeciwstawiania się Zachodowi i budowania wpływów na Bliskim Wschodzie. Rozpadła się jednak po upadku reżimu Asada i izraelskiej kampanii przeciwko Hamasowi i Hezbollahowi.

Reżim ajatollahów

Podczas ponad 30 lat sprawowania władzy Chamenei nadzorował przekształcenie Iranu w wysoce scentralizowaną teokrację. Chociaż Islamska Republika nadal organizowała regularne wybory, były one ściśle kontrolowane i nie były wolne; kandydaci byli weryfikowani przez Radę Strażników, organ duchowny lojalny wobec Chamenei, który przez lata dyskwalifikował setki umiarkowanych i reformatorów. Filarem reżimu w tych czasach się stał IRGC. Pierwotnie utworzony w celu obrony osiągnięć islamskiej rewolucji, zmienił się w dominującą siłę militarną, wywiadowczą i gospodarczą. Odgrywa dziś kluczową rolę w egzekwowaniu bezpieczeństwa wewnętrznego, tłumieniu protestów i kształtowaniu polityki zagranicznej poprzez swoje zewnętrzne ramię, Siły Quds. W kraju IRGC i powiązane z nim siły paramilitarne Basij były wielokrotnie wykorzystywane do tłumienia niepokojów, dokonując masowych aresztowań, zastraszając i mordując. Korpus zbudował też „szarą gospodarkę", swoiste biznesowe państwo w państwie, korzystając ze swych możliwości politycznych, militarnych i bezpieczeństwa. Rządy Chamenei zbiegły się jednak w czasie z przedłużającym się spadkiem koniunktury gospodarczej. Międzynarodowe sankcje, niegospodarność i korupcja zrujnowały irańską gospodarkę, sprawiając, że inflacja, bezrobocie i dewaluacja waluty stały się stałymi elementami codziennego życia.

Także dlatego ostatnie lata rządów Chamenei były naznaczone częstymi protestami antyrządowymi w całym kraju i brutalnymi represjami ze strony państwa, w wyniku których zginęły tysiące demonstrantów. Siły bezpieczeństwa stłumiły demonstracje studenckie w 1999 roku, rozbiły Zielony Ruch po sfałszowanych wyborach w 2009 roku, spacyfikowały protesty przeciwko wysokim kosztom życia w 2017 roku, cenom benzyny w 2019 roku, niedoborom wody w 2021 roku oraz ostro zareagowały na protesty, które wybuchły w 2022 roku po śmierci młodej Kurdyjki Mahsy Amini. Tylko w 2025 roku w Iranie przeprowadzono co najmniej 1922 egzekucje, co stanowi najwyższą roczną liczbę od ponad 10 lat.

Chamenei nigdy nie wziął na siebie odpowiedzialności za rosnące niezadowolenie z jego rządów, zamiast tego obwiniał za organizację protestów siły zewnętrzne, które, jak twierdził, chcą osłabić Islamską Republikę. Najbardziej krwawe protesty przeciwko Islamskiej Republice miały miejsce jednak pod koniec grudnia 2025 roku i trwały w styczniu 2026 roku. Początkowo wywołane załamaniem się kursu riala, demonstracje przerodziły się w wezwania do obalenia Chamenei i irańskiego rządu. W wyniku brutalnej pacyfikacji protestów zginęło ponad 20 tys. ludzi. Chamenei zginął dokładnie dwa miesiące po rozpoczęciu tej fali demonstracji. GP

FOT. BENOIT TESSIER / REUTERS / FORUM

eprasa.pl 0ab7736c25

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Wspaniałomyślny gest Rosja nie będzie wprowadzać sankcji przeciwko Stanom Zjednoczonym w odpowiedzi na zaatakowanie Iranu – oznajmił szef resortu dyplomacji w Moskwie. „To nie nasze metody" – dodał Siergiej Ławrow. Jasne. A w ogóle to zapewne także gest dobrej woli. Taki sam jak „dobrowolny" odwrót rosyjskiej armii spod Kijowa, który tylko dzięki niemu nie został zdobyty w trzy dni…

Nie ma głupich Zatrudniony w Petersburgu dozorca z Uzbekistanu, który jesienią ubiegłego roku złapał w locie wypadającego z okna chłopca, odmówił przyjęcia w nagrodę rosyjskiego obywatelstwa i wrócił do ojczyzny – informują nieco zdziwione media z miasta nad Newą. Ale co tu się dziwić, kiedy otrzymującym rosyjski paszport cudzoziemcom zazwyczaj od razu wręcza się książeczkę wojskową, wezwanie do armii i skierowanie na front?

Niebezpieczne liczby Rosja stała się czwartą gospodarką świata – oznajmił tymczasem minister gospodarki Maksim Rieszotnikow. Oj, a dlaczego od razu nie pierwszą? Oby tylko za podawanie takich defetystycznych liczb szef resortu nie został karnie wysłany na „specjalną operację wojskową" – do, jak to wielokrotnie z dumą podkreślano, drugiej armii świata…

Prognoza pogody „To śnieg, to drony: co spada z nieba w Tatarstanie" – zainteresował się miejscowy portal informacyjny inkazan.ru aktualnymi zjawiskami meteorologicznymi w regionie. Tymczasem niedługo wiosna, więc popada ciepły deszczyk, a znad Ukrainy przylecą bociany i rakiety balistyczne?

Szczęście w nieszczęściu Niezwykły zbieg okoliczności uratował oszczędności mieszkanki Irkucka, która wiozła w reklamówce 3 mln rubli, aby wręczyć je oszustom podszywającym się pod policjantów. Nie dowiozła, bo po drodze ukradł je jej w autobusie kieszonkowiec, a tego z kolei wkrótce potem złapała prawdziwa policja. No i w ten sposób równie naiwna co nieuważna dama zaoszczędziła nawet na znaleźnym… **GP**

ŚWIĘTE OBURZENIE

Rosja potępia praktykę zabójstw politycznych – oznajmił MSZ w Moskwie po nagłej śmierci ajatollaha Chamenei. Zapomniał uściślić, że z wyjątkiem tych, które popełnia się na zlecenie Kremla.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Czym chata bogata

Wolontariuszki z obwodu rostowskiego zrobiły miłą niespodziankę bohaterom „specjalnej operacji wojskowej": przygotowały im smakołyki w postaci pierożków z lebiodą – donosi telewizja Don24. No to czekamy na relację, jak ugotowały im jeszcze kocioł polewki z pokrzywy.



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 0ab7736c25



Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

RZĄD USPOKAJA, GIEŁDY OSTRZEGAJĄ



Wzrost cen paliw oraz surowców energetycznych na światowych rynkach w związku z konfliktem w Iranie i kilku innych państwach Bliskiego Wschodu nie był zaskoczeniem. Dopóki jednak napięcia nie zostaną wygaszone, należy liczyć się z utrzymującą się zmiennością notowań ropy i gazu – przy czym pierwszą reakcją rynku są zwykle podwyżki cen.

KONFLIKT W IRANIE PODBIJA CENY PALIW I SUROWCÓW

Na szczęście dla naszych kierowców, przynajmniej w pierwszych dniach od wybuchu konfliktu, ceny paliw na naszych stacjach benzynowych nie podskoczyły gwałtownie w górę. Choć Ministerstwo Energii oficjalnie zapewnia, że „sytuacja jest pod kontrolą, dostawy odbywają się bez zakłóceń, a bezpieczeństwo energetyczne Polski pozostaje niezagrożone", czy też że „wojna nie ma bezpośredniego wpływu na dostawy ropy naftowej do naszego kraju" – jak oświadczył Donald Tusk, to wydają się to deklaracje co najmniej na wyrost.

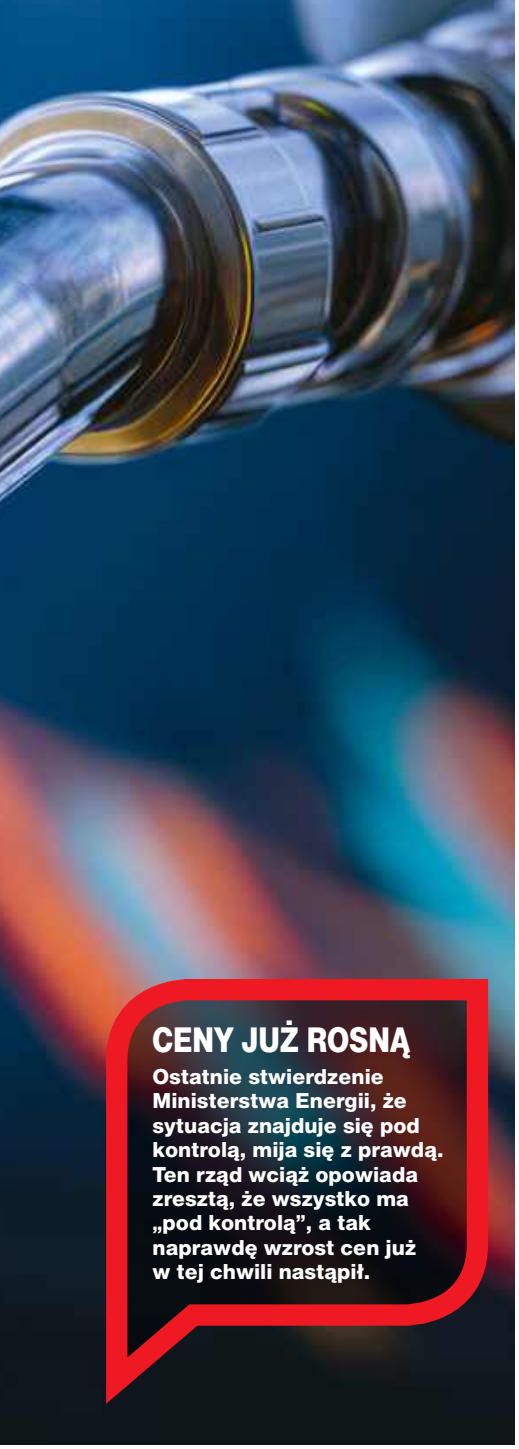
Tym bardziej że w rozmowie z PAP Adam Sikorski, prezes Unimotu, państwowej spółki sprzedającej hurtowo olej napędowy i dystrybuującej pozostałe paliwa płynne, zaznaczył, że jego zdaniem w obecnej sytuacji rynek bardziej obawia się niedoborów paliw gotowych niż surowca (tj. samej ropy naftowej), a jako czynniki ryzyka wymienił napięcia w cieśninie Ormuz, możliwe wyłączenia rafinerii na Bliskim Wschodzie oraz planowane postoje rafinerii w Płocku i Możejkach.

Sytuacja niekoniecznie „pod kontrolą"

– Gaz na giełdzie zdrożał już o 60 proc., a ropa naftowa trochę mniej – mówi „GP" poseł Marek Suski (PiS), szef sejmowej komisji ds. energii, klimatu i aktywów państwowych. – A więc ostatnie stwierdzenia Ministerstwa Energii, że sytuacja znajduje się pod kontrolą, mijają się z prawdą. Ten rząd wciąż

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl 0ab7736c25



CENY JUŻ ROSNĄ

Ostatnie stwierdzenie Ministerstwa Energii, że sytuacja znajduje się pod kontrolą, mija się z prawdą. Ten rząd wciąż opowiada zresztą, że wszystko ma „pod kontrolą”, a tak naprawdę wzrost cen już w tej chwili nastąpił.

Jeśli czarny scenariusz się sprawdzi, konflikt na Bliskim Wschodzie będzie trwał kolejne kilka tygodni, a może się jeszcze nasilał, to ceny paliw mogą być bardzo wysokie.

opowiada zresztą, że wszystko ma „pod kontrolą”, a tak naprawdę wzrost cen już w tej chwili nastąpił. I nie wiemy, jak będzie wyglądać sytuacja na rynkach surowcowych – w zależności od tego, jak długo będą trwały działania wojenne na Bliskim Wschodzie, i tego, co zrobią USA, które będą stabilizować ceny ropy naftowej i gazu, by osłabiać możliwości rosyjskie w zakresie eksportu obu surowców. Logiczne jest przy tym postępowanie Stanów Zjednoczonych w zakresie polityki surowcowej, bo Wenezuela ma największe złoża ropy naftowej. Wobec tego dostawy tego surowca z Wenezueli na pewno będą wpływać na stabilizację jego cen w już niedługiej perspektywie czasu – wyjaśnia poseł.

– Natomiast w związku z wojną w Zatoce Perskiej są zapowiedzi różnych państw z tego rejonu, że będą ograniczać – przynajmniej na jakiś czas – dostawy ropy i gazu. Stąd zapowiedzią tego, co się wydarzy, są skoki cen na londyńskiej giełdzie i innych giełdach surowcowych. Zatem wypowiedzi polskiego rządu to propaganda. Może rząd ogłosi, kiedy to wreszcie benzynę na naszych stacjach paliw będzie można kupić po słynne 5,18 zł za litr, jak zapowiadał to w swoim czasie Donald Tusk? – pyta Marek Suski.

– Mimo dość lekceważących wypowiedzi ze strony przedstawicieli rządu czy niektórych spółek publicznych nie bagatelizowałbym problemu podwyżek cen, zagrożenia są na naszych stacjach paliw. Trzeba się liczyć z tym, że te ceny na pewno wzrosną. Pytanie, czy nie wzrosną w sposób ekonomicznie trudny dla nas do zaakceptowania. Jeśli, powtarzam, czarny scenariusz się sprawdzi, konflikt na Bliskim Wschodzie będzie trwał kolejne kilka tygodni, a może się jeszcze nasilał, to te ceny mogą być bardzo wysokie. Przypomnijmy, że w Niemczech cena paliw wynosi średnio w przeliczeniu 7,5–8 zł/l, prawie 2 euro. Dla nas byłyby to więc ceny koszmarnie wysokie – ocenia w rozmowie z „GP” Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były członek zarządu Orlenu w latach 2020–2024.

Konflikt jeszcze co najmniej przez kilka najbliższych tygodni

Obecnie w odniesieniu do działań USA i Izraela w Iranie i w okolicznych krajach jedyne, co jest pewne, to fakt, że potrwają one jeszcze co najmniej przez kilka najbliższych tygodni – sam prezydent Trump zapowiada, że operacja ta może potrwać cztery tygodnie. Im jednak krócej będą trwały, tym większa szansa na to, że zakończy się okres obecnych rosnących cen ropy i gazu na giełdach światowych. To także szansa – choć w dłuższej perspektywie – na szybsze zakończenie wojny Rosji na Ukrainie. Zaatakowany przez USA Iran to bowiem czołowy eksporter ropy i gazu do Rosji i jej główny bliskowschodni sprzymierzeniec. Zaś wskutek działań USA co najmniej poważnie ograniczony zostanie eksport obu surowców z Iranu do Rosji, borykającej się zresztą już obecnie z ich brakami. A to w istotny sposób ogranicza potencjał Rosji do kontynuowania wojny na Ukrainie, umożliwiając szybsze zakończenie tego konfliktu.

Cieśnina Ormuz zablokowana

Tymczasem jednak, jak na razie, końca wojny na Bliskim Wschodzie nie widać. Niemal codziennie media donoszą o zbrojnych działaniach Iranu i sprzymierzonych z nim innych radykalnych krajów regionu. Co istotne, w wyniku tych działań praktycznie została wstrzymana swobodna żegluga, w tym transport morski ropy i gazu na obszarze cieśniny Ormuz, przez którą dotąd przepływały około 1/4 światowego transportu ropy naftowej oraz 1/5 skroplonego gazu ziemnego (LNG). Była to główna morska trasa dla ropy importowanej z Iranu, Arabii Saudyjskiej, Zjednoczonych Emiratów Arabskich, Bahrajnu, Kuwejtu czy Iraku. Tymczasem po ostatnich działaniach zbrojnych USA i Izraela irańska Gwardia Rewolucyjna ogłosiła zakaz korzystania z wód cieśniny przez wszelkie statki. W tej sytuacji setki

eprasa.pl 0ab7736c25

tankowców z wielu krajów zostały unieruchomione w jej rejonie.

Jak ocenił Bloomberg, „ograniczanie ruchu morskiego przez cieśninę Ormuz to jeden ze sposobów, w jaki Iran odpowiada na ataki powietrzne USA i Izraela. Republika Islamska oficjalnie nie zamknęła tego strategicznego szlaku wodnego, a irański minister spraw zagranicznych Abbas Araghchi powiedział, że kraj nie ma zamiaru tego robić. Jednak statki w dużej mierze przestały przepływać przez wąską cieśninę, a wielu ubezpieczycieli planuje wycofać ubezpieczenie od ryzyka wojennego dla jednostek wpływających do Zatoki Perskiej".

Stabilizacja cen a bezpieczeństwo dostaw

Jak powiedział „GP" Wojciech Jakóbik z Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego, twórca podcastu Energy Drink, jeżeli powtórzy się scenariusz izraelsko-irańskiej wojny 12-dniowej z czerwca 2025 roku, to ceny surowców ustabilizują się, kiedy tylko inwestorzy dostrzegą brak faktycznego zagrożenia bezpieczeństwa dostaw. – I wówczas – podobnie jak w wakacje ubiegłego roku – ceny wrócą do niższego poziomu po kilku tygodniach. Jeżeli jednak dojdzie do zrealizowania się najczarniejszego scenariusza, tj. rozlania się konfliktu po regionie albo po świecie – wówczas ceny surowców dłużej pozostaną wyższe i wywołają presję inflacyjną. Ponieważ wyższe ceny paliw to także wyższe koszty jakiejkolwiek działalności gospodarczej.

Zdaniem eksperta trudno obecnie przesądzać, do jakiego poziomu mogą podskoczyć ceny surowców maksymalnie. – Natomiast warto przypomnieć, że cena ropy Brent w szczycie wspomnianej wojny 12-dniowej sięgała około 82 dolarów za baryłkę. Teraz jest już nieco droższa – jeżeli będzie drożeć dalej, to w zależności od dalszej intensywności konfliktu bliskowschodniego może pójść jeszcze wyżej. Z kolei w czasie inwazji Rosji na Ukrainę baryłka ropy podrożała do poziomu powyżej 100 dolarów za baryłkę. Zatem konflikt takiej rangi mógłby oznaczać ponownie taką podwyżkę.

– Do kosztu ropy trzeba doliczyć wpływ kursu dolara, który w warunkach niepewności się umacnia, podobnie jak złoto i inne bezpieczne aktywa. Jednak scenariusz, w którym benzyna kosztowałaby 8–9 zł za litr, jest mało prawdopodobny. Możliwy jest wzrost cen o 15–20 proc., w zależności od długości trwania konfliktu – dodaje dr hab. Krzysztof Zięba z Politechniki Gdańskiej w rozmowie z PAP.

Gaz i nawozy sztuczne także drożeją

Nieco inaczej wygląda sytuacja w odniesieniu do cen gazu ziemnego na światowych rynkach. Tylko w pierwszych dniach marca bieżącego roku, w miarę napływu doniesień o rozwoju konfliktu na Bliskim Wschodzie, ceny tego surowca, według portalu Trading Economics, gwałtownie skoczyły z około 32 euro/MWh do 62,2 euro/MWh obecnie.

Przy czym jednak „w odniesieniu do cen gazu do poziomów z 2022 roku droga jeszcze daleka" – jak zauważył poseł Marek Suski. Cztery lata temu bowiem w szczytowym momencie sięgały poziomu niemal 340 euro/MWh.

Wspomniany portal zaznacza przy tym, że „ceny wzrosły o 60 proc. w ciągu (…) dwóch dni po zamknięciu zakładów LNG w Katarze oraz zamknięciu cieśniny Ormuz w obliczu rosnących napięć na Bliskim Wschodzie. Niepewność co do harmonogramu przywracania produkcji w zakładzie Ras Laffan firmy QatarEnergy, największym na świecie hubie eksportowym LNG, zwiększyła obawy o niedobór dostaw, szczególnie że zamknięcie cieśniny ograniczyło również transporty od innych głównych producentów w regionie".

Z kolei jak ocenił Janusz Szewczak, podwyżki cen gazu będą miały również gigantyczne znaczenie dla rynku nawozów sztucznych. – Przemysł ten pracuje przecież na gazie, a to dla rolnictwa stanowi ogromny koszt i problem. To będzie miało również ogromny wpływ na koszty ubezpieczeń, bo firmy ubezpieczeniowe podniosą stawki – będą żądać kolejnych formuł asekuracji itd. A zatem są to zagrożenia o fundamentalnym znaczeniu – wypływające z tej wojny – dla zjawisk recesyjnych na świecie – dodał ekspert. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

STOPY W DÓŁ

Rada Polityki Pieniężnej podjęła decyzję o obniżeniu stopy referencyjnej NBP o 0,25 pkt proc., tj. do poziomu 3,75 proc. Jednocześnie RPP ustaliła następujący poziom pozostałych stóp procentowych NBP: stopa lombardowa 4,25 proc.; stopa depozytowa 3,25 proc.; stopa redyskontowa weksli 3,80 proc.; stopa dyskontowa weksli 3,85 proc. Według RPP w IV kwartale 2025 roku w głównych gospodarkach rozwiniętych roczna dynamika aktywności była zbliżona do wieloletnich średnich. Inflacja w ostatnich miesiącach w strefie euro kształtowała się w pobliżu celu EBC, natomiast w USA była nadal wyższa od celu Rezerwy Federalnej.



SPADEK IMPORTU AUT UŻYWANYCH

W lutym br. sprowadzono do Polski 68 985 używanych samochodów osobowych i dostawczych o DMC do 3,5 tony, co potwierdza utrzymujący się spadek importu w ujęciu rocznym. Jak skomentowała Karolína Topolová, prezes Aures Holdings, operatora sieci centrów samochodowych AAA AUTO, pomimo spadku wolumenu na rynek wjeżdża coraz więcej samochodów z zupełnie nowych i znacznie dalszych kierunków niż Europa, np. z Chin. Coraz większa dostępność modeli pozwala klientom łatwiej znaleźć auto dopasowane do ich potrzeb, a rynek staje się bardziej różnorodny.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ab7736c25

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Aborcja może być finansowana z „funduszu społecznego UE” Komisarze UE zezwolili państwom UE na wykorzystanie środków z istniejącego tzw. funduszu społecznego UE na „umożliwienie kobietom z innych krajów UE [w tym z Polski] dokonania bezpłatnego zabiegu przerwania ciąży”. Komisarze, z braku osobnych środków budżetowych, nie zgodzili się jednak na utworzenie specjalnego funduszu aborcyjnego. Również dlatego, że na utworzenie takiego funduszu nie zgodził się Trybunał Sprawiedliwości UE. Uznał on bowiem kwestię aborcji za domenę krajów członkowskich, więc specjalny fundusz UE na aborcję „naruszałby kompetencje państw UE”.

Szwecja deportuje już za każde przestępstwo Rząd Szwecji zapowiedział, że sześciokrotnie zwiększy liczbę wydalanych cudzoziemców – tych skazanych za dokonanie w Szwecji przestępstw. Ma to być możliwe dzięki wejściu w życie surowszych przepisów od początku września. Według szacunków ministra Johana Forssella liczba obcokrajowców, którzy „zostaną deportowani z powodu wyczerpania się szwedzkiej gościnności, wzrośnie do około 3 tys. rocznie”. Minister podał, że w Szwecji w latach 2020–2023 tylko 2,8 proc. wyroków skazujących obcokrajowców zawierało nakaz ich wydalenia z kraju.

Bariery w UE Wspólny i jednolity rynek UE miał być od 1999 roku motorem ciągłego wzrostu i przewagi Europy nad USA czy Chinami. W lutym br. Europejski Bank Centralny wyliczył jednak, że wciąż istniejące wewnętrzne bariery w handlu usługami między poszczególnymi państwami UE wywołują takie koszty jak 95-proc. cła, a istniejące bariery w handlu towarami takie koszty jak 67-proc. cła. Komisarze UE chcą przedstawić obszerny plan, który ma to zmienić do 2027 roku – plan pt. „Jedna Europa, jeden rynek”.

Holandia traci Polaków Holenderski GUS podał, że w 2025 roku liczba mieszkańców Holandii wzrosła tylko o 87 tys., a jedynym źródłem tego wzrostu była imigracja – do Niderlandów przyjechało około 307 tys. osób, a wyjechało z nich 212 tys. Wśród mieszkańców Europejczyków szczególnie widoczny był spadek liczby Polaków – z Holandii wyjechało ich o 1,1 tys. więcej, niż przyjechało. Pierwszy raz od wielu lat zmniejszyła się też liczba przyjezdnych Polaków. Nasi rodacy wciąż pozostają jednak największą grupą imigrantów z krajów UE – ustępują liczebnie jedynie przybyszom z Maroka, Turcji, Surinamu i Indonezji.

RAPORT

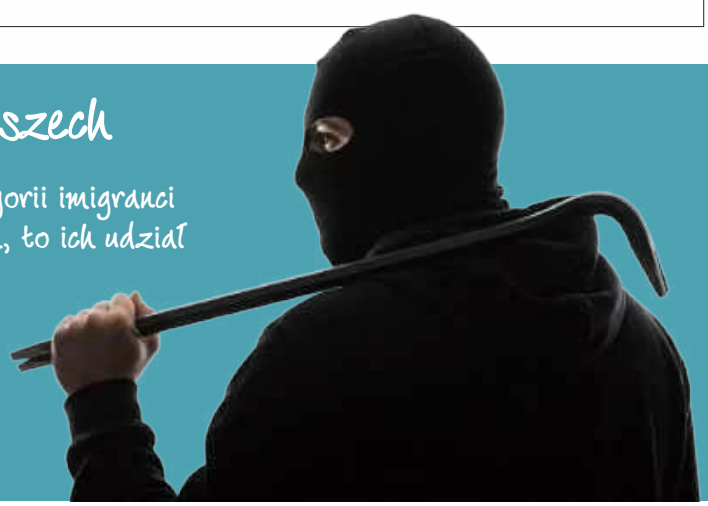
Z raportu Agencji UE ds. Azylu wynika, że w 2025 roku liczba wniosków o azyl spadła o 19 proc. w stosunku do 2024 – do 822 tys. Stało się to głównie z powodu ponad 3,5-krotnie mniejszej liczby wniosków przybyszów z Syrii.

Obowiązkowa rejestracja obywateli krajów UE Komisja rządu Szwecji chce wprowadzenia obowiązkowej rejestracji obywateli krajów UE mieszkających w Szwecji – nakazu zgłaszania ich pobytu w Urzędzie Imigracyjnym pod groźbą kar. Argumentuje, że brak ich centralnego rejestru „utrudnia planowanie” polityki imigracyjnej, rynku pracy i świadczeń socjalnych. Komisja przypomina, że podobny system już funkcjonował w Szwecji do 2014 roku, ale został zniesiony. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Imigranci a przestępstwa we Włoszech

Włoska prasa katolicka podała, że choć różnej kategorii imigranci stanowią w sumie kilkanaście procent ludności Włoch, to ich udział wśród sprawców przestępstw z użyciem przemocy wyniósł w roku 2024 aż około 60 proc. Imigranci dominują jeszcze bardziej wśród sprawców kradzieży kieszonkowych oraz odpowiadają za 61 proc. przypadków rozbojów ulicznych.



eprasa.pl 0ab7736c25



Krzysztof
Wołodźko

REPRYWATYZACJA NA WOLI. W WARSZAWIE „WSZYSTKO WRACA DO NORMY”?

STRACH O PRZYSZŁOŚĆ ZWYKŁYCH LUDZI



„POMOCY”
Mieszkańcy bloków przy Górczewskiej przypomnieli o swoim istnieniu Waldemarowi Żurkowi, prokuratorowi generalnemu i ministrowi sprawiedliwości. W drugiej połowie lutego protestowali w swojej sprawie pod gmachem resortu sprawiedliwości.

Minęło 15 lat od zabójstwa Jolanty Brzeskiej. Nikt nie odpowiedział przed sądem za śmierć spalonej żywcem kobiety. Tymczasem w Warszawie reprywatyzacyjne podchody trwają w najlepsze – najnowszy przykład to sprawa 384 mieszkań w kilku dziesięciopiętrowych blokach, w których żyje półtora tysiąca mieszkańców Spółdzielni Mieszkaniowej „Koło” na Woli.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

Sprawa swoje źródło ma jeszcze w latach 90., gdy związana z Ryszardem Krauzem „reaktywowana” przedwojenna spółka ogrodnicza C. Urlich zaczęła „odzyskiwać grunty” w stolicy. Proceder kontynuuje spółka Lokaty Budowlane. – Ta sytuacja obraża poczucie elementarnej sprawiedliwości. I uświadamia skalę systemowych zaniedbań w III RP. To są setki decyzji administracyjnych, które zapadają po cichu, ale prowadzą do podobnych efektów: na końcu mamy wielką aferę i strach o przyszłość zwykłych ludzi – mówi „Gazecie Polskiej” Jan Śpiewak.

W sprawie Katowic były wyroki

15 lat po śmierci Jolanty Brzeskiej coraz rzadziej pada publicznie pytanie, kto ją zabił. 1 marca, w rocznicę bestialskiej zbrodni, na Pałacu Prezydenckim rozbłysła poświęcona jej iluminacja. O mieszkance Mokotowa wciąż pamiętają najbliżsi (ale chcą już tylko spokoju, skoro nie doczekali się sprawiedliwości), jej bliscy współpracownicy, działacze i działaczki ruchu lokatorskiego, czasem zwykli ludzie, których głęboko dotknęło okrucieństwo tamtej zbrodni, niemoc i niesprawiedliwość państwa polskiego, które długo obojętnie przyglądało się aferze reprywatyzacyjnej. Po latach okazuje się jednak, że reprywatyzacyjne gry toczą się w najlepsze. I wciąż przed największymi kłopotami stoją zwykli ludzie, którzy liczyli, że dożyją spokojnej starości w swoich spółdzielczych mieszkaniach własnościowych.

W drugiej połowie lutego zrobiło się głośno o pięciu dziesięciopiętrowych blokach na warszawskiej Woli. Budynki mieszkalne znajdują się nieopodal Wola Parku i stacji metra Ulrychów, postawiono je w latach 70. XX wieku, czyli w czasach PRL. Bloków jest sześć, ale spać po nocach nie mogą mieszkańcy kilku z nich: okazuje się, że spółka Lokaty Budowlane uznaje się za właściciela gruntów i zabiega o wpis do ksiąg wieczystych. Cała historia zaczęła się znacznie wcześniej: na początku XIX wieku szacowny ogrodnik Jan Bogumił Ulrich założył własne gospodarstwo rolne, które dostarczało mieszczanom kwiaty, warzywa

i owoce. W najlepszych czasach Ogrody Ulricha przy Górczewskiej zajmowały blisko 170 ha na dzisiejszej Woli. Po II wojnie światowej Sowieci wymusili na Polsce zmianę ustroju, a kolejne dekrety o nacjonalizacji przesądziły na kilka dekad o losach wielu terenów. Później przyszła zmiana ustrojowa, a wraz z nią reprywatyzacja w najdziwaczniejszych nieraz formach. Jan Śpiewak w rozmowie z „Gazetą Polską" zwraca uwagę, że od 50 do 100 tys. spółdzielców w Warszawie może posiadać mieszkania bez tytułu do gruntu. – To duża część osiedla Stegny, Ursynowa, czyli obszarów, które przed wojną nie należały do stolicy. W tym przypadku nie chodzi więc o dekret Bieruta, ale dekret o reformie rolnej z 1944 roku – podkreśla autor „Patopaństwa".

Na początku III RP dziedzictwem Ulricha zainteresował się Ryszard Krauze. W tamtym czasie skup tzw. akcji kolekcjonerskich był jednym z reprywatyzacyjnych pomysłów na fortuny. W Katowicach podobnej sztuki próbowała spółka Giesche, która rościła sobie prawa do gruntów około jednej trzeciej miasta. „Reaktywowany" zarząd żądał gigantycznych odszkodowań za przedwojenny majątek spółki znacjonalizowany za PRL. Żądano odszkodowań, choć Skarb Państwa w latach 60. uregulował wszelkie roszczenia odszkodowawcze amerykańskich akcjonariuszy. W 2017 roku skończyło się na niewysokich, ale prawomocnych wyrokach. Co ważne, sąd stwierdził, że nie można uznać, by mężczyźni działali „w dobrej wierze", skoro mieli świadomość, iż samo posiadanie akcji nie rodzi uprawnień, jakie mają rzeczywiści akcjonariusze. A mowa o czterech ekonomistach i prawniku.

„Co się tutaj odpiernicza?"

W Warszawie sprawy potoczyły się inaczej. Spójrzmy na daty, nazwiska, partie, instytucje i decyzje. W 1994 roku na podstawie przedwojennych akcji reaktywowano spółkę „C. Ulrich. Założona w 1805 roku w Warszawie". Dwa lata później, na wniosek reaktywowanej spółki C. Ulrich, minister rolnictwa Roman Jagieliński (PSL) w rządzie Włodzimierza Cimoszewicza unieważnił decyzje nacjonalizacyjne i zwrócił spółce nieruchomość wartą 78 mln zł. Już w 2003 roku, gdy rządził Leszek Miller, ówczesny szef MSW Krzysztof Janik (SLD) oddał spółce grunty warte 12 mln zł. W 2012 roku, za rządów koalicji PO-PSL, minister rolnictwa i rozwoju wsi Stanisław Kalemba (ludowiec) unieważnił powojenną likwidację spółki Ulricha, a to umożliwiło roszczenia reaktywowanej spółki. W 2021 roku Sąd Apelacyjny w Gdańsku unieważnił z kolei istnienie uchwał walnego zgromadzenia reaktywującego spółkę w 1994 roku, czyli uznał reaktywację za fikcyjną. W 2024 roku Sąd Najwyższy uchylił wyrok z 2021 roku. Rok później Sąd Apelacyjny w Gdańsku oddalił apelację Skarbu Państwa i Prokuratora Okręgowego w Gdańsku, bo nie dostrzegł społecznego interesu prawnego w kwestionowaniu legalności reaktywacji spółki C. Ulrich. A po drodze, czyli w 2015 roku, spółka C. Ulrich sprzedała prawo do roszczeń na Woli spółce Lokaty Budowlane. I ta właśnie spółka zgłasza dziś wielomilionowe roszczenia wobec miasta. Jedni mówią o 30 mln zł, inni o ponad 50 mln zł. – Uważam to za smutny epilog niepozamykanych spraw z czasów poprzedniego premierowania Donalda Tuska i czasów władzy Hanny Gronkiewicz-Waltz w stolicy – mówi Jan Śpiewak. I dodaje: – Nawet z najgorętszych czasów afery reprywatyzacyjnej nie przypominam sobie instytucjonalnych decyzji, które skutkowałaby przejęciem 400 lokali wraz z mieszkańcami. Możemy tylko zastanawiać się, dlaczego w 2012 roku stołeczny ratusz nie poszedł do ministra rolnictwa Stanisława Kalemby i nie zapytał: „Drogi panie, co się tutaj odpiernicza?! Dlaczego ludzie, którzy podpisali takie decyzje, nie zostali przesłuchani; dlaczego nie wyjaśnili, na jakiej podstawie je podjęli? A przecież to są naprawdę cenne grunty".

Zdaniem miejskiego aktywisty cała historia pokazuje, że dzika reprywatyzacja w Polsce dokonywała się za pośrednictwem sądów, których podejście do takich spraw jest kuriozalne. Śpiewak mówi „Gazecie Polskiej", że to nieustanna karuzela, która „na ogół kręci się ze szkodą dla zwykłych mieszkańców stolicy": – To są setki decyzji, które zapadają gdzieś po cichu, ale prowadzą do podobnych efektów: na końcu mamy wielką aferę i strach półtora tysiąca ludzi na Woli. Podobne wyroki sądów znamy ze sprawy Jolanty Brzeskiej, gdy Wojewódzki Sąd Administracyjny uznał, że Komisja Weryfikacyjna nie miała prawa unieważnić decyzji o reprywatyzacji nieruchomości przy Nabielaka 9, bo nie doszło w tej sytuacji do rażącego naruszenia prawa.

Autor „Patopaństwa" idzie jeszcze dalej: – Nigdy nie wyciągnięto w Polsce konsekwencji wobec sędziów, którzy swoimi decyzjami umożliwili dziką reprywatyzację. To ogromny błąd, że ci ludzie nie zostali wyrzuceni z zawodu. Warto też zapytać o rolę prokuratury i policji – wiemy, że w Katowicach nie dopuszczono do takiej sytuacji, a w Warszawie podobny proceder uchodzi na sucho – mówi Jan Śpiewak. A przecież na Woli spór nie toczy się wyłącznie o mieszkania spółdzielcze: spółka Lokaty Budowlane Dolna (powiązana z Lokaty Budowlane) weszła w posiadanie gruntów, na których działają publiczne przedszkole i podstawówka nr 225. Jan Śpiewak nie kryje emocji: – To jest horrendalna sytuacja, gdy okazuje się, że Sąd Najwyższy stwierdza, iż Skarb Państwa, który na spornym terenie ma przedszkole, szkoły, infrastrukturę publiczną, nie jest stroną w postępowaniu! Nazwiska sędziów, którzy tak orzekają, powinny zostać opublikowane i wisieć na każdym billboardzie w Warszawie!

Ludzie nie śpią spokojnie

Trudno się dziwić, że większość mieszkańców dziesięciopiętrowców przy Górczewskiej od miesiąca nie śpi spokojnie. A to przecież nie pierwszy raz, gdy ich spółdzielnia ma duże kłopoty. W SM „Koło" przez lata działała grupa przestępcza. Spółdzielnia stanęła przed widmem upadku, wedle ostrożnych szacunków mowa o 23 mln zł. Dekadę temu Centralne Biuro Antykorupcyjne zatrzymało prezesa i wiceprezesa spółdzielni na Woli. Jan Śpiewak zwraca uwagę, że takie sprawy często się warunkują: – Moim zdaniem to także sprawiło, że spółdzielnia stała

eprasa.pl 0ab7736c25

się łatwiejszym kąskiem dla reprywatyzatorów. To mniej znany przez opinię publiczną temat: mamy w Warszawie gigantyczne afery spółdzielcze: Śródmiejska Spółdzielnia Mieszkaniowa, bodaj najbogatsza spółdzielnia mieszkaniowa w Polsce, którą mafia doprowadziła do upadku.

Obecne, działające od niecałego roku władze SM „Koło", sprzątają po poprzednikach. I postawiły się spółce Lokaty Budowlane.

W 2017 roku zareagowało również miasto, a Rafał Trzaskowski przekonuje, że Warszawa korzysta ze wszelkich możliwych środków prawnych, aby potwierdzić, że grunt należy do Skarbu Państwa, a nie do prywatnej spółki. Gdy o sprawie zrobiło się głośno, prezydent stolicy zapewniał: „Jesteśmy przez cały czas w kontakcie z panem burmistrzem [Woli – red.], jak również z panem ministrem [sprawiedliwości – red.]". Jan Śpiewak jest nieco sceptyczny: – Mówimy o człowieku, który jest wiceszefem rządzącej partii, czyli Koalicji Obywatelskiej. Gdyby w moim mieście pojawiła się spółka z akcjami kolekcjonerskimi i na ich podstawie żądała prawa do nieruchomości, na których miasto ma nie tylko swoje inwestycje publiczne, lecz także półtora tysiąca mieszkańców, to poruszyłbym niebo i ziemię, żeby rozwiązać problem. A tutaj mamy kolejny zdawkowy komunikat. Nie jest to pierwszy raz, gdy Rafał Trzaskowski pokazuje się jako „pan ładnie się uśmiecham, ale nic nie mogę". A przecież nie ma na co czekać, część nieruchomości, na której znajdują się przedszkola i szkoła, już została zreprywatyzowana!

System III RP

Jak na razie Waldemarowi Żurkowi, czyli prokuratorowi generalnemu i ministrowi sprawiedliwości, o swoim istnieniu przypomnieli mieszkańcy bloków przy Górczewskiej. W drugiej połowie lutego protestowali pod gmachem resortu sprawiedliwości. Z ministrem spotkał się również burmistrz Woli Krzysztof Strzałkowski. Z oficjalnych doniesień wynika, że szef resortu sprawiedliwości „zadeklarował polecenie Prokuraturze Krajowej dokonania analizy sprawy oraz przedstawienia szczegółowych informacji dotyczących toczących się i zakończonych postępowań". Obecnie jednak właściciele i najemcy kilkuset mieszkań przy Wola Parku zaglądają do swoich portfeli i liczą, ile ewentualnie będą musieli dopłacić z własnej kieszeni, jeśli prywatna spółka dopnie swego. Jan Śpiewak ma sporo obaw: – Jeśli grunt, na którym stoją bloki, trafi w ręce Lokat Budowlanych, życie tych ludzi dosłownie zawiśnie w powietrzu. Ich los zależy od referendarza w sądzie wieczystoksięgowym, który podejmie taką lub inną decyzję w tej sprawie. A wiemy, że podjęto już wiele decyzji na korzyść tej spółki. Otwarte zostaje pytanie, jaką spółka przyjmie strategię, bo nie mamy tu jasnego stanowiska: raz mówi, że będzie chciała odszkodować, innym razem, że będzie chciała dogęszczać zabudowę, czyli postawi kolejne budynki. Ludzie albo stracą mieszkania, albo będą musieli zapłacić spółce odszkodowania i wykupić od niej działki pod nimi. Spółka może żądać także eksmisji, wypłaci wtedy właścicielom spółdzielczych mieszkań pieniądze z tytułu poniesionych nakładów budowlanych, które pewnie nie będą zbyt duże. I w takiej sytuacji to miasto musiałoby im zapewnić lokalne zastępcze – jeśli będą spełniali kryteria.

Autor „Patopaństwa" zwraca uwagę, że historia z Górczewskiej to kolejna odsłona systemowych problemów III RP. Przypomina, że w przedwojennej Warszawie istniało wiele spółek, które miały prawa do nieruchomości na terenach znajdujących się dzisiaj w granicach stolicy. – Ale najbardziej aktywne okazały się takie spółki jak C. Ulrich. Kojarzymy je z takimi, a nie innymi nazwiskami ze świata na przecięciu biznesu i polityki. W realnym państwie prawa coś takiego by nie przeszło – mówi Jan Śpiewak. W jego opinii instytucje publiczne nie mają dzisiaj interesu w tym, by głębiej przyjrzeć się sprawie. I zajrzeć pod podszewkę procesów, które doprowadziły do takiego rozwoju sytuacji: – Ryszard Krauze to nie jest przypadkowa postać u początków tej historii. Wiemy, co się stało ze sprawą Polnordu, której bezwzględnie ukręcono łeb. Warto zapytać, czy nad panem Krauzem nie roztoczono politycznego parasola ochronnego, stąd można mieć wątpliwości, czy człowiek tak blisko związany choćby z Romanem Giertychem, dzisiaj będzie rozliczany w jakikolwiek sposób przez prokuraturę.

Przypomnijmy, że w akcjonariacie spółki o nazwie „C. Ulrich. Założona w 1805 roku w Warszawie" głównym akcjonariuszem jest szwajcarska spółka Nihonswi AG, do której lata temu Ryszard Krauze przenosił swoje akcje w Prokomie i Polnordzie.

Jak potoczą się dalsze losy właścicieli spółdzielczych mieszkań przy Górczewskiej na warszawskiej Woli? Jan Śpiewak mówi krótko: – Mała ustawa reprywatyzacyjna zabezpieczyła losy wielu lokatorów mieszkań komunalnych, ale historia SM „Koło" pokazuje, jak dziurawy to system.

15 lat po zabójstwie działaczki lokatorskiej Jolanty Brzeskiej to naprawdę ponury wniosek. **GP**

OGŁOSZENIE

Pensjonat Sanato

Busko-Zdrój,

Pobyty lecznicze i wypoczynkowe.

Zadzwoń 41/378-19-48

www.sanato.com.pl

eprasa.pl 0ab7736c25

NIEWINNY MIKOŁAJ SAWICKI?



CZY SIATKARZOWI UDA SIĘ OCZYŚCIĆ Z ZARZUTÓW?



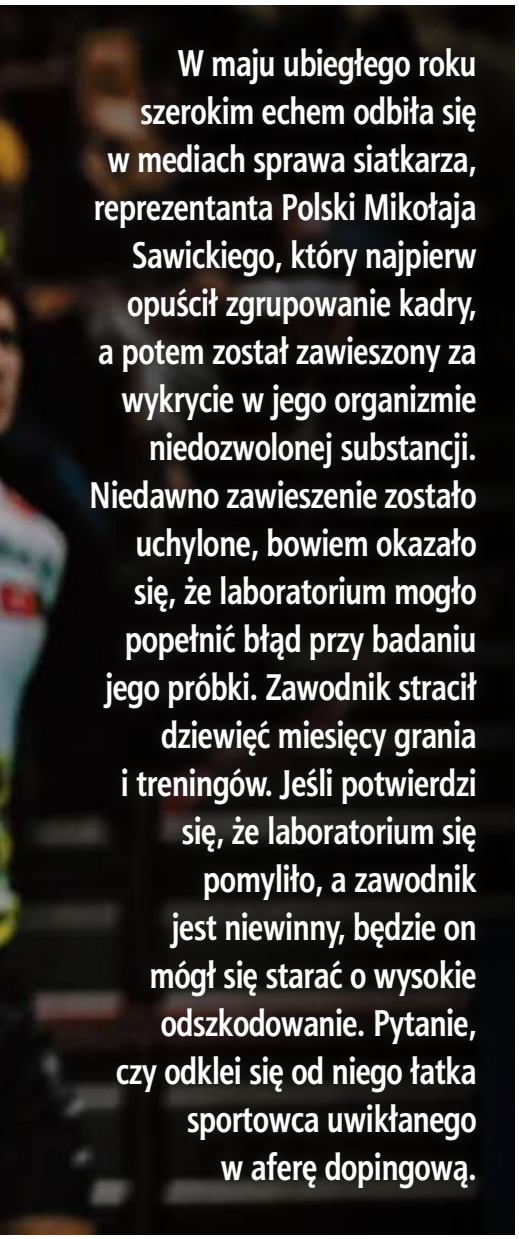
Leszek **Galarowicz**
albicla.com/LeszekGalarowicz

Pragnę raz jeszcze podkreślić, że nigdy świadomie nie stosowałem żadnych substancji zabronionych w sporcie znajdujących się na Liście Substancji i Metod Zabronionych WADA. Dziękuję za wsparcie wszystkim, którzy nigdy w to nie wątpili. Po wczorajszym cofnięciu przez POLADA tymczasowego zawieszenia wracam do treningów z drużyną klubu, który mimo trudnych okoliczności był cały czas ze mną. Na ten moment czekałem z utęsknieniem od miesięcy. Wierzę, że niebawem zostanę ostatecznie oczyszczony ze wszystkich zarzutów, a postępowanie w mojej sprawie zostanie formalnie zakończone. Obecnie chciałbym w pełni skoncentrować się na powrocie do gry. Dlatego też powstrzymam się z dalszym komentowaniem sprawy" – napisał w oświadczeniu bohater całej sprawy.

Brak wystarczających dowodów

30 maja 2025 roku gruchnęła wiadomość, że siatkarz Bogdanki Lublin jest podejrzewany o stosowanie zakazanej substancji. Warto dodać, że było to zawieszenie tymczasowe, do czasu wyjaśnienia sprawy. Z lakonicznych słów szefa Polskiej Agencji Antydopingowej (POLADA) Michała Rynkowskiego wynikało, że Sawicki przyjął substancję, która może być stosowana w celach terapeutycznych. Próbka została poddana badaniu po drugim meczu

eprasa.pl 0ab7736c25



W maju ubiegłego roku szerokim echem odbiła się w mediach sprawa siatkarza, reprezentanta Polski Mikołaja Sawickiego, który najpierw opuścił zgrupowanie kadry, a potem został zawieszony za wykrycie w jego organizmie niedozwolonej substancji. Niedawno zawieszenie zostało uchylone, bowiem okazało się, że laboratorium mogło popełnić błąd przy badaniu jego próbki. Zawodnik stracił dziewięć miesięcy grania i treningów. Jeśli potwierdzi się, że laboratorium się pomyliło, a zawodnik jest niewinny, będzie on mógł się starać o wysokie odszkodowanie. Pytanie, czy odklei się od niego łatka sportowca uwikłanego w aferę dopingową.

finału Plus Ligi, w którym Bogdanka pokonała Aluron Zawiercie. Prezes tej drużyny nie gryzł się w język i w swoich komentarzach sugerował, że nie tylko Sawicki, lecz także inni zawodnicy Bogdanki mogli być na dopingu.

2 marca bieżącego roku uchylono zawieszenie Mikołaja Sawickiego. Rynkowski twierdzi, że sytuacja, w której laboratorium podało niewłaściwy wynik badań dopingowych, jest dla polskiego systemu badania dopingu bezprecedensowa. Światowa agencja badania dopingu WADA zakwestionowała wyniki testów polskiego laboratorium, na podstawie których zawieszono polskiego siatkarza. W oficjalnym oświadczeniu na stronie POLADA czytamy: „Informujemy, że Światowa Agencja Antydopingowa (WADA) w dniu 27 lutego br. wieczorem przekazała oficjalne pisma do Polskiej Agencji Antydopingowej dotyczące wyników analitycznych próbek moczu dwóch zawodników, które zostały przebadane przez Polskie Laboratorium Antydopingowe (PLAD) (…). Zgodnie z informacją otrzymaną od WADA zastosowana przez PLAD potwierdzająca metoda analityczna nie dała wystarczających dowodów na obecność modafinil acid w próbkach i zaklasyfikowanie przypadku jako wynik niekorzystny analitycznie, tj. AAF. Jednocześnie WADA w swojej korespondencji nie rozstrzyga, czy w próbkach faktycznie znajduje się lub nie zabroniona substancja, pierwotnie zaraportowana przez PLAD jako AAF”. Czy wobec tego warszawskie laboratorium poniesie konsekwencje popełnionego błędu? James Fitzgerald, osoba odpowiadająca w WADA za kontakt z mediami, stwierdził, że WADA „pilnie rozważa potencjalne konsekwencje i środki naprawcze dla Laboratorium Warszawskiego”.

Skąd pochodził metabolit?

W oświadczeniu jest mowa o dwóch zawodnikach, bowiem zakwestionowano wyniki nie tylko Mikołaja Sawickiego, lecz także polskiego tenisisty Jakuba Januchowskiego. Dotychczas nie zdarzyła się taka sytuacja w polskim sporcie, żeby wynik testu laboratoryjnego został podważony. Decyzja WADA nie oznacza, że światowa agencja antydopingowa zaprzeczyła obecności w organizmie polskiego siatkarza niedozwolonych substancji, ale stwierdziła, że nie ma wystarczających dowodów na to, z jakiego źródła pochodzi. Problem polega na tym, że metoda, którą zastosowało laboratorium, nie potwierdziła, czy modafinil pochodził z substancji zakazanej czy dozwolonej. Sprawa nie jest ostatecznie rozstrzygnięta. Już sam fakt uchylenia zawieszenia jest wydarzeniem niespotykanym. WADA nie orzeka, czy sportowcy są winni, czy niewinni. To będzie wiadomo dopiero po dodatkowej analizie. Jeśli okaże się, że obecność metabolitu wynikała z zażycia substancji dozwolonej, zawodnicy zostaną oczyszczeni przez Panel Dyscyplinarny i Trybunał Arbitrażowy, a to dałoby im możliwość ubiegania się przed sądem o zadośćuczynienie.

Z umiarkowanym optymizmem do sprawy podchodzi prezes PZPS Sebastian Świderski: „Z tego, co wiem, POLADA będzie się odwoływać, będą badania w innym laboratorium. Naprawdę byłoby dziwnym przypadkiem, gdyby teraz zawodnik był odwieszony, a za miesiąc czy za dwa ponownie go zawieszono. Poczekajmy, ale cieszę się, że zawodnik będzie mógł wrócić do normalnego treningu”.

Lekcja pokory

Sprawa młodego siatkarza reprezentującego barwy mistrza Polski dla niego samego to trudna i bolesna lekcja, która na razie przybrała dość zaskakujący obrót. Dla całego środowiska siatkarskiego, a także przeciętnego kibica, to lekcja, która przypomina prawdy dość oczywiste, choćby takie, że nie wolno za wcześnie ferować wyroków, uznawać za winnego sportowca, którego sprawa jest wyjaśniana, zwłaszcza w dobie mediów społecznościowych, kiedy komentarze rozchodzą się w tempie błyskawicznym i żyją własnym życiem. Jest to też lekcja pokory dla wszystkich, a szczególnie osób publicznych, które za szybko bawią się w sędziów i publicznie wydają wyroki. Przekonał się o tym były reprezentant Polski Andrzej Wrona, który po ujawnieniu całej sprawy nie szczędził młodszemu koledze gorzkich słów, a teraz bije się w piersi. Niestety, w dzisiejszych czasach słowo „przepraszam” nie waży tyle samo, co uprzednia krytyka, złośliwości czy ironizowanie, które mogą zniszczyć czyjś wizerunek. W świadomości wielu osób Mikołaj Sawicki już zaistniał jako dopingowicz, choć przecież sprawa wciąż jest wyjaśniana. Ważne, aby jej wyjaśnienie nastąpiło jak najszybciej, bo jest to w interesie czystości sportu, wizerunku polskiej siatkówki i samego zainteresowanego, który puka do drzwi pierwszej reprezentacji. **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25



BAŃKA: WYELIMINOWALIŚMY 300 ROSJAN NA DOPINGU. LIKWIDUJEMY SIECI PRZESTĘPCZE

WADA jako pierwsza nałożyła sankcje po ujawnieniu manipulacji danymi w moskiewskim laboratorium. Dzięki prowadzonemu przez nas tajnemu śledztwu – znanemu jako Operacja LIMS – ujawniono skalę manipulacji w rosyjskim systemie antydopingowym, co doprowadziło do wykluczenia ze sportu blisko 300 rosyjskich sportowców stosujących doping – mówi „Gazecie Polskiej" Witold Bańka, prezydent WADA (Światowej Agencji Antydopingowej).

Rozmawia
Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

BUDOWANIE CZYSTEGO SPORTU

Jest Pan jednym z najdłużej urzędujących szefów WADA. Piastuje Pan tę funkcję trzecią kadencję od 2019 roku. Nie ma Pan konkurentów czy potrafił Pan połączyć różne środowiska: działaczy antydopingowych, ekspertów i sportowców?

Przez wiele lat WADA była postrzegana głównie jako swoisty antydopingowy prokurator – instytucja, która pojawia się wtedy, gdy dochodzi do naruszenia przepisów, i egzekwuje sankcje. Chcieliśmy ten obraz zrównoważyć. Dziś system jest bardziej zbalansowany. Oczywiście nadal stanowczo egzekwujemy przepisy antydopingowe, ale równocześnie bardzo mocno wzmocniliśmy obszar edukacji i prewencji. Zależy nam, aby sportowcy nie byli wyłącznie adresatami przepisów, lecz także partnerami w budowaniu czystego sportu. Dlatego rozszerzyliśmy ich reprezentację w naszych organach doradczych i konsultujemy z nimi kluczowe zmiany w globalnym systemie antydopingowym.

Oprócz większego wpływu ludzi sportu przy kontrolach niedo-

eprasa.pl 0ab7736c25



FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

zwolonych środków zapowiadał Pan ostrzejsze traktowanie Rosjan w zakresie ich stosowania – jeszcze gdy nie było mowy o inwazji na Ukrainę – większy nacisk na edukację i uporządkowanie finansów WADA. Co w ciągu sześciu lat udało się Panu zrobić?

Udało się zrobić sporo w kilku kluczowych obszarach. Po pierwsze – rozwijamy programy edukacyjne skierowane szczególnie do młodych sportowców. Chcemy, aby zanim trafią na najwyższy poziom rywalizacji, rozumieli konsekwencje dopingu – zarówno zdrowotne, jak i etyczne.

Po drugie – poprawiliśmy przejrzystość zarządzania i finansów WADA, co było bardzo ważne dla odbudowy zaufania do naszej organizacji. Udało się również znacząco wzmocnić stabilność finansową agencji – w czasie mojej prezydentury roczny budżet WADA wzrósł z około 37 mln do ponad 57 mln dolarów.

Po trzecie – znacząco rozwinęliśmy działania wywiadowcze i śledcze. Szczególnie ważnym projektem jest Intelligence & Investigations Capacity and Capability Project. Program rozpoczął się w Europie, a następnie rozszerzyliśmy go na Azję i Oceanię. Od 2022 roku pogłębiliśmy współpracę z organami ścigania. W projekcie uczestniczy dziś 99 państw, 97 organizacji antydopingowych oraz 86 służb ścigania. Dzięki 226 wspólnym operacjom opartym na pracy wywiadowczej zlikwidowano 75 nielegalnych laboratoriów i sieci przestępczych. W ich wyniku przejęto ponad 78 ton substancji dopingujących, co odpowiada około 1,6 mld dawek zakazanych środków, które nie trafiły na światowy rynek. To 1,6 mld potencjalnych zagrożeń dla zdrowia sportowców, które udało się wyeliminować. W najbliższych dwóch latach projekt rozszerzymy na obie Ameryki, a następnie – w latach 2028–2029 – na Afrykę.

Podobno WADA nie cieszy się zaufaniem Donalda Trumpa, bo krytykowała stosunek amerykańskiego państwa do kwestii dopingu i rolę jego syna, Donalda Trumpa juniora, w organizacji jednej z najdziwniejszych imprez sportowych, która odbędzie się w maju tego roku – Enhanced Games, do której przejdziemy zaraz.

WADA nie jest organizacją polityczną i nie zajmuje stanowisk wobec polityków. Naszą rolą jest ochrona czystości sportu. Jeśli w jakimkolwiek kraju widzimy rozwiązania, które mogą osłabić globalny system antydopingowy, mówimy o tym otwarcie. Dotyczy to nie tylko Stanów Zjednoczonych, podobne rozmowy prowadzimy z wieloma rządami na całym świecie.

Sprzeciwia się Pan organizacji Enhanced Games, czyli Igrzysk Koksiarzy. Czym jest to wydarzenie i dlaczego budzi takie oburzenie w WADA?

Enhanced Games to koncepcja zawodów sportowych, w których stosowanie dopingu byłoby dozwolone. W naszej ocenie to bardzo niebezpieczny pomysł. Oznaczałby on wyścig farmakologiczny, w którym granice przesuwają się coraz dalej, a zdrowie zawodników staje się drugorzędne. Sport powinien opierać się na talencie, pracy i uczciwej rywalizacji, a nie na tym, kto ma dostęp do coraz silniejszych środków farmakologicznych.

Gdzie problem z dopingiem jest najpowszechniejszy? To Rosja czy kraje afrykańskie? W ostatnich tygodniach wybuchła afera po analizie Kenijskiej Agencji Antydopingowej (ADAK), w wyniku której zawieszono 27 sportowców. Wśród nich znalazła się słynna biegaczka Rita Jeptoo, która naszprycowana wygrywała wiele maratonów. W jej organizmie wykryto anaboliczne androgenne steroidy (AAS).

Cóż, nie ma jednego regionu świata wolnego od dopingu. Historia Rosji pokazała, że doping może mieć charakter systemowy, co jest szczególnie poważnym problemem i zagrożeniem dla świata sportu, ducha fair play. Z kolei w niektórych krajach, jak wspomniana przez pana Kenia, przypadki dopingu często wiążą się z presją ekonomiczną i działalnością nielegalnych sieci dostarczających środki dopingujące.

Od 2017 roku ponad 140 kenijskich sportowców wyleciało ze świata sportu, żaden kraj nie ma takich statystyk. Szprycowanie się to tak powszechny proceder jak przed dwiema, trzema dekadami czy

eprasa.pl 0ab7736c25

jednak zawodnicy mają więcej oleju w głowie i kontrole przynoszą skutek?

Proszę wierzyć, że w wielu dyscyplinach sytuacja się poprawiła. Sportowcy wiedzą, że system kontroli jest coraz bardziej zaawansowany, a próbki mogą być analizowane ponownie nawet po wielu latach. Nie oznacza to jednak, że problem zniknął. Doping się zmienia – pojawiają się nowe substancje, manipulacje hormonalne czy mikrodawkowanie.

Po co sportowcy sobie to robią i sięgają po zakazane środki? Liczą, że to nie wyjdzie, i mają aż tak duży głód zwycięstw?

Presja jest ogromna. Sukces sportowy oznacza pieniądze, kontrakty sponsorskie i prestiż. Dla wielu sportowców jedna wygrana może zmienić całe życie. Dlatego tak ważne są programy edukacyjne i budowanie kultury sportu, w której doping nie jest akceptowany.

Zdarzają się też pomyłki w kontrolach antydopingowych – dramat przeżył siatkarz Mikołaj Sawicki, który nie gra od sierpnia ubiegłego roku. W maju 2025 roku wykryto w jego próbce metabolit modafinilu, jednak WADA podważyła wyniki kontroli i zawodnik Bogdanki LUK Lublin wrócił do treningów. Jak często zdarzają się tego typu sytuacje?

Takie sytuacje zdarzają się niezwykle rzadko – w praktyce niemal wcale. System antydopingowy opiera się na bardzo rygorystycznych standardach laboratoryjnych, a WADA jest w tej kwestii wyjątkowo surowa. W przypadku Mikołaja Sawickiego zawodnik skorzystał z przysługującego mu prawa do zakwestionowania wyniku analizy laboratoryjnej. Sprawa została przekazana do Laboratory Expert Advisory Group, czyli zespołu ekspertów WADA nadzorującego standardy pracy laboratoriów antydopingowych. Po wstępnej analizie stwierdzono, że procedura potwierdzająca stosowana w odniesieniu do metabolitu modafinilu nie była wystarczająco selektywna, aby jednoznacznie potwierdzić obecność tej substancji. Innymi słowy, nie dochowano pełnej staranności w procesie potwierdzania wyniku, co mogło wynikać z błędu ludzkiego w procedurze laboratoryjnej. Przypomnę, że laboratoria antydopingowe działają na podstawie akredytacji WADA i są zobowiązane do utrzymywania najwyższych standardów pracy. W sytuacji, gdy standardy te nie są dochowane, WADA ma prawo wyciągnąć wobec laboratorium odpowiednie konsekwencje. W tej sprawie rozważane są obecnie możliwe konsekwencje wobec warszawskiego laboratorium. Jednocześnie chciałbym podkreślić, że sprawa pozostaje w toku, dlatego nie przesądzamy, czy dana substancja rzeczywiście była obecna w organizmie zawodnika.

Sportowcy wiedzą, że system kontroli jest coraz bardziej zaawansowany, a próbki mogą być analizowane ponownie nawet po wielu latach. Nie oznacza to jednak, że problem zniknął. Doping się zmienia – pojawiają się nowe substancje, manipulacje hormonalne czy mikrodawkowanie.

Sport jest wypaczany nie tylko klasycznym dopingiem, lecz także szprycowaniem się hormonami. Słynne były przykłady na igrzyskach olimpijskich w 2024 roku Imane Khelif z Algierii oraz Lin Yu-ting z Tajwanu… Takich przykładów z biegiem lat będzie coraz więcej?

To bardzo złożona kwestia, która dotyczy medycyny, prawa i regulacji sportowych. WADA koncentruje się przede wszystkim na substancjach dopingujących, natomiast zasady kwalifikacji do kategorii sportowych ustalają federacje międzynarodowe. Mogę jednak odpowiedzieć, że wraz z rozwojem wiedzy medycznej i zmianami społecznymi takie dyskusje będą pojawiały się coraz częściej. Widzimy też stopniową tendencję, że kolejne federacje międzynarodowe zaczynają wprowadzać rozwiązania mające na celu ochronę sportu kobiet, uwzględniając przy tym specyfikę swoich dyscyplin.

Rosjanie od inwazji otoczeni byli – niekonsekwentną, bo niepełną – infamią, ale powoli wracają na sportowe areny. Zielone światło na start zawodników rosyjskich i białoruskich pod własnymi flagami wydała w lutym Światowa Federacja Wspinaczkowa. Międzynarodowy Komitet Paraolimpijski nie widzi problemu w powrocie sportowców z tych dwóch krajów. Wcześniej wyjątki były w tenisie czy w klubowej piłce nożnej. Uważa Pan, że powinniśmy zmienić podejście do Rosji i Białorusi w sporcie?

Decyzje w tej sprawie należą przede wszystkim do federacji międzynarodowych i Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Rolą WADA jest pilnowanie, by wszyscy sportowcy – niezależnie od kraju – podlegali tym samym zasadom antydopingowym. Ale zaznaczę niejako w temacie Rosjan, że WADA od lat zajmuje bardzo stanowcze stanowisko wobec tego kraju w kontekście systemowego dopingu. To właśnie WADA jako pierwsza nałożyła sankcje po ujawnieniu manipulacji danymi w moskiewskim laboratorium. Dzięki prowadzonemu przez nas tajnemu śledztwu – znanemu jako Operacja LIMS – ujawniono skalę manipulacji w rosyjskim systemie antydopingowym, co doprowadziło do wykluczenia ze sportu blisko 300 rosyjskich sportowców stosujących doping. Najważniejsze jest zachowanie uczciwości rywalizacji i równego stosowania zasad wobec wszystkich. GP

eprasa.pl 0ab7736c25

Sklep Gazety Polskiej POLECA

TRZY TYTUŁY TRZY WIELKIE TEMATY

JEDNA SZANSA, BY ZYSKAĆ PRZEWAGĘ W ZROZUMIENIU ŚWIATA



PREMIERA 12 MARCA

HOŁDY PRUSKIE. ZMARNOWANA SZANSA RZECZYPOSPOLITEJ

Prof. Stefan Ciara

Historyczna opowieść, która odsłania kulisy jednego z najbardziej symbolicznych momentów w dziejach Polski. Prof. Stefan Ciara z niezwykłą precyzją pokazuje, jak wydarzenie będące triumfem Rzeczypospolitej stało się równocześnie jej utraconą szansą. Pasjonująca lektura dla wszystkich, którzy chcą zrozumieć mechanizmy dawnej polityki i jej konsekwencje dla współczesności.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 240 | **Oprawa:** twarda



PREMIERA 12 MARCA

CUDA PRAWDZIWE I CUDA FAŁSZYWE

Ks. prof. Andrzej Zwoliński

Znany i ceniony autor mierzy się z tematami, które od wieków budzą emocje. Czym jest prawdziwy cud? Jak rozpoznać fałszywe znaki? Ks. prof. Andrzej Zwoliński prowadzi czytelnika przez fascynujący świat zjawisk niezwykłych, łącząc wnikliwą analizę, bogaty materiał źródłowy oraz pasję badacza. Idealna propozycja dla osób poszukujących odpowiedzi i porządkującej refleksji.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 256 | **Oprawa:** miękka



NASZA BOMBA. CZY POLSKA POTRZEBUJE STRATEGII JĄDROWEJ?

Albert Świdziński

Wyważona, rzetelna i niezwykle aktualna książka o jednym z najważniejszych tematów współczesnego bezpieczeństwa. Albert Świdziński przedstawia argumenty, analizy i scenariusze, które pozwalają spojrzeć na kwestię potencjału nuklearnego z wielu perspektyw. Dla wszystkich zainteresowanych geopolityką, polityką bezpieczeństwa oraz przyszłością strategicznych decyzji Polski.

Format: 143x205 mm | **Liczba stron:** 648 | **Oprawa:** twarda

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl 0ab7736c25

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

„Razem dla Polski i Polaków”

W historycznej siedzibie Solidarności zgromadzili się przedstawiciele środowisk patriotycznych, by rozmawiać o sprawach państwa i przyszłości Polski. Spotkanie miało wymiar symboliczny – odbywało się tam, gdzie przed laty rodziła się wolność. Tego samego dnia oraz dzień później w całej Polsce klubowicze „Gazety Polskiej” stanęli pod pomnikami i tablicami pamięci, organizując i współorganizując uroczystości Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych.



Klubowicze w całej Polsce w ramach obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych chętnie brali udział w Biegu Tropem Wilczym.

GDAŃSK | W historycznej Sali BHP Stoczni Gdańskiej odbyło się spotkanie pod hasłem „Razem dla Polski i Polaków”, zorganizowane na zaproszenie przewodniczącego Piotra Dudy oraz Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. W wydarzeniu uczestniczyły środowiska społeczne i obywatelskie, którym leży na sercu dobro Polski. Tematem rozmów była aktualna sytuacja polityczna, gospodarcza i społeczna w naszym kraju. Na miejscu obecni byli przedstawiciele różnych organizacji społecznych, związkowych oraz stowarzyszeń; oprócz przedstawicieli klubów „Gazety Polskiej” również reprezentanci: NSZZ RI „Solidarność”, Związku Zawodowego Rolnika „Orka”, Ruchu Obrony Granic, Stowarzyszenia Marsz Niepodległości, Młodzieży Wszechpolskiej, Ordo Iuris, Stowarzyszenia Czyste Powietrze, Związku Zawodowego „Budowlani”, Koalicji na rzecz Ocalenia Polskiej Szkoły, Stowarzyszenia Katechetów Świeckich, Stowarzyszenia Prawników dla Polski i wielu innych organizacji społecznych. Licznie przybyła delegacja klubów „GP” na czele z Adamem Borowskim, który wystąpił jako ich reprezentant, oraz Ewą Wójcik, prezes klubów „Gazety Polskiej”. W spotkaniu uczestniczyli także: Anna Wójcik, Beata Dróżdż, Waldemar Dróżdż, Violetta Mackiewicz-Sasiak, a także klubowicze z Krakowa, Elbląga, Piotrkowa Trybunalskiego, Wejherowa oraz Sieradza. Grupie z Sieradza przewodził Mariusz Borowiak, prezes i przewodniczący Związku Zawodowego Rolnika „Orka”. Wśród uczestników nie zabrakło również byłych opozycjonistów, obecni byli m.in. małżeństwo Joanna i Andrzej Gwiazdowie oraz Andrzej Kołodziej.

W Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych kluby „GP” w setkach miast zorganizowały uroczystości lub aktywnie w nich uczestniczyły. Msze święte, marsze pamięci, apele poległych, składanie kwiatów i zapalanie zniczy… Wszędzie wybrzmiewało jedno przesłanie: pamięć jest zobowiązaniem.

WARSZAWA | Członkowie klubów „GP” z Wrocławia, Świdnicy, Długołęki oraz kluby „GP” z Warszawy uczestniczyli wspólnie w warszawskich uroczystościach ku pamięci bohaterów antykomunistycznego podziemia. Centralnym punktem była msza św. w Kościele pw. Dzieciątka Jezus, po której uczestnicy przemaszerowali pod Pomnik rtm. Witolda Pileckiego, składając kwiaty i znicze. Klubowicze „GP” Warszawa Bielany-Żoliborz zgromadzili się przy Ścianie Śmierci na Rakowieckiej 37, w miejscu egzekucji członków IV Zarządu Głównego WiN.

PIOTRKÓW TRYB. | Ulicami Piotrkowa Trybunalskiego przeszedł Marsz Pamięci Żołnierzy Wyklętych, który poprowadziła przewodnicząca tamtejszego klubu Beata Dróżdż. W uroczystości uczestniczył były minister obrony narodowej Antoni Macierewicz. Podczas przemówień zwracano uwagę, że pamięć o Żołnierzach Wyklętych to nie tylko wyraz szacunku wobec przeszłości, lecz także lekcja na przyszłość. Kilka dni wcześniej Klub „GP” w Piotrkowie Trybunalskim zorganizował Drogę Krzyżową z Żołnierzami Wyklętymi. Wspólnie przeżywano rozważania Męki Pańskiej, łącząc modlitwę z pamięcią o bohaterach.

PABIANICE | Po raz kolejny Klub „GP” Pabianice, na czele z przewodniczącym Karolem Jabłońskim, zorganizował Bieg Tropem Wilczym poświęcony Żołnierzom Wyklętym. Najpierw na trasę wyruszyli piechurzy, uczestnicząc w Marszu Pamięci. Następnie biegacze, pokonując symboliczny dystans 1963 metry (w tym roku zamordowano ostatniego czynnego partyzanta – sierżanta Frączaka „Lalusia”). W wydarzeniu uczestniczyło około 250 osób, m.in. Agnieszka Wojciechowska van Heukelom oraz klubowicze „GP” Łódź II.

ŁOMŻA | Klub „GP” w Łomży aktywnie włączył się w lokalne obchody. Klubowicze uczestniczyli w XIV edycji Biegu Tropem

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0ab7736c25

Wilczym w Giełczynie, a także w uroczystej mszy św. w Kościele pw. św. Andrzeja Boboli. Zwieńczeniem była droga krzyżowa, która prowadziła ulicami Łomży.

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ | Klub „GP" w Jastrzębiu-Zdroju był organizatorem miejskich obchodów Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Współorganizatorami byli kibice GKS Jastrzębie oraz urząd miejski. Prelekcję wygłosił Marcin Boratyn, przybliżając uczestnikom historię powojennego podziemia niepodległościowego.

OPOLE | Klub „GP" w Opolu był organizatorem miejskich obchodów. Uroczystości rozpoczęła msza św. w katedrze opolskiej, po której uczestnicy przeszli pod Pomnik Żołnierzy Niepodległościowego Podziemia. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele środowisk patriotycznych, parlamentarzyści oraz klubowicze z Kędzierzyna-Koźla, Brzegu i Krapkowic.

DĄBROWA GÓRNICZA II | Klub „GP" Dąbrowa Górnicza II im. Henryka Glassa „Chudego Wilka" uczcił pamięć ppor. Zdzisława Badochy „Żelaznego". Złożono kwiaty pod tablicą oraz zapalono znicze pod muralem upamiętniającym bohatera.

ZDZIESZOWICE | Klub „GP" w Zdzieszowicach uczestniczył w mszy św. w Krapkowicach, a następnie w uroczystościach pod tablicą pamiątkową. Odśpiewano hymn, złożono wiązanki i oddano hołd poległym.

KOSZALIN | Klub „GP" w Koszalinie uczestniczył w obchodach pod pomnikiem rtm. Pileckiego. Uroczystość rozpoczęto hymnem, złożono kwiaty i zapalono znicze, a całość zakończono wspólnym odśpiewaniem „Roty".

ZDUŃSKA WOLA | Klub „GP" w Zduńskiej Woli był współorganizatorem miejskich obchodów. Po mszy św. w bazylice uczestnicy przeszli pod Pomnik Żołnierzy Wyklętych, gdzie odmówiono modlitwę i złożono kwiaty.

INOWROCŁAW | Inowrocławski klub „GP" wraz z innymi środowiskami patriotycznymi odwiedził groby bohaterów na miejscowym cmentarzu, oddając im hołd i dziękując za „ziarno wolnej Polski".

CZĘSTOCHOWA | Klub „GP" Częstochowa uczestniczył w uroczystościach upamiętniających Żołnierzy Niezłomnych, oddając hołd m.in. przy dawnej katowni Urzędu Bezpieczeństwa.

MILANÓWEK | Klub „GP" Milanówek oraz Formacja Patriotyczna im. Kazimierza Wielkiego zorganizowały miejskie obchody. Odbyła się uroczysta msza św. w Kościele Matki Bożej Bolesnej. Następnie złożono kwiaty i zapalono znicze pamięci pod Pomnikiem rtm. Witolda Pileckiego.

DZIERŻONIÓW II | 28 lutego był ważnym dniem dla Klubu „GP" Dzierżoniów II. Po uzyskaniu niezbędnych zgód klub uzyskał prawo posługiwania się imieniem ppłk. Łukasza Cieplińskiego „Pługa". Następnie odbyły się uroczystości upamiętnienia Żołnierzy Wyklętych.

MYŚLENICE | Klub „GP" w Myślenicach rozpoczął obchody mszą św., a następnie złożył kwiaty pod Pomnikiem Niepodległości oraz Obeliskiem Żołnierzy Wyklętych.

KIELCE-CENTRUM | Klub „GP" Kielce-Centrum uczestniczył w uroczystościach na Cmentarzu na Piaskach, w bazylice katedralnej oraz pod Ścianą Śmierci dawnego więzienia kieleckiego.

DŁUGOŁĘKA | Klub „GP" Długołęka złożył kwiaty pod Pomnikiem Ofiar Terroru Komunistycznego na Cmentarzu Osobowickim we Wrocławiu.

NOWY SĄCZ IM. W. GURGACZA | Klub „GP" w Nowym Sączu uczestniczył w uroczystościach pod Krzyżem Sądeckich Żołnierzy Wyklętych oraz we mszy św. poświęconej patronowi klubu – ks. Władysławowi Gurgaczowi SJ.

LONDYN | W Londynie odbył się XIV Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Tropem Wilczym". Wydarzenie rozpoczęła msza św., następnie odbyły się bieg na dystansie 1963 m oraz część edukacyjna. W wydarzeniu wzięło udział około 500 osób.

ŻARY | Klub „GP" Żary był organizatorem lokalnej edycji Biegu Tropem Wilczym. Trasa została symbolicznie podzielona na odcinki poświęcone konkretnym bohaterom podziemia.

IŁAWA | Klub „GP" w Iławie zorganizował obchody, które miały wymiar zarówno edukacyjny, jak i patriotyczny. Odbyła się prelekcja historyczna poświęcona Żołnierzom Wyklętym oraz wręczenie nagród laureatom konkursu plastycznego „Mój bohater w mundurze – Żołnierz Polski: Odwaga, Honor i Ojczyzna". W wydarzeniu uczestniczył poseł Andrzej Śliwka.

Tegoroczne obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy Wyklętych pokazały, że pamięć o Niezłomnych nie jest jedynie elementem kalendarza. Dla klubów „GP" to stały punkt odniesienia, zobowiązanie wobec historii i przyszłych pokoleń. GP

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

MŁODZIEŻOWY KLUB „GAZETY POLSKIEJ" CZĘSTOCHOWA – powstał 558. klub „Gazety Polskiej". Przewodniczącym został Kacper Remiszewski, tel.: +48 574 171 840, e-mail: klubgp.mlodziczestochowa@gmail.com.

ZAPROSZENIA klubowe

TYCHY – spektakl multimedialny oraz koncert piosenek patriotycznych Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka. 11 marca, godz. 17, Kino Artystyczne Andromeda, Pl. Baczyńskiego 2, Tychy.

KIELCE-CENTRUM – koncert piosenek patriotycznych Pamięci Żołnierzy Wyklętych „Podziemna Armia powraca" Pawła Piekarczyka. 18 marca, godz. 17, Osiedlowy Klub KSM POLONEZ, ul. Pocieszka 17, Kielce.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

eprasa.pl 0a



Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

POTĘGA NATURY

18 marca wybuchł Wezuwiusz. Wielki słup dymu widzieli nawet żołnierze pod Monte Cassino. „Nigdy nie widziałem i nie spodziewam się zobaczyć czegoś równie wspaniałego i przerażającego” – zanotował Lewis.



FOT. AP/PAP

MARZEC 1944 W NEAPOLU

WYBUCH WEZUWIUSZA, ŚW. JANUARY I MIASTO „CUDÓW"

Norman Lewis, amerykański oficer wywiadu ze sztabu 5. Armii walczącej na terenie Włoch (od września 1943 roku), w 1944 roku znalazł się w Neapolu. Obserwował miasto pod „okupacją" amerykańską, a w marcu był świadkiem niesamowitego zjawiska, które dołożyło się w jakiś metafizyczny sposób do obrazu wydarzeń wojennych. Trwała właśnie wielka, długa bitwa pod Monte Cassino. Tymczasem z trzewi ziemi, jak głos oburzonych bogów starożytnych, wyrwał się gniew wulkanu i doszło do wybuchu Wezuwiusza. Lewis patrzył na wszystko, co działo się wówczas w mieście, i zostawił kapitalny opis – niezwykłego neapolitańskiego marca 1944.

Na ulicy via San Pasquale, niczym sarkastycznie profetyczna zapowiedź zdarzeń, pojawił się 28 lutego 1944 roku pazzariello – starożytny błazen, ni to sowizdrzał, ni to szaman, odpędzający uroki i zdejmujący klątwy z budynków. Wizerunek pazzariella widnieje na freskach w Pompejach, może więc jego pojawienie się w zaułkach neapolitańskich stanowiło jakiś omen – kto wie? Jego strój w niczym nie przypomina starożytnego ubrania: jest wzorowany na mundurach epoki napoleońskiej. Gdy tylko jakiś sklep się otwiera, może do niego wpaść pazzariello, wymachując laską i podrygując w rytm muzyki. Za nim kroczy niewielki orszak bębniarzy i flecistów…

Przerzucić prostytutki na teren wroga

Dzień 3 marca w pamiętnikach Lewisa to przede wszystkim opis plagi prostytucji, która spłynęła na miasto, wlokąc za sobą ogon konsekwencji w postaci chorób wenerycznych. Do wszystkich oddziałów wysłano okólnik: „Z napływających raportów wynika, że prostytucja w okupowanych Włoszech, a zwłaszcza w Neapolu, osiągnęła niespotykaną wcześniej skalę. Tak wielką, że istnieje podejrzenie, że zachęcanie do prostytucji jest częścią operacji sił profaszystowskich, której celem jest szerzenie chorób wenerycznych w szeregach aliantów". W związku z tym w Neapolu urządzano regularne łapanki na córy Koryntu. Efekty nie były porażające – w sumie zatrzymano około dwudziestu pań. Odizolowano je w dobrze strzeżonej willi i karmiono białym chlebem, a nawet zafundowano wycieczkę na Capri. Dwa dni potem, 5 marca, wydarzyła się historia z przemytnikiem Giovannim Patierną. Lewis dowiedział się od signory Loli, że tenże Patierna, przebijając się przez linię frontu, przewozi za opłatą listy do Rzymu. Bierze 200 lirów od listu. Szefostwo „Oddziału A", mającego za zadanie pozbyć się problemu ponad dwudziestu prostytutek, wpadło na pomysł, by przy pomocy Pa-

eprasa.pl 0ab7736c25

GAZETA POLSKA



„Dym z krateru z wolna utworzył wielką pękatą chmurę, która wyglądała, jakby była z kamienia”.

tierny przemycić na drugą stronę frontu wszystkie panie lekkich obyczajów i niech od tej pory wróg zmaga się z problemem syfilisu. Lewis wraz z tajniakami ubranymi jak postacie z filmu wpadli do kawiarni, w której rezydował przemytnik. Otoczony przez Amerykanów Patierna ujawnił całą prawdę. Pokazał piecyk wypełniony zwęglonymi listami i przesyłkami, za których „dostarczenie” brał czasem nawet do tysiąca lirów. Część listów nie była jeszcze spalona. Nadawcą jednego z nich był „doktor Salerno”: słynny karzeł ginekolog, który badał pacjentki wchodząc na… drabinkę.

Wszystko okrywa szary kir

Z kolei 13 marca w Neapolu ścigano złodziei i szmuglerów, a wśród towarów zarekwirowanych znajdowano zaskakująco dużo amerykańskiego sprzętu wojskowego: od płaszczy po opony i kanistry. Dzień później Lewis obserwował, jak neapolitańskie dzieciaki skaczą ze zwinnością małpy na przejeżdżające uliczkami wojskowe samochody zaopatrzeniowe i zanim kierowcy się zorientują, zrzucają z pak to wszystko, co tylko da się zgarnąć. 15 marca, w rocznicę id marcowych, Niemcy zbombardowali miasto. „Spod gruzów zbombardowanego budynku wydobyto wiele zwłok malutkich dzieci – pisze Lewis – i ułożono rzędem na ulicy. Te, które można było pokazać, miały odsłonięte buzie, a kilkorgu wetknięto w rączki zupełnie nowe lalki, żeby towarzyszyły im w drodze. Zawodowe płaczki, wynajęte przez mieszkańców dzielnicy, żeby uwydatnić żałobę zrozpaczonych rodziców, biegały tam i z powrotem, rozdzierając suknie i przeraźliwie krzycząc”.

Wreszcie nadszedł dzień, który przypomniał los starożytnych Pompejów. 18 marca wybuchł Wezuwiusz. Wielki słup dymu widzieli nawet żołnierze pod Monte Cassino.

„Nigdy nie widziałem i nie spodziewam się zobaczyć czegoś równie wspaniałego i przerażającego. Dym z krateru z wolna utworzył wielką pękatą chmurę, która wyglądała, jakby była z kamienia. Puchła tak powoli, że nie dostrzegało się żadnego ruchu, ale do wieczora urosła jakieś dziesięć kilometrów wzwyż i wiele kilometrów wszerz”. Pliniuszowi (którego zapisowi zawdzięczmy wiedzę o wydarzeniach z 79 roku) kształt chmury kojarzył się z wielkim drzewem piniowym. Starożytny historyk patrzył na erupcję ze wzgórza Posilipo; w 1944 roku z tego samego punktu obserwował wybuch Lewis. Dwa dni później zanotował, że niebo nad Neapolem było zamglone i wszędzie opadały popioły: „Wszystko – ulice, budynki i pola – okrył gładki, szary kir centymetrowej grubości”.

Święty January przybywa na odsiecz

Lewis w kolejnych dniach jeździł samochodem, żeby być bliżej zagniewanego Vesuvia – zobaczył więc w miasteczku San Sebastiano, jak lawa płynęła ulicą, a kilkadziesiąt metrów przed nią pięćset osób ubranych w czerń modliło się na klęczkach, jakby modlitwa i śpiew mogły powstrzymać sunący żar. „Trzymano święte obrazy i sztandary, a ministranci kołysali kadzielnicami i machali kropidłami. Od czasu do czasu ktoś zdjęty rozpaczą chwytał jeden ze sztandarów, podbiegał do hałdy żużlu i gwałtownie potrząsał drzewcami, jakby próbował odpędzić złe duchy wulkanu”. Lewis dostrzegł w bocznej uliczce dziwną grupę otoczoną karabinierami. Ludzie trzymali tam figurę świętego zasłoniętą płachtami. Jak się okazało, był to, przywieziony z Neapolu, największy święty tego miasta, January. W San Sebastiano królował jednak św. Sebastian – toteż mieszkańcy jego prosili o wybawienie od lawy, ognia, popiołu. Ale cóż by się stało, gdyby Sebastian zawiódł i nie ochronił miasteczka? Na wszelki wypadek trzymano więc w rezerwie Januarego jako odwód sił niebiańskich. Na razie pozostawał w ukryciu, by nie obrazić za wcześnie św. Sebastiana. Trochę też nie wierzono, by January mógł pomóc – w końcu od czternastu stuleci, od czasu swej męczeńskiej śmierci w Pozzuoli, wiadomo było, że zajmuje się on jedynie Neapolem, i to miasto chroni od plag…

Neapolitańczycy go kochają i otaczają, jak wielu innych świętych, zabobonną otoczką. Oczekiwanie na coroczny cud – rozpuszczenie się lub nie krwi Januarego – stanowi ważny element życia miasta. Bo przecież od tej wyroczni zależy los wszystkich, a cud stanowi przepowiednię: będzie głód czy dostatek? Choroba i zaraza czy też zdrowy rok?

eprasa.pl 0ab7736c25

Miasto obraża się na świętego

W Neapolu traktuje się świętych jak kogoś z rodziny, można z nimi gadać, spierać się, można im złorzeczyć, a nawet… ukarać, gdy nie pomogą i zawiodą. Tak się stało na koniec XVIII wieku, kiedy w Neapolu stacjonowały wojska napoleońskie. Księża ogłosili, że z uwagi na okupację miasta nie przystąpią do celebry związanej z oczekiwaniem na rozpuszczenie się krwi świętego, co zwykle robili w pierwszą sobotę maja. Wybuchły zamieszki. Wściekły tłum zaczął mordować żołnierzy francuskich. Wówczas jakiś oficer wojsk napoleońskich pojawił się w katedrze i pod bronią wymusił na księżach dokonanie cudu. Krew się rozpuściła. Wtedy dopiero Neapol zatrząsł się z wściekłości – św. January zdradził! Dopuścił się kolaboracji z Francuzami! Jego figurę zdetronizowano i wyrzucono do morza! Po czym zastąpiono Januarego św. Antonim Opatem, który miał sobie radzić z pożarami, ogniem i erupcjami wulkanu. Jednak najbliższy test wypadł niepomyślnie, św. Antoni Opat nie dał rady płomieniom i znowuż on znalazł się w niełasce. W panice zaczęto szukać figury Januarego na dnie morza – dziesiątki śmiałków nurkowały, by go odnaleźć. Bezskutecznie. Najwyraźniej święty się obraził na swoje miasto. W końcu zaprzestano szukania, znaleziono jakąś jego kamienną figurę na moście, odłupano ją i zaniesiono do katedry. Znowu można było modlić się o kolejny cud.

W 1944 roku zaczęły krążyć plotki, że w tym roku krew znowu się nie rozpuści… Tymczasem pod Monte Cassino krew żołnierzy wielu narodów płynęła strumieniami.

Wysyp „cudów”

26 marca na ulicach Neapolu zaroiło się od ludzi, którzy zaczęli proponować przechodniom zakup różnych osobistych przedmiotów: biżuterii, obrazków, ubrań, staroci, bibelotów. Jedna kobieta zaczepiła Lewisa i zaprowadziła go do domu. W piwniczce miała na sprzedaż… własną trzynastoletnią córkę. Wymieniła jednym oddechem listę usług, które mogła świadczyć dziewczynka. Lewis zdębiał i zagroził policją. Wtedy kobieta wybuchła płaczem i zaczęła żebrać o pieniądze. Oficer wyszedł z jej mieszkania i tuż za rogiem natknął się na księdza, który zaproponował mu zakup przedmiotów wykonanych z kości świętych (lichtarzy, rączek do parasoli etc.)… Twierdził, że wszystko jest oryginalne, wyciągnięte z katakumb…



Dwa dni po erupcji Wezuwiusza Lewis pisał: „Wszystko – ulice, budynki i pola – okrył gładki, szary kir centymetrowej grubości”.

W Neapolu traktuje się świętych jak kogoś z rodziny, można z nimi gadać, spierać się, można im złorzeczyć, a nawet... ukarać, gdy nie pomogą i zawiodą.

Na koniec miesiąca był za to wysyp „cudów”! „W weekend tłumy wyległy na Pola Flegrejskie, aby oglądać występy dwunastoletniej lokalnej Bernadetty, której już kilkakrotnie objawiła się Maryja Dziewica, by przekazać mieszkańcom Neapolu słowa otuchy”. Grała orkiestra, burmistrz Marano na uroczystości dojechał pogrzebowym karawanem, zaś w Pomigliano d’Arco pojawił się „latający mnich” – człowiek, który na rękach miał stygmaty i opowiadał, że wznosi się wysoko w niebo, po czym ratuje z opresji włoskich pilotów i sprowadza ich na ziemię. Większość Neapolitańczyków mu wierzyła.

W tym czasie gen. Anders kończył palić papierosa w swoim sztabie w Vinchiaturo. Patrząc na pułkownika Wiśniowskiego, swojego szefa sztabu, zastanawiał się, czy 2. Korpus Polski powinien wejść do bitwy w masywie Monte Cassino. Z kolei Lewis z Lolą i jej przyjaciółką wybrali się w rejs na Capri. Jego przyjaciel Frazer miał na sobie piaskowy mundur, a pod szyją apaszkę Szczurów Pustyni. **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0ab7736c25



CZŁOWIEK SOWIETÓW

Od 1944 roku Bierut jeździł do Moskwy na spotkania ze Stalinem, uczestniczył w rozmowach na temat powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, przewodniczył polskiej delegacji w Poczdamie.

DŁUGI CIEŃ NAMIESTNIKA STALINA

KULT BIERUTA

70 lat temu, 12 marca 1956 roku, zmarł w Moskwie I sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut. Ten jeden z największych w powojennej Polsce zbrodniarzy jeszcze za życia kreowany był na narodowego bohatera, a jego pogrzeb był propagandowym spektaklem władzy.

Piotr
Dmitrowicz

Tak dumnie teraz słońce wschodzi. I lżejszy jest nam każdy trud, bo Bierut dzisiaj nam przewodzi. A krajem rządzi On i Lud – to fragment „Piosenki o Bierucie" ze zbioru pieśni rewolucyjnych i masowych zalecanych do śpiewania podczas pochodów pierwszomajowych. Książeczka wydana została w 1953 roku, w apogeum stalinizmu. I choć w marcu tego samego roku zmarł Stalin, to jego „najwierniejszy uczeń" (jak określała Bieruta propaganda) był u szczytu władzy. Jak to się stało, że działacz trzeciego garnituru przedwojennej Komunistycznej Partii Polski przez blisko 12 lat sprawował najważniejsze funkcje państwowe i partyjne, stając się „namiestnikiem Stalina" w Polsce?

Szkolenia w Moskwie

Urodzony w 1892 roku w Rurach Brygidkowskich, dorastał w pobliskim Lublinie. W młodości związał się z nielegalnym ruchem komunistycznym. W 1923 roku został po raz pierwszy aresztowany. Trafiwszy do policyjnych kartotek, przez kolejne dwa lata był, jak to się mówi, w sferze zainteresowania służb. Jesienią 1925 roku po raz pierwszy wyjechał do Związku Sowieckiego, gdzie musiał zapewne przejść szkolenie w szkole partyjnej, które obejmowało zajęcia ideologiczne, zasady konspiracji i podstawy pracy wywiadowczej. Po raz kolejny do Moskwy trafił w 1927 roku, tak jak za pierwszym razem jego wyjazd spowodowany był obawą przed aresztowaniem. Do Polski wrócił dopiero jesienią 1932 roku. Ten blisko pięcioletni pobyt za granicą, podczas którego przebywał również w Austrii, Czechosłowacji i Bułgarii, to jeden z najmniej znanych okresów w jego życiu. Być może też klucz do zrozumienia tak błyskawicznej kariery po wojnie. Zapewne zdobył wtedy zaufanie towarzyszy z Kremla, szczególnie tych ze służb. W latach 50. komunistyczna propaganda przedstawiała jego pobyt oczywiście w innym duchu. Oto fragment artykułu z „Przyjaciółki": „Wszędzie gdzie przebywa, natychmiast włącza się do walki rewolucyjnej, pomaga bratnim partiom – w Pradze, Wiedniu, w Sofii – wierny żołnierz międzynarodowego ruchu robotniczego. Przybywa następnie do Moskwy, stolicy Kraju Rad – tu uzupełnia swoją wiedzę marksistowsko-leninowską, aby prędzej wrócić do kraju jeszcze mocniej uzbrojony ideologicznie". Cóż, może i wrócił uzbrojony w komunistyczną propagandę, ale wkrótce został aresztowany i skazany na siedem lat więzienia. Chichotem historii jest to, że sanacyjne więzienie uratowało mu życie, bo… w innych okolicznościach mógłby stać się ofiarą czystek, jakie Stalin przeprowadził w rozwiązanej przez niego ostatecznie KPP.

Kolaboracja z Niemcami

Kolejny niejasny i preparowany przez propagandę okres w życiu towarzysza „Tomasza" to pierwsze lata II wojny światowej. Według oficjalnej wersji od pierwszych dni września Bierut działał. Walczył, organizował! Oddajmy głos Józefowi Kowalczykowi, autorowi wydanej w 60. rocznicę urodzin Bieruta biografii, a raczej hagiografii: „Niewiele miesięcy przed wyjściem Bieruta z więzienia nielegalna KPP rozwiązała się [cóż, autor zapomniał dodać, że zrobił to Stalin, a wyższych działaczy po prostu wymordował – przyp. P.D.], aby oczyścić swe szeregi z prowokatorów nasłanych przez sanacyjną dwójkę. Ale działali wśród mas komuniści dochowujący wierności swej idei, klasie robotniczej, narodowi. Bierut spotyka się z nimi, omawia wydarzenia. Nie wolno pozostawić mas ludowych na pastwę wroga – trzeba organizować obronę". Myślę, że przeciętny czytelnik tych wywodów miał problem ze zrozumieniem okupacyjnego życiorysu Bieruta. Towarzysz „Tomasz" niczym mityczny bohater przybywa do różnych miast i miasteczek, walczy ze złem, unika zasadzek i niemal nadludzkim wysiłkiem woli przenosi się w kolejne miejsca. Wiadomo, że po ataku Hitlera na Związek Sowiecki Bierut trafił do okupowanego przez Niemców Mińska, gdzie pracował w Wydziale Aprowizacji Zarządu Miasta – była to niewątpliwie kolaboracja. Trudno znaleźć inne wytłumaczenie, jak to, że robił to na polecenie sowieckich służb, tym bardziej że sam zainteresowany nie ukrywał tego w korespondencji z rodziną.

Mafijna walka o władzę

W listopadzie 1942 roku, w niejasnych do dziś okolicznościach, zastrzelony został Marceli Nowotko – sekretarz KC Polskiej Partii Robotniczej założonej 11 miesięcy wcześniej przez wysłanych do okupowanej Polski przez Stalina komunistów. Miejsce Nowotki zajął Bolesław Mołojec, który wkrótce został zlikwidowany przez towarzyszy po partyjnym śledztwie jako ten, który zlecił ów wcześniejszy mord. Tak oto w iście mafijnej atmosferze walki partyjnych gangów Stalin instalował w Polsce swoją agenturę. Moskwa postanowiła w związku z tym wysłać do Warszawy „swojego człowieka". Wybór padł na Bieruta, który ostatecznie latem 1943 roku trafił do okupowanej stolicy. Rozpoczynała się zawrotna kariera uległego Stalinowi towarzysza „Tomasza", który swego czasu miał nawet gorliwie prosić generalissimusa o zmianę polskiego hymnu narodowego. Na szczęście miał usłyszeć, że „Mazurek Dąbrowskiego" to odpowiednia pieśń i na razie może zostać! W kolejnych latach Bierut miał być m.in. przewodniczącym KRN, prezydentem czy I sekretarzem PZPR. Od 1944 roku jeździł do Moskwy na spotkania ze Stalinem, uczestniczył w rozmowach na temat powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, przewodniczył polskiej delegacji w Poczdamie. Już w 1944 roku Stalin zdecydował, że „bezpartyjnym" prezydentem zostanie właśnie on. Tak też się stało w 1947 roku

FOT. ARCH.

eprasa.pl 0ab7736c25



Zwłoki Bieruta spoczęły na Powązkach w Alei Zasłużonych. Kat leży nieopodal swoich ofiar wrzucanych do dołów z wapnem, w części jeszcze do dziś nieodnalezionych i niezidentyfikowanych.

po sfałszowanych przez komunistów wyborach. Od tego momentu komunistyczna propaganda kreowała postać Bieruta, fałszując jego biografię i czyniąc z niego kogoś na kształt „małego Stalina".

„Myślę zawsze o Tobie"

Apogeum kultu Bieruta zaznaczyło się w roku 1952, kiedy cały kraj świętował 60. urodziny wodza. Przypadające na 18 kwietnia uroczystości poprzedzone zostały falą „spontanicznych" zobowiązań w stylu: „Walcząc o przedterminowe wykonanie zobowiązań, młodzież polska wyraża swą miłość i przywiązanie do towarzysza Bieruta". Prasę zalewały tysiące przyrzeczeń i życzeń. Oto górnik Mieczysław Knapik meldował: „Wykonałem 160 procent normy w pierwszym kwartale 1952 roku, a zobowiązanie miałem na 130 procent. Nie było łatwo, lecz wykonałem trudne zadanie, bo Ty i Partia nauczyliście mnie łamać trudności i zwyciężać bez względu na warunki". Z kolei Bronisława Janica dziękowała Bierutowi za możliwość pracy w… kopalni – „[…] jako trzecia z kobiet zgłosiłam się od razu do pracy na dole kopalni. Z pracy mej jestem bardzo zadowolona, gdyż jestem równa z mężczyznami, co w okresie kapitalistycznym było niemożliwe". Nie mogło zabraknąć listów pisanych przez dzieci. Na przykład młodzież z Orłowa,

eprasa.pl 0ab7736c25



FOT. ARCH.

Ostatnie dni przed 60. urodzinami wodza to prawdziwa „bierutomania". W całym kraju zaciągane były warty bierutowskie. Radio nadawało specjalne słuchowiska poświęcone jubilatowi, a władze przyznały mu Order Budowniczego Polski Ludowej.

ze szkoły, a jakże, imienia Bolesława Bieruta pisała: „Prezydent jest nam tak bliski jak własny ojciec". Nie mogło również zabraknąć hołdów składanych przez pisarzy. Jarosław Iwaszkiewicz dokonywał publicznej ekspiacji i pisał: „Bo kiedy Prezydencie Ty dobrze wiedziałeś/ Jaką iść drogą i jak nas prowadzić. Ja zbytnio zaufałem przebrzmiałej mądrości/ Zmęczone oczy pasąc pięknym widokiem […] A kiedy mi ciężko i kiedy się gubię. Myślę zawsze o Tobie". W podobnym duchu pisali też Leon Kruczkowski, Wiktor Woroszylski, Antoni Słonimski czy Mieczysław Jastrun, a cała ta radosna twórczość została wydana w formie książkowej. Ostatnie dni przed urodzinami wodza to już prawdziwa „bierutomania". W całym kraju zaciągane były warty bierutowskie. Radio nadawało specjalne słuchowiska poświęcone jubilatowi, a władze przyznały mu Order Budowniczego Polski Ludowej. Chyba najlepszym podsumowaniem oddającym oficjalny klimat tamtych dni są słowa Tadeusza Bieleckiego zamieszczone w „Przyjaciółce": „Dwa słowa zagrzewają dzisiaj nasz naród do większego wysiłku. Słowa te to »pokój« i »socjalizm«. I gdy dziś mówimy słowo »pokój«, myślimy o tym, co powiedział Prezydent Bierut. […] A kiedy mówimy »socjalizm«, pamiętamy słowa Prezydenta Bieruta".

Wypróbowane metody NKWD

„Odszedł człowiek obcy, a jednak bliski. Człowiek, który szedł z nami przez te lata odrodzenia Polski. Człowiek, który walczył, cierpiał i kochał. Człowiek o twarzy jasnej i dobrej" – ten fragment listu, jaki czytany był na antenie Polskiego Radia po śmierci Bieruta, to kwintesencja tego, co działo się wtedy w Polsce. Bierut zmarł w Moskwie, gdzie pojechał na obrady XX Zjazdu KPZR. Zjazdu słynnego, na którym Chruszczow wygłosił swój tajny referat, w którym piętnował zbrodnie Stalina. Czy dla Bieruta to był szok? I tak, i nie. Ze zbrodni zdawał sobie sprawę, ale że nowy gensek ośmielił się o tym mówić głośno, to bez wątpienia musiało wśród słuchaczy wywołać zaskoczenie. Można powiedzieć dosyć przewrotnie, że Bierut zmarł w najlepszym dla siebie momencie. Po śmierci Stalina rozpoczynała się „odwilż", na fali zmian szukano winnych tego, co propaganda eufemistycznie nazywała okresem „błędów i wypaczeń". Siłą rzeczy w Polsce naturalnym głównym winowajcą byłby Bierut, a tak władze, organizując ogromny propagandowy spektakl, jakim był jego pogrzeb, mogły oddalić w pewien sposób widmo rozliczeń. Po kilku dniach, kiedy „tysiące zwykłych, zapłakanych ludzi" oddały hołd I sekretarzowi, jego zwłoki spoczęły na Powązkach, gdzie do dziś spoczywają w Alei Zasłużonych. Kat leży nieopodal swoich ofiar, wrzucanych do dołów z wapnem, w części jeszcze do dziś nieodnalezionych i niezidentyfikowanych. Zbiegły na Zachód pracownik MBP płk Józef Światło na falach Radia Wolna Europa mówił: „Głównym agentem Sowietów w Polsce jest w tej chwili Bierut […]. Przed wojną nie był żadnym przywódcą KPP i był całkowicie nieznany w jej szeregach. Był on wtedy agentem na utrzymaniu NKWD […]. W pracy swej w Polsce Bierut wprowadził od razu wypróbowane metody NKWD. Kapturowe morderstwa, szantaż, prowokację". **GP**

eprasa.pl 0ab7736c25

JANINA LEWANDOWSKA. POLKA ZWYKŁA I NIEZWYKŁA

WYDOBYĆ Z CIENIA ZAMORDOWANĄ PRZEZ SOWIETÓW LOTNICZKĘ

Jak połączyć najbardziej gorzkie prawdy o polskich losach z barwną, nader życiową opowieścią? Najlepiej tak, jak zrobiła to w „Lotniczce" Agata Puścikowska. Jej książka o Janinie Lewandowskiej, Polce zamordowanej w Katyniu, pozwala lepiej zrozumieć głośny film „Pojedynek" Łukasza Palkowskiego.



Krzysztof **Wołodźko**

Zobaczyłam ją na Katyńskim Marszu Cieni" – pisze Agata Puścikowska we wstępie do „Lotniczki", czyli książki o Janinie Lewandowskiej, córce gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Dzisiaj to postać trochę lepiej znana, także za sprawą „Pojedynku" Łukasza Palkowskiego. W głośnym filmie w rolę zamordowanej w Katyniu Polki wcieliła się Julia Pietrucha. Ale to zaledwie szkic, drugoplanowa rola. Pisarka stawia Lewandowską na pierwszym planie. Wydobywa z cienia zamordowaną przez Sowietów kobietę: „Po latach dowiedziałam się, że zbrodnia katyńska to nie tylko martyrologia dorosłych mężczyzn: to też historia kobiet i dzieci więzionych w obozach specjalnych i zabijanych na nieludzkiej ziemi. (…) Janina została odnaleziona w katyńskim dole śmierci... wraz z małym chłopcem. To był dla mnie wstrząs. Lewandowska była jedyną kobietą zamordowaną w Katyniu, ale nie jedyną kobietą więzioną w obozach specjalnych NKWD".

Autorka „Lotniczki" pokazuje nam nie tylko Janinę Lewandowską. Pamięta także o jej siostrze – Agnieszce Dowbór-Muśnickiej, działaczce Organizacji Wojskowej „Wilki", zamordowanej w czerwcu 1940 roku przez Niemców na Pawiaku. Jej ciało zidentyfikowano przed niecałą dekadą, gdy ustalono miejsce pochówku w podwarszawskich Palmirach. Skazanie na niepamięć – najcięższa ziemia na zbiorowych, anonimowych grobach. Dwie ofiary, dwa totalitaryzmy, polska krew na rękach dwóch sąsiadów i sojuszników ze wschodu i zachodu. To gorzka historia, ale Agata Puścikowska nie chce nas ani przytłoczyć, ani zanudzić. W żywych barwach, nie stroniąc od szerszego tła (podrozdziały „Okiem dokumentalisty"), maluje życie swojej bohaterki. Nie idealizuje ani Janiny, ani jej rodziny – nie interesuje jej lukrowany obrazek przedwojennych polskich elit. Do myślenia daje co innego: pomimo wszystkich swoich słabości i słabostek, życiowych perypetii, skomplikowanych losów, byli to ludzie gotowi w potrzebie służyć ojczyźnie. Dla nich walka o Polskę nie była abstrakcją, nie była nawet twardym obowiązkiem, lecz żywym doświadczeniem, przechodzącym z pokolenia na pokolenie.



Warto pamiętać, że Janina Lewandowska była nie tylko pilotem szybowca i spadochroniarką – należała także do juzistek. Skąd to słowo? W 1927 roku z inicjatywy Józefa Piłsudskiego polskie państwo powołało do życia pomocniczą kobiecą organizację militarną przy współpracy Ministerstwa Spraw Wojskowych i Ministerstwa Poczt i Telegrafów. Juzistki szkoliły się do pracy w ruchu telegraficznym i telefonicznym oraz w administracji państwowej. W razie wojny miały trafić do służby pomocniczej w łączności. I ten wątek ukradziono polskiej pamięci – juzistki zastąpiono Marusią z „Czterech pancernych i psa". Warto jednak pamiętać, że wielką życiową pasją Janiny była muzyka – kilka lat przed wojną ukończyła Konserwatorium Muzyczne w Poznaniu. Stąd też zapewne jej wdzięczny, lekki śpiew w „Pojedynku" Palkowskiego: może faktycznie wolała szlagiery od podniosłych pieśni. Jaka była naprawdę? „Lotniczka" pozwala nam lepiej ją poznać. I więcej się dowiedzieć o zwykłych-niezwykłych elitach, które straciliśmy w czasie II wojny światowej. **GP**

Książka dostępna na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 0ab7736c25



WĄTPLIWOŚĆ

Mistrz światłocieni potrafił malować tak, by wydobyć ponadczasowość wrażliwości człowieka. Jak to więc możliwe, że więzy na rękach Chrystusa nie były na tym obrazie dobrze namalowane?

CARAVAGGIO: WYŚCIG WYGŁODNIAŁYCH MARSZANDÓW

SKARB W FOLII BĄBELKOWEJ

Niesamowity hiszpański film dokumentalny „Caravaggio: na tropie arcydzieła" w reżyserii A. Longorii to przybliżenie nieprawdopodobnej historii arcydzieła „Ecce homo", które nierozpoznane, o mały włos zostało sprzedane na przypadkowej aukcji za grosze. O ile na pewno było tym dziełem... Jednak to, co zdumiewa w tej historii, to drugie dno odkryte niczym prawdziwy malunek pod wierzchnią warstwą farby. Prawda o nas – odbiorcach sztuki sakralnej.



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Odnalezienie zaginionego Caravaggia to najlepsze, co może cię spotkać w tej branży" – mówi w filmie jeden z marszandów. Ta historia wstrząsnęła światem sztuki. W kwietniu 2021 roku w domu aukcyjnym Ansorena w stolicy Hiszpanii za 1500 euro wystawiono obraz „Ecce homo". Autora dzieła określono mianem: nieznany. Kilkanaście kolejnych godzin odmieniło losy tego obrazu. Historycy sztuki i znawcy baroku zaczęli podejrzewać o autorstwo samego mistrza Caravaggia. Obraz z aukcji wycofano, hiszpańskie ministerstwo kultury nadało mu rangę niepozwalającą na wywiezienie z kraju, a marszandzi rozpoczęli walkę o to, który z nich nawiąże współpracę z rodziną posiadającą obraz. Równolegle rozpoczęły się pieczołowicie prowadzone prace mające określić autentyczność obrazu i jego stan. Ciche i skrupulatne dociekania ekspertów nie korespondowały z tym, co działo się na rynku sztuki w związku ze znaleziskiem. Bowiem jak mówi w filmie jeden z marszandów, „rynek to pośpiech". Rozpoczęły się spekulacje, w wyniku których wartość obrazu w zawrotnym tempie wzrosła z 1500 euro do… 300 mln euro. A i rodzina mająca w posiadaniu obraz zaczęła już z dużą pewnością siebie mówić, że to musi być Caravaggio. Wątpliwości dotyczące tego, czy na pewno król baroku namalował obraz i czy na pewno namalował go sam, cenowych spekulacji nie chłodziły. Mistrz światłocieni potrafił malować, tak by wydobyć ponadczasowość wrażliwości człowieka. Jak to więc możliwe, że więzy na rękach Chrystusa nie były na tym obrazie dobrze namalowane? Pytania mnożyły się wraz z kwotami, które ponoć za obraz oferowali zainteresowani i napuszczani przez marszandów kupcy. Z ust tego, który zarządzał sprzedażą, padło ciekawe hasło, które ponoć na stałe przyklejone jest do transakcji dzieł sztuki. „Sprzedaj i płacz". Film dokumentalny ogląda się znakomicie niczym dobry kryminał. Dowiadujemy się z niego, jak łatwo jest przekupić historyków sztuki i jak wiele zależy od ich oceny. „Oni zarabiają tak samo mało jak dziennikarze" – mówi jeden z ekspertów. I tak z każdą minutą seansu zagłębiamy się w niewiarygodną historię dzieła „Ecce homo", zupełnie ignorując to, co na nim jest i jaki przekaz, bez względu na autora dzieła, niesie. To przecież, w nawiązaniu do tytułu, obraz ludzkiego Chrystusa. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl 0ab7736c25

MELOMANA ZACISZE



★★★★★★

KOMEDA BEZ SŁÓW, ALE Z WYOBRAŹNIĄ

Piotr Schmidt, KOMEDA'S SONGS WITHOUT WORDS
SJRecords

Znakomity trębacz Piotr Schmidt nie po raz pierwszy sięga po muzykę Krzysztofa Komedy. W przeciwieństwie jednak do poprzedniej płyty („Komeda Unknown 1967"), tym razem repertuar jest już w pełni rozpoznawalny i obejmuje garść niezapomnianych melodii, w tym filmowych klasyków. Choć już bez głosu Edmunda Fettinga („Nim wstanie dzień") czy Kaliny Jędrusik („Ja nie chcę spać"), zespół Schmidta przynosi świeże pomysły aranżacyjne i porywające improwizacje. Album został zarejestrowany podczas występu na Love Polish Jazz Festival. Na nagraniach wyraźnie też słychać, że publiczność przyjęła repertuar z dużym entuzjazmem – co w tym przypadku wcale nie dziwi.



★★★★★★

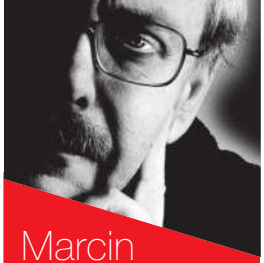
PODRÓŻ BEZ OLŚNIENIA

Gorillaz, THE MOUNTAIN
Kong

Jedna z najbardziej oczekiwanych płyt przedwiośnia okazała się sporym rozczarowaniem. Gorillaz zadebiutowali ponad 25 lat temu pod wodzą gwiazdy britpopu Damona Albarna, dostarczając na kolejnych albumach wiele chwytliwych piosenek. „The Mountain" to owoc duchowej podróży do Indii, która jednak nie przynosi słuchaczom niczego szczególnie odkrywczego. Zamiast świeżości dostajemy kakofonię dźwięków i ślepe muzyczne tropy. Choć na płycie pojawiają się wybitni goście – m.in. Tony Allen, raper Black Thought czy Idles – potencjał tej współpracy w większości przypadków nie zostaje wykorzystany. Gorillaz wciąż najlepiej wypadają w prostych, chwytliwych pomysłach, których tym razem jest jak na lekarstwo.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { HISTORIA }



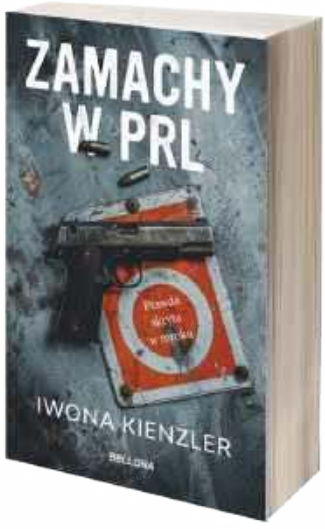
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Cień terroryzmu

„Zamachy w PRL"
Iwona Kienzler
Bellona, Warszawa 2025

Zamachy i terror indywidualny nigdy nie były naszą specjalnością. Nasi przywódcy umierali zazwyczaj śmiercią naturalną, co stanowi spory kontrast np. z carami Rosji, z których większość rozstawała się ze światem w sposób gwałtowny (jednego nawet ubił nasz rodak Hryniewiecki, co prawda na wyjeździe, ale jednak!), toteż tytuł pracy Iwony Kienzler – „Zamachy w PRL" – jest zdecydowanie na wyrost. Oddolne akcje zbrojne były stosunkowo rzadkie i trudno je porównać z ruchem oporu II wojny światowej czy akcjami sztyletników w XIX wieku. Jeśli chodzi o próby zamachu na Bieruta i Gomułkę, skazani jesteśmy na domniemania i pogłoski. Takie jak plotka, że u początków PRL-u prezydent Bierut faktycznie zginął w Hotelu Francuskim w Krakowie, a następnie rządził podstawiony i wyszkolony przez Moskwę dubler.



Porwanie i zabójstwo syna szefa PAX-u Bolesława Piaseckiego, do dziś nierozwiązane, przywodzi na myśl mafijne porachunki. Inny ciężar gatunkowy ma zabójstwo stalinowskiego propagandysty Stefana Martyki w 1951 roku, a zwłaszcza wysadzenie auli opolskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w przeddzień milicyjnej akademii w roku 1971. Sprawcy, bracia Kowalczykowie, otrzymali wyrok śmierci, uchylony dzięki protestom społecznym. Osobne miejsce zajmują wydarzenia związane z islamskim terroryzmem – aktywiści palestyńscy bywali w Polsce często i chętnie – czy szereg wydarzeń w stanie wojennym, w którym zbrodni wobec obywateli dopuszczała się władza, sama nie ponosząc uszczerbku. O przypadkowym zabójstwie sierżanta Karosa w 1982 roku (zemstą po latach było morderstwo księdza Zycha) autorka nie wspomina. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



policz



leć w kosmos

MILIARDY
Karol Jaroszyński w 1909 roku rozbił bank w Casino de Monte-Carlo, wygrywając równowartość około 800 kg złota. Historię opisuje książka „Ikar" Krzysztofa Jaroszyńskiego, dostępna na sklep.gazetapolska.pl.

Z KOMBI
Gwiazda Wystrzałowego Sylwestra z Republiką, Kombi Łosowski, świętuje 50-lecie. Sławomir Łosowski nagrał nową wersję hitu „Słodkiego, miłego życia", do którego powstał animowany teledysk, którego akcja dzieje się w kosmosie!

www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

★★★★★½

„Zdemaskowani" przyciągają przed ekran

„Zdemaskowani"

THRILLER SZPIEGOWSKI, reż. Lennart Ruff, Philipp Leinemann

Netflix, NIEMCY 2026



Grzegorz **Wszołek**
albicla.com/GrzegorzWszolek

Fabuła gna jak zakręcona, wątków szpiegowskich jest mnóstwo, oczywiście infantylnych scen – jak w większości tego typu produkcji – też nie brakuje. Ale „Zdemaskowani" nawiązują do wielkiego amerykańskiego hitu „The Americans" sprzed lat o nielegałach. Akcja toczy się na Białorusi oraz w Niemczech. Para szpiegów BND – agencji wywiadowczej Niemiec – prowadziła przez dłuższy czas spokojne życie, ale białoruskie wydarzenia wróciły do nich jak bumerang. Co gorsza, w służbach specjalnych jest kret współpracujący z Rosją. Meret i Simon Schäferowie muszą stawić czoła machinie powiązanej z Rosją. Ciekawie są obudowane postacie w niemieckim serialu. Meret jest impulsywna, za wszelką cenę zamierza rozprawić się z wrogami. Jej przeciwieństwem jest zalegendowany mąż, lekarz Simon. W tle rozgrywki szpiegowskiej pozostaje córka fikcyjnego małżeństwa i jej niewiedza o tym, kim są jej rodzice.

„Zdemaskowani" robią dużo hałasu na ekranie, a końcówka zapowiada niezwykłe emocje również w drugim sezonie. Ostatnim tak dobrym niemieckim serialem na Netflixie był zdecydowanie ponadczasowy „Dark". Grał w nim pierwsze skrzypce – podobnie jak w „Zdemaskowanych" – Andreas Pietschmann. Co ważne, świadomość, że Rosja jest niebezpiecznym przeciwnikiem i wciąż działa w Europie, dociera do popkultury oraz odbiorców Netflixa. I dobrze.

GP



FOT. MAT. PRAS.

Tempo „Zdemaskowanych" jest tak szybkie, że trudno oderwać wzrok od ekranu. Czekam na informacje o drugim sezonie, który niewątpliwie się pojawi.



doceń

HUMOR

Harrison Ford dostał od Amerykańskiej Gildii Aktorów nagrodę za całokształt twórczości. Odbierając statuetkę, 83-letni aktor wyraził zdziwienie, że otrzymał taki laur, będąc, jak to określił, w połowie kariery.



policz

NAGRODY

Film P.T. Andersona „Jedna bitwa po drugiej" zdobył główną nagrodę Amerykańskiej Gildii Producentów Filmowych. Ma też sześć BAFT, cztery Złote Globy i Cezara. Teraz walczy o Oscary, mając aż 13 nominacji. Gala 16 marca.



poznaj

TE SZTUCZKI

Książka „Sztuczki survivalowe" P. Frankowskiego i W. Rajcherta to instrukcja wydostania się z opresji, na przykład tonącego samochodu, strzelaniny, pożaru, czy zbudowania schronu. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 0ab7736c25

120 tys. godzin pracy na marne

PARA W GWIZDEK



Jacek **Liziniewicz**
albiola.com/JacekLiziniewicz

DOROBEK RESORTU KLIMATU

Ministerstwo Klimatu i Środowiska podjęło się szeregu działań określanych mianem kontrowersyjnych. Wiele z nich zostało zablokowanych.



MORATORIUM

Działanie zakładało wyłączenie blisko 100 tys. ha lasów w dziewięciu lokalizacjach w Polsce. Zakaz wycinek lasów wprowadzono pozaprawnie i bez żadnych uzgodnień z Lasami Państwowymi. Jest ono systematycznie przedłużane.



LASY SPOŁECZNE

W 2024 roku MKiŚ zapoczątkowało pilotażowy proces wyznaczania lasów o wiodącej funkcji społecznej wokół 14 miast: Bielska-Białej, Gdańska-Gdyni-Sopotu, Katowic, Kielc, Krakowa, Łodzi, Poznania, Szczecina, Torunia-Bydgoszczy, Warszawy i Wrocławia.

eprasa.pl 0ab7736c25

Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie rezygnuje z wyznaczania starolasów. Proces ten wprowadza bałagan w gospodarce leśnej, pogłębia chaos prawny, a przyjęte kryteria i metody działania wydają się absurdalne. Na dodatek bezsensowna praca pochłonie miliony złotych i setki tysięcy roboczogodzin.

Założenie jest, jak zwykle, szczytne. Unia Europejska chce za wszelką cenę ochronić ostatnie fragmenty lasów naturalnych na Starym Kontynencie, uznając, że stanowią one olbrzymią wartość i są kluczowe dla utrzymania wysokiej bioróżnorodności. W ogólnikach więc wszystko jest w porządku i nic nie brzmi kontrowersyjnie. Definicje, jeżeli założy się dobrą wolę, przekonują. „Starolasy (»old-growth forests«) to w rozumieniu Unijnej Strategii na Rzecz Bioróżnorodności 2030 fragmenty lasu tworzone przez rodzime gatunki drzew, które rozwijały się w dużej mierze naturalnie, bez intensywnej ingerencji człowieka. Oznaki przeszłej działalności ludzkiej mogą być widoczne, ale albo stopniowo zanikają, albo są zbyt ograniczone, by zakłócać naturalne procesy" – czytamy na stronie Ministerstwa Klimatu i Środowiska. Problem jest jednak taki, że lasów spełniających takie kryteria jest nad Wisłą bardzo niewiele. Większość z nich jest już chroniona. Jednocześnie UE ustala procentowe normy, które trzeba wyrobić. Dlatego też rząd – a w zasadzie jego zaplecze z NGO-sów – postanowił pomanipulować kryteriami przyszłych starolasów.

> Docelowa powierzchnia starolasów na gruntach Skarbu Państwa zarządzanych przez Lasy Państwowe – poza rezerwatami przyrody – ma wynieść około 185 tys. ha, czyli blisko 2 proc. ogółu lasów w Polsce.

Kryteria

I tak w Polsce uznajemy, że starolas powinien nie zawierać obcych gatunków inwazyjnych roślin. No ale jak takie rosną w lesie, który chcemy uznać za starolas, to się nic nie stanie. Podobnie jest z wiekiem drzew. Starolasem może zostać drzewostan, w którym stare drzewa stanowią 10 proc. liczby drzew, a więc są w zdecydowanej mniejszości. Do tego dochodzi jeszcze kryterium występowania martwego drewna w ilości niezdefiniowanej. Znaczy się mile widziana jest duża, ale jak będzie minimalna, to też może być. Siłą rzeczy więc sporządzono kryteria tworzenia „starolasów", które może spełnić niemal każdy dojrzały las gospodarczy. Kluczowa staje się intencja.

Straty i koszty

Docelowa powierzchnia starolasów na gruntach Skarbu Państwa zarządzanych przez Lasy Państwowe – poza rezerwatami przyrody – ma wynieść około 185 tys. ha, czyli blisko 2 proc. ogółu lasów w Polsce. Teoretycznie według map i danych naukowcy wyznaczyli ponad 441 tys. ha, które mogą uchodzić za starolasy. To potencjalna pula drzewostanów, bo nie zawsze obszary są w stanie spełnić nawet te szerokie kryteria. We-

FOT. ADOBE STOCK, PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL



WIATRAKI

Ustawa wiatrakowa zaczęła się od skandalu w 2023 roku, gdy Paulina Hennig-Kloska złożyła akt prawny napisany przez lobbystów wiatrakowych. Projekt upadł. Po dwóch latach ministerstwo przygotowało drugi projekt. O nim też jest cicho.



ZAKAZ POLOWAŃ

Od 2 stycznia 2026 roku wprowadzono zakaz polowań na pięć gatunków ptaków: jarząbki, głowienki, czernice, słonki i łyski. Chciano zabronić strzelania do wszystkich ptaków, ale ostatecznie jeszcze można strzelać do ośmiu gatunków.



DOMIAR NA LEŚNIKA

Ministerstwo Klimatu i Środowiska forsuje ustawę nakładającą na Lasy Państwowe 2-proc. podatek od przychodu z handlu drewnem. Pieniądze w szacowanej wysokości ponad 200 mln zł mają iść do NFOŚiGW oraz do RDOŚ.

eprasa.pl 0ab7736c25



ryfikacją zajmują się Lasy Państwowe. Jak ujawniono na jednej z komisji sejmowych, w 2025 roku zweryfikowano pozytywnie 56 tys. ha „starolasów". Dodatkowo w rezerwatach już dzisiaj objętych ochroną jest 30 tys. ha, a w parkach narodowych – 80 tys. ha „starolasów". Łącznie daje to 163 tys. ha. Weryfikacja tych obszarów to prawdziwie benedyktyńskie zajęcie. Same Lasy Państwowe oszacowały, że aby wszystko to sprawdzić, potrzeba 120 800 roboczogodzin. Oznacza to, że jeżeli pracę tę miałaby wykonać jedna osoba, to zakładając, że pracuje 160 godzin w miesiącu i nie bierze żadnych urlopów, miałaby ona zajęcie na prawie 63 lata. Koszty tej weryfikacji szacowane są na 4 mln zł. Są one jednak większe, bo cały czas pracuje 17-osobowy zespół, który wszystko koordynuje. Jednak skład tego zespołu jest trzymany w ścisłej tajemnicy. Rząd nie chce się pochwalić, kto tworzy te wszystkie wytyczne. Nie chwali się też tym, jak duże koszty pochłania ten projekt. Można założyć, że w sumie będą to dziesiątki milionów złotych.



SYSTEM KAUCYJNY

Od 1 października obowiązuje system kaucyjny nałożony na wszystkie butelki plastikowe, szklane i puszki aluminiowe. Jest on powodem krytyki przez Polaków, którzy denerwują się, że zrobiono z nich pracowników PSZOK.



NOWY PARK NARODOWY

Park Narodowy Doliny Dolnej Odry to oczko w głowie MKiŚ. Ustawa o jego utworzeniu została zawetowana. Teraz resort chce utworzyć enklawę innego parku. Pomysł jest bez znaczenia przyrodniczego, bo teren i tak w większości należy do RDOŚ.



LEX NIEDŹWIEDŹ

MKiŚ chce stworzyć grupę uderzeniową, która będzie zajmować się rozwiązywaniem konfliktów ludzi z niedźwiedziami. W Sejmie głosowana jest ustawa o możliwości strzelania gumowymi kulami do chronionych gatunków.

eprasa.pl 0ab7736c25



BRAK ZAINTERESOWANIA

Zainteresowanie tematem lasów ze strony obywateli stygnie. Wbrew oczekiwaniom urzędników organizacje pozarządowe wcale nie angażują się masowo w wyznaczanie starolasów.

Do tego należy dodać straty leśników. Wyłączanie kolejnych terenów nie pozostaje bez wpływu na kondycję przedsiębiorstwa. Można podać przykład Nadleśnictwa Suchedniów. W 2023 roku było jednostką dochodową. Od 2024 roku notuje straty. Jeżeli sprawdzą się prognozy na ten rok, to w sumie sięgną one 17 mln zł. Wszystko dlatego, że na tym terenie utworzono kilka form ochrony i faktycznie zniszczono gospodarkę leśną. Takich przypadków będzie z czasem więcej.

Nie idzie sprawnie

Mają Państwo prawo zapytać, że skoro wydaje się na to wszystko tak duże pieniądze, to może ma to jakiś głęboki sens. Nie ma. Ministerstwo wzięło się bowiem do wyznaczania „starolasów" bez dokonania żadnych zmian prawnych. „Realizowane aktualnie przez MKiŚ działania identyfikacji starolasów zakładają zabezpieczenie starolasów na podstawie obowiązujących przepisów prawa. Zabezpieczenie będzie realizowane w oparciu o decyzję administracyjną o uznaniu lasu za ochronny, o której mowa w art. 16 ust. 1 ustawy o lasach" – napisano w dokumencie, który Ministerstwo Klimatu wysłało posłom z sejmowej komisji środowiska. Co ciekawe, podczas ostatniego posiedzenia tej komisji wiceminister Mikołaj Dorożała skrytykował istniejące dzisiaj lasy ochronne, dodając, że z tego statusu ochrony niewiele wynika. Nielogiczne więc wydaje się proponowanie… tworzenia jeszcze większej liczby lasów ochronnych. Na marginesie tego procesu widać, że stygnie zainteresowanie tematem lasów ze strony obywateli. Wbrew oczekiwaniom urzędników organizacje pozarządowe nie angażują się masowo w wyznaczanie starolasów. Dlatego też nie udało się wykonać planu na ubiegły rok. Termin przedłużono do czerwca. Wobec tej pracy dystansuje się też Instytut Badawczy Leśnictwa, która zrzesza fachowców zajmujących się lasami. To mówi więcej niż opinie polityków. **GP**



MOKRADŁA

Resort Pauliny Hennig-Kloski przygotował również projekt strategii ochrony obszarów wodno-błotnych. Dokument zakłada zalewanie wodą uprawianej ziemi rolnej. W Polsce może to być nawet 900 tys. ha.



KLIMATYCZNA CENZURA

Podczas szczytu klimatycznego COP30 w Belém Polska podpisała Deklarację o integralności informacji dotyczących zmian klimatu. Wkrótce miliony złotych pójdą do NGO na walkę z tzw. dezinformacją klimatyczną.

FOT. KONRAD FALEŃCI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, PIXABAY



PRZYRODNICZY FLASH

OCZYSZCZĄ SAMORZĄDY ZE ŚMIECI

Nielegalnie nagromadzone, często bardzo niebezpieczne odpady będą usuwane z polskich gmin dzięki dofinansowaniu z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Celem pomocy NFOŚiGW jest zapewnienie bezpieczeństwa mieszkańcom i środowisku. Pierwsza pula środków – 100 mln zł – została rozdysponowana wśród 13 gmin. Dzikie składowiska odpadów od lat stanowią problem w wielu miejscach w Polsce.



KLESZCZE I KOMARY WRÓCĄ

Jak podkreślają naukowcy, mroźna zima wcale nie przetrzebia liczebności tych organizmów. „Tegoroczna zima, która wielu z nas wydaje się wyjątkowa, dla kleszczy czy innych pajęczaków wcale taka nie jest. Historycznie mieliśmy już do czynienia z o wiele większymi falami mrozów czy obfitszymi opadami śniegu. Dlatego jedyne, na co możemy liczyć, to fakt, że warunki atmosferyczne mogą nieznacznie opóźnić pojawienie się kleszczy wiosną, a w przypadku wcześniej nastających chłodów spowodować wcześniejsze ograniczenie ich aktywności jesienią" – twierdzi prof. Joanna Mąkol z Zakładu Biologii i Ekologii Zwierząt UPWr. Podobnie jest z komarami. Wrócą, o ile Polski nie dotknie ekstremalna susza.

eprasa.pl 0ab7736c25



Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

TYLKO GRÓB

Całego ciała Łazarza niestety już nie ma na Cyprze. Na przełomie 899 i 900 roku zabrał je stąd cesarz Leon VI Mądry i kazał przenieść do Konstantynopola.

O Łazarzu, któremu przyszło dwa razy umierać

PRZY GROBIE NAJSMUTNIEJSZEGO ŚWIĘTEGO

To chyba jedyny ze świętych, który swoją śmierć musiał przeżywać dwa razy. I to dosłownie „przeżywać". Wskrzeszony Łazarz, bo to o nim mowa, miał okazję wrócić z zaświatów, by przeżyć na ziemi kolejne 30 lat. Przeżyć właśnie tutaj, na Cyprze.

Z historią wskrzeszonego przez Pana Jezusa Łazarza wiąże się ciekawa legenda, opisana we wschodnich liturgicznych synaksariach. Głosi ona, że Łazarz, wstrząśnięty widokiem liczby nieodkupionych dusz przebywających w zaświatach, po powrocie na ziemię miał się już nigdy nie uśmiechnąć.

– Poza jednym wyjątkiem – poprawia mnie zaraz ojciec Krzysztof, wielbiciel filozofii ojców pustyni. – Ponoć raz jeden przechadzał się po cypryjskim targu i zobaczył złodzieja, który próbował ukraść gliniany garnek. Wtedy właśnie Łazarz uśmiechnął się jeden, jedyny raz, mówiąc sobie: „Garstka prochu kradnie inną garstkę prochu".

Nie potrafię zapomnieć o tej dykteryjce. Zwłaszcza teraz, lądując w Larnace, gdzie przez ponad 30 lat św. Łazarz posługiwał jako biskup, gdzie po dziś dzień zachowane są jego szczątki. Znajdują się dokładnie 270 metrów od morza, w cerkwi pod jego wezwaniem. Fragment kości czaszki Łazarza oraz cztery inne kostki przechowywane są w srebrnym relikwiarzu w kształcie ozdobnej skrzyni. Ustawiony jest on na końcu nawy kościoła, przed ikonostasem – zaraz na prawo od dzisiejszego wejścia do świątyni.

Wierzący mieszkańcy Larnaki, wchodząc do cerkwi, nie poprzestają jednak na oddaniu czci wskrzeszonemu przez Jezusa świętemu. Po ucałowaniu relikwiarza zwykle udają się kamiennymi schodkami w dół, do krypt. To właśnie tam, jak podaje tradycja, znajduje się sarkofag, w którym pochowano ciało Łazarza. Po zejściu do krypt wzrok musi się chwilkę przyzwyczajać do ciemności i do wpół zgiętej pozycji. Strop pomieszczenia jest bardzo nisko. Wokoło palą się świece. Wszystko to nadaje aury tajemniczości i mistyki. Na środku widać dwa kamienne sarkofagi. W wieku jednego z nich widać wyraźny ślad stożkowego wwiercenia. W okresie wczesnochrześcijańskim istniał zwyczaj wydrążania podobnych otworów w pokrywach sarkofagów, w których spoczywały prochy męczenników i świętych. Pozwalały one wiernym wciskać przez otwór do wnętrza tasiemki, aby następnie dotykać nimi kości zmarłego. Wyjmowane tasiemki były od tej pory traktowane jako relikwie. Kto wie, czy to właśnie nie w tym sarkofagu złożone zostało ciało Łazarza po jego drugiej śmierci? Obok stoi jednak drugi sarkofag. Też z do połowy uchylonym wiekiem. Tak aby można było dokładnie zajrzeć do wnętrza i zobaczyć choćby liściki powrzucane na dno. Otwór jest na tyle duży, że drobniejsza osoba z powodzeniem mogłaby nawet wejść do środka.

– I mówiąc już zupełnie serio, to dość żywa tradycja wśród Cypryjczyków – opowiada mi Elisávet, mieszkająca na wyspie już przeszło 20 lat. – Bywa, że cierpiący na różne schorzenia ludzie kładą się na chwilę w sarkofagu. Nie tak dawno śmiertelnie wystraszyło to jednego ze zwiedzających cerkiew. Człowiek ten zobaczył w półmroku tutejszych krypt starszą kobiecinę, która właśnie wstawała i wychodziła z sarkofagu.

Całego ciała Łazarza niestety już na Cyprze nie ma. Na przełomie 899 i 900 roku zabrał je stąd cesarz Leon VI Mądry i kazał przenieść do Konstantynopola. Wszystko w obawie przed niebezpieczeństwem profanacji relikwii ze strony bardzo aktywnych w tym czasie piratów arabskich. Nie chcąc pozostawiać z niczym mieszkańców Citium (dzisiejszej Larnaki), cesarz wysłał na Cypr budowniczych, aby ci wznieśli na jego koszt świątynię w miejscu grobu Łazarza.

– Nicolaus! – pod cerkwią przez ulicę rozchodzi się niski chrypliwy głos. Drobny, brodaty mężczyzna wychodzi zza rogu odrapanego domu. To on wołał. Teraz

eprasa.pl 0ab7736c25





Po zejściu do krypt, gdzie znajduje się sarkofag, w którym spoczywało ciało świętego, wzrok musi się przyzwyczaić do ciemności i do wpół zgiętej pozycji. Strop pomieszczenia jest bardzo nisko…

LARNAKA ŚW. ŁAZARZA

JUŻ TRZECI Nawiedzając wybudowaną w miejscu niegdysiejszego grobu św. Łazarza cerkiew pod jego wezwaniem, warto wiedzieć, że obecny kościół jest już trzecim z kolei wystawionym w tym samym miejscu.

MARYJA W LARNACE

O niegdysiejszym kulcie św. Łazarza niech świadczy prawosławna legenda opowiadająca o tym, jak to św. Jan przepływał któregoś dnia w pobliżu wyspy wraz z towarzyszącą mu Maryją. I właśnie na Jej prośbę poprosił, aby skierowano statek do pobliskiego portu w Larnace. Wszystko po to, aby oboje mogli spotkać się z przyjacielem Syna Maryi.

MAŁA, LECZ DUMNA

Mało kto wie, że niepozorna i pozostająca jakby na marginesie turystycznego świata Larnaka znajduje się w zaszczytnym gronie 20 miast nieprzerwanie zamieszkałych przez 4000 lat. Dla 50-tysięcznej Larnaki fakt znalezienia się w jednej grupie z Bejrutem, Sydonem, Damaszkiem Aleppo czy Jerychem z pewnością jest powodem do dumy.

widząc czekającego na niego w swoim wiekowym samochodzie kolegę, delikatnie się uśmiecha. – Długo już czekasz?

– Nie, chwileczkę – odpowiada drugi, powoli wydostając się z auta.

– Chodź, możemy zaczynać.

Po chwili obaj znikają w przestronnym pokoju, który brodaty mężczyzna specjalnie na tę okazję przed chwilą otworzył. Nie trzeba specjalnie się starać, aby zajrzeć do środka. Leżanka pod ścianą. Po przeciwnej stronie stary telewizor. I samotny fotel pośrodku, z biureczkiem oraz lustrem obok. To lokalny zakład fryzjerski. A ten drobny mężczyzna to najwidoczniej tutejszy fryzjer. Umówiony klient czekał cierpliwie.

W cypryjskiej Larnace wciąż zima. Turystów jeszcze nie za wielu. Zatem i zakłady, i warsztaty, i inne gabinety usługowe otwierane są tylko na specjalne żądanie tutejszych. Sąsiad sąsiada zna. Pomoże. Sympatyczna scenka dnia codziennego.

Idę raźno dalej. Słońce podkreśla cienie mijanych drzewek cytrusowych. Skręcam w boczną uliczkę, by minąć naraz zdruzgotane ściany. Widać też bezładnie porozrzucane dykty. Kilka desek. Najwidoczniej ktoś tu kiedyś mieszkał. Teraz został bezład. Obok nieco ładniejsza kamienica, z bielonymi ścianami i zielonymi okiennicami, ale szczelnie pozamykanymi. Sezonowy interes. Nie ma turystów, nie ma biznesu. Otworzą na wiosnę.

To dzielnica Skala. Położona nieopodal popularnego deptaka Foinikoudes, gdzie znakiem rozpoznawczym są rzędy niewysokich palm. To echo końcówki lat 20. ubiegłego wieku. Nasadzone drzewka miały sprawić, że Finikoudes stanie się niczym meksykańskie Cancún. W dzielnicy Skala palm już jednak nie widać. Ludzi też jakby mniej. Po tureckiej inwazji



Zgodnie z tradycją Cypryjskiego Kościoła Prawosławnego budynek cerkwi wznosi się na miejscu grobu Łazarza, który trafił na Cypr i przez wiele lat był biskupem Kition (dawna nazwa Larnaki).

na Cypr w 1974 roku dzielnica została opuszczona przez rodzimą ludność turecką, która przesiedliła się na północ, gdzie wkrótce proklamowano Tureckie Federalne Państwo Cypru, a po kolejnych ośmiu latach Turecką Republikę Cypru Północnego. Skala zaczęła popadać w zapomnienie. Przez kolejne dziesięciolecia niszczała w oczach. Ostanie lata to bardzo powolny powrót bardziej zaradnych mieszkańców Larnaki w to miejsce. Turcy przenoszą tu swoje zakłady i warsztaty. Jak wspomniany wcześniej fryzjer. Jak mijany przeze mnie w tej chwili pan, który przeniósł tu swój warsztat samochodowy. W tej chwili dłubie akurat w silniku przeszło 30-letniego białego Fiata.

To dość znamienne, że uratowaną dzięki zapomnieniu Skalę dzieli od doczesnych szczątków św. Łazarza zaledwie minuta spaceru. Leżą w bezpośrednim sąsiedztwie. Dzielnica Skala wszak także przeżyła własną śmierć i oddycha z lekką dozą nieśmiałości po dziś dzień. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl 0ab7736c25



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Od guacamole po deser

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu awokado było w Polsce kulinarną egzotyką. Kremowe, delikatne, o subtelnym, lekko orzechowym smaku, dziś jest jednym z kluczowych składników zbilansowanej, zdrowej diety.

MUS Z AWOKADO Z MALINAMI

- 2 dojrzałe awokado
- 4–5 łyżek miodu
- 2 łyżeczki ekstraktu waniliowego
- 2 łyżeczki nasion chia (lub siemienia lnianego)
- 2 łyżki świeżo wyciśniętego soku z cytryny
- 1 łyżka tartej gorzkiej czekolady
- świeże lub mrożone maliny do podania

Przekrój awokado na pół, usuń pestki i wydrąż miąższ łyżką. Przełóż go do kielicha blendera. Dodaj miód, ekstrakt waniliowy oraz sok z cytryny. Zblenduj całość na gładki, jednolity krem o aksamitnej konsystencji. Do gotowego musu wsyp nasiona chia (lub siemię lniane) i dokładnie wymieszaj. Przełóż mus do szklaneczek lub pucharków. Wstaw do lodówki na około godzinę, aby deser lekko stężał. Przed podaniem oprósz tartą czekoladą i udekoruj malinami. Podawaj schłodzony.

CZAS	**10 MIN + SCHŁADZANIE**
KOSZT	**20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**2**



CZY WIESZ, ŻE...

Najbardziej znanym daniem z awokado jest guacamole, klasyczna pasta wywodząca się z kuchni Meksyku, w której łączy się je z limonką, kolendrą, chili i cebulą. W kuchni japońskiej jest popularnym składnikiem sushi, w śródziemnomorskiej wzbogaca sałatki z pomidorami i mozzarellą, a w roślinnej bywa bazą past kanapkowych oraz wegańskich serników.

Niedojrzały owoc jest twardy, wodnisty i pozbawiony smaku. Dojrzały – lekko miękki pod naciskiem, ale nie zapadnięty. Można przyspieszyć jego dojrzewanie, przechowując owoc w papierowej torbie z jabłkiem. Z kolei przekrojone awokado warto skropić sokiem z cytryny – ogranicza to utlenianie i ciemnienie miąższu. Wysoka temperatura może nadać mu gorzki posmak, dlatego najczęściej dodaje się je do potraw na zimno lub pod koniec przygotowania.

W 100 g owocu znajduje się około 160–170 kcal, dużo potasu, witamin E, K, C oraz z grupy B, a także błonnik. Co ważne, zwiększa on wchłanianie witamin A, D, E i K z innych składników posiłku.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ab7736c25

GAZETA POLSKA



TYSIĄCLETNI GROBOWIEC PEŁEN ZŁOTA

Jan **Przemyłski**
albicla.com/JanPrzemylski

BOGATE ODKRYCIE W NEKROPOLII PREKOLUMBIJSKICH ELIT

Warte fortunę złote bransolety, kolczyki, a także płyty piersiowe, niektóre wielkości dużego talerza, odkryli naukowcy podczas prac archeologicznych w liczącym około 1000 lat grobowcu zlokalizowanym na terytorium dzisiejszej Panamy. To już kolejne wyjątkowo bogate znalezisko w tym regionie.

Społeczeństwa zamieszkujące w okresie przedkolonialnym obszar strefy isthmo-kolumbijskiej, obejmującej między innymi tereny dzisiejszej Nikaragui, Kostaryki czy Panamy, charakteryzowały się wysoką biegłością w metalurgii i złotnictwie. Perfekcyjnie opanowały chociażby produkcję tumbagi, czyli stopu złota i miedzi, co umożliwiało wytwarzanie lekkich, a zarazem efektownych ozdób z wyjątkowo precyzyjnymi detalami. Należy też podkreślić, że cenny kruszec nie pełnił tu funkcji monetarnej, a był raczej symbolem władzy, pozycji społecznej oraz znaczenia religijnego.

Złoto odgrywało również kluczową rolę w rytuałach pogrzebowych. Warte fortunę ozdoby były licznie składane do grobowców osób o najwyższym statusie. Wiele cennych informacji na ten temat, a także artefaktów dostarczyły prace wykopaliskowe prowadzone w Parku Archeologicznym El Caño w Panamie. Znajduje się on w prowincji Coclé w południowo-środkowej części kraju. Na jego terenie zlokalizowano kompleks nekropolii dla elitarnych członków prekolumbijskiego społeczeństwa datowany na około 700–1000 roku naszej ery. Pierwsze zorganizowane prace rozpoczęły się tu w latach 70. ubiegłego wieku, a do końca 2025 roku naukowcy zlokalizowali dziewięć wyjątkowo bogatych pochówków. Najbardziej spektakularnego odkrycia dokonano w 2024 roku, kiedy to w miejscu opisanym jako „Tomb No. 9" (Grób nr 9) archeolodzy ujawnili złote bransolety, tablice, a także rzadko spotykane ozdoby, jak kolczyki z zębów kaszalota czy zestaw kościanych fletów.

Grobowiec, w którym ostatnio odnaleziono złote artefakty, liczy około 1000 lat.

Jednak wiele wskazuje na to, że El Caño kryje jeszcze kilka podobnej rangi skarbów. W lutym tego roku panamskie ministerstwo kultury poinformowało, że w grobowcu oznaczonym numerem trzy także natrafiono na okazały zestaw złotych artefaktów. Co ciekawe, pochówek ten został zlokalizowany już w 2009 roku, kiedy to natrafiono w tym miejscu na dużą ilość ceramiki. Teraz natomiast przeprowadzono kompleksowe wykopaliska, podczas których oprócz kolejnych elementów ceramicznych ujawniono także centralnie pochowaną postać, złożoną w towarzystwie kilku innych osób. Ponadto w pobliżu znajdowały się złote bransolety, złote kolczyki, a także złote pektorały (płyty piersiowe, niektóre wielkości nawet sporego talerza stołowego). Panamskie ministerstwo w komunikacie podkreśliło, że dotychczas zebrane informacje wskazują, iż „śmierć nie oznaczała końca, lecz przejście do innej sfery egzystencji, w której status społeczny nadal odgrywał istotną rolę". Zapowiedziano również, że prace na tym stanowisku archeologicznym będą kontynuowane. **GP**

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 0ab7736c25

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza



Kto wygrał proces z Barbarą Nowacką, która kłamała na temat jego książki? Jak nazywa się minister rolnictwa, który spuści PSL poniżej progu wyborczego? Jaką nazwę miała sowiecka organizacja młodzieżowa, która gościła Czarzastego w Związku Sowieckim? To niektóre z haseł w dzisiejszej krzyżówce. Nagrodą główną jest książka prof. Andrzeja Nowaka „Polska i Rosja. Sąsiedztwo wolności i despotyzmu X–XXI w.”. Kto książki nie wygra, może zamówić ją na stronie sklep.gazetapolska.pl lub pod numerem telefonu 22 232 37 70.

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to SAFE DO KOSZA, nagrody przyznam za tydzień. Dziś nagród nie ma, bo dwa tygodnie temu krzyżówki nie było.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

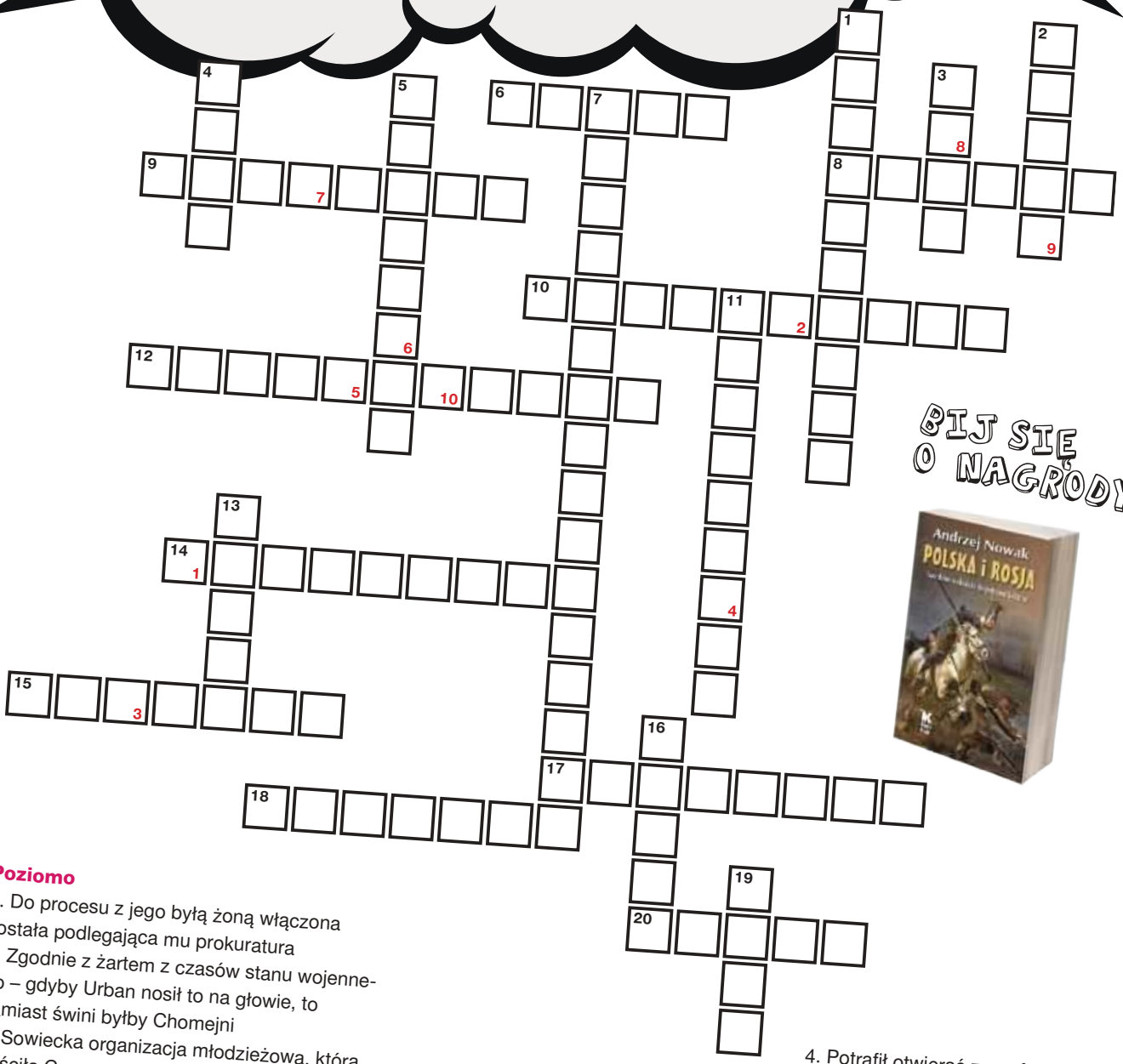
Piotr **Lisiewicz**
albicla.com/PiotrLisiewicz

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

eprasa.pl 0ab7736c25

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10



BIJ SIĘ O NAGRODY

Poziomo

6. Do procesu z jego byłą żoną włączona została podlegająca mu prokuratura
8. Zgodnie z żartem z czasów stanu wojennego – gdyby Urban nosił to na głowie, to zamiast świni byłby Chomejni
9. Sowiecka organizacja młodzieżowa, która gościła Czarzastego w Związku Sowieckim
10. Wygrał proces z Barbarą Nowacką, która kłamała na temat jego książki
12. Nazwa operacji USA w Iranie
14. Ruskie popychadło od Brauna, które broni sowieckich pomników i robiło wywiady z Zacharową i Duginem
15. Nakręciła antypolski paszkwil „Zielona granica”
17. Został skazany za obrazę Giertycha na pół roku bezwzględnego więzienia, a potem zorganizował manifestację przeciwko SAFE
18. Miejscowość, w której braunowcy bronią sowieckiego pomnika
20. Lider Pucharu Świata w skokach zdyskwalifikowany w Lahti

Pionowo

1. Niegdyś założycielka Partii Kobiet, która w ohydny sposób zaatakowała Pierwszą Damę Martę Nawrocką
2. Miasto w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, z którego Tusk nie chciał mimo wojny wywieźć Polaków
3. Po udanym ataku na Iran poleciał do Trumpa, by go zapewniać o swojej lojalności. A do ataków na Trumpa wypuścił Tuska
4. Potrafił otwierać zaszyfrowane sejfy „klawo jak cholera”
5. Ministrant i lektor oraz medalista olimpijski, który został wicemistrzem świata juniorów w skokach narciarskich
7. Kłamliwie oskarża polskich burmistrzów o współudział w Holokauście
11. Minister rolnictwa, który spuści PSL poniżej progu wyborczego
13. Królowa polskich rzek albo system na bazie rakiet Patriot chroniący Warszawę
16. Zdaniem Tuska rosyjski agent, który zniszczył właśnie dwa reżimy sojuszników Rosji
19. Nie żadne SAFE, tylko brzmiące podobnie słowo pisane po polsku

epras.pl 0ab 73cb

Listy

Francja i parasol nuklearny

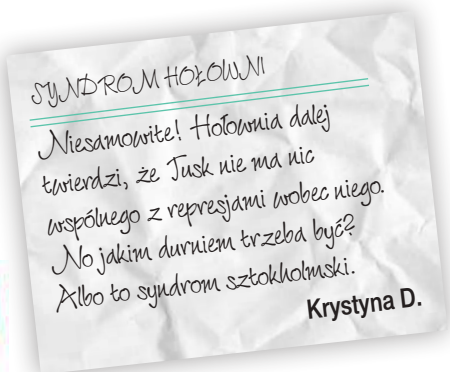
Francja już raz dała gwarancję bezpieczeństwa Ukrainie za przekazanie arsenału nuklearnego Rosji. Nie potrafią się wywiązać z zobowiązań wobec Ukrainy, a nasi chcą u nich szukać parasola? Po tej stronie świata liczy się tylko potencjał USA. Rząd musi poprawić relacje ze Stanami, a nie nas, Polaków, odciągać od Amerykanów.
Paweł P.

SAFE po polsku

Prezydent RP i prezes NBP wdrażają narodowy program budowania polskiej siły wojskowej. To znaczy, że Polska nie będzie finansować niemieckiego programu zbrojeń na wysokim oprocentowaniu, określonego na 45 lat, poprzez zakup bonów towarowych na wydanie ich w niemieckich fabrykach Rainhmetall. Program 0 proc. i na własnych warunkach otwiera możliwość elastycznego zakupu i dowolnego sprzętu konkurencyjnego, bez warunków.
To stawia armię polską przed szybkim rozwojem własnej siły militarnej. Niemcy tracą kilku graczy (sponsorów) biorących udział w finansowaniu niemieckiego Rainhmetall. Teraz traci największego gracza – Polskę, biorącą lwią część tego programu. Co to oznacza? Mniej udziałowców w niemieckim SAFE. Mniejszy kapitał i mniejszy zakup. To również buduje nową sytuację ekonomiczną, co będzie skutkowało nową oceną kredytową i wyższym oprocentowaniem. Cytując Tuska: „Łyso wam albo zrozumieliście zakute...".
Robert F.

Doping

Czy ktoś jest zdziwiony aferami w sporcie związanymi z dopingiem? A może ktoś jest zaszokowany sukcesami chińskich sportowców? Tam jest tak rozwinięta medycyna naturalna, że doping jest praktycznie nie do wykrycia. Tak jak było to w NRD – przy zawodnikach tego kraju wszelkie kontrole były bezradne.
Piotr C.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

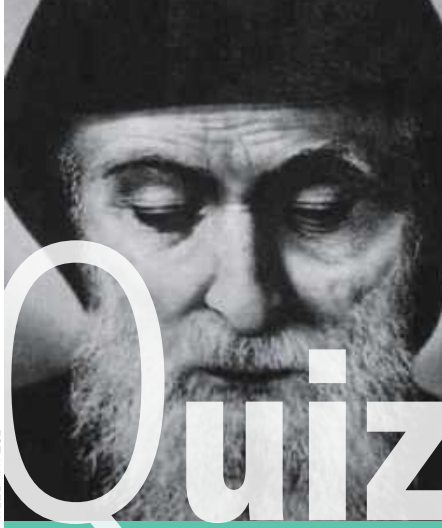
NAKŁAD KONTROLOWANY ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media | Gazeta Polska | niezależna.pl | Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl


FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Jak się nazywa jedna z najważniejszych dróg morskich na świecie znajdująca się na Bliskim Wschodzie?

2. Stolica Iraku to...

3. Czy Gruzję zalicza się do państw Bliskiego Wschodu?

4. Jakim językiem posługują się mieszkańcy Iranu?

5. Z którego kraju na Bliskim Wschodzie pochodził Święty Charbel?

6. W którym państwie znajduje się Al-Masdżid al-Haram, Święty Meczet islamu?

ODPOWIEDZI:
1. KANAŁ SUESKI, 2. BAGDAD, 3. NIE, 4. PERSKIM (FARSI), 5. Z LIBANU, 6. W ARABII SAUDYJSKIEJ

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 0ab7736c25

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na www.prenumerata.swsmedia.pl
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA **99 PLN**

Prenumerata roczna PAPIEROWA **155 PLN**

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 0ab7736c25

REPUBLIKA

Więcej dyskusji o najważniejszych wydarzenia mijającego tygodnia.
Więcej gości. Więcej konfrontacji dziennikarzy z ekspertami.
Wszystko na żywo. W nowym studiu. I o nowej porze.
Dla Polski. I dla Polaków.



CZWARTEK
16:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 0ab7736c25